

ANNETTE BROADRICK

Mężczyzna z portretu

ROZDZIAŁ 1

Październik 2003

Zaintrygowana cię, prawda, Nick?

Dominie Chakaris, Nick, spojrział na Craiga Bonnera, swojego przyjaciela, a zarazem wiceprezesa należących do Nicka holdingów.

- Nie, do licha! Kazałem zebrać informacje o niej tylko po to, żeby się dowiedzieć, dlaczego kobieta, której na oczy nie widziałem, namalowała mój portret i wystawiła go. - Nick wpatrywał się w panoramę Nowego Jorku z okna swego biura usytuowanego wysoko ponad kanionami ulic. Ręce wsadził do kieszeni szytego na miarę garnituru.

- Gadaj zdrów - mruknął Craig.

Nick odwrócił się od okna i stanął za biurkiem. Mężczyźni wymienili chłodne spojrzenia.

Wreszcie usiedli. Craig po jednej stronie masywnego biurka, Nick wyciągnięty w fotelu po drugiej.

- Czego dowiedział się twój detektyw?

Craig znał Nicka od przeszło dziesięciu lat. Nie bał się drapieżnych spojrzeń swego szanownego zwierzchnika.

Był przypuszczalnie jedynym człowiekiem na Manhattanie, który mógł to o sobie powiedzieć i nie skłamać.

Powinien się jednak domyślić, że artystka i portret uwierają przyjaciela jak gwóźdź w bucie.

Craig, urodzony dyplomata, powstrzymał się od komentarza, tylko przysunął Nickowi teczkę z dokumentami. Ten rzucił się na nią jak sęp.

- Z raportu detektywa wynika - stwierdził Craig - że pełne nazwisko tej artystki brzmi Kelly Anne MacLeod, lat dwadzieścia pięć. Rodzice nie żyją. Mieszka samotnie w domu przy Osiedzi Pierwszej. Ukończyła historię sztuki w Vassar. Na trzecim roku studiów wyjechała do Włoch, a ostatnio zarabia masę pieniędzy jako portrecistka. Zdaje się, że ma długą listę chętnych do pozowania. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Widzisz, mówiłem, że możesz się czuć pochlebiony.

Nick rzucił półgłosem obsceniczny epitet pod adresem portrecistki, rozśmieszając Craiga, po czym powiedział:

- To wszystko, co masz? - Wziął do ręki kilka kartek i na widok dołączonej fotografii pokiwał głową.

- W jej biografii nie ma żadnych tajemnic. Kelly MacLeod nie wygląda też na szpiega z wywiadu gospodarczego, co cię powinno uspokoić. - Craig był szczerze ubawiony miną Nicka. Udawał przy tym, że nie słyszy obelżywych pomruków.

- Nie ma tu żadnego wyjaśnienia, dlaczego wystawiła mój portret. Do cholery, Craig! Nic mnie nie obchodzi ani to, że jest sierotą, ani ile zarabia. To kolejna siusiumajtka należąca do szczenięcej elity Nowego Jorku. - Czyli do ludzi, dodał Nick w duchu, kompletnie bezwartościowych. - I wcale mi to nie pochlebia, o czym wiesz doskonale. Zresztą ten portret naprawdę trudno uznać za pochlebny.

Craig uśmiechnął się szeroko.

- Prawdę mówiąc, właśnie tak wyglądasz. Nick uniósł brwi.

- Doprawdy? W „Timesie” przeczytałem, że portret przedstawia człowieka twardego i bezlitosnego, prawdziwego drapieznika, który czai się do skoku na niczego niespodziewającą się ofiarę.

- Jak już mówiłem, właśnie taki jesteś. - Craig uśmiechnął się znowu. - Może powinienem w czasie posiedzenia zarządu zrobić ci parę zdjęć ukrytą kamerą, by udowodnić, że mówię prawdę.

Nick rzucił mu miazdzące spojrzenie.

- Myślę, że na tym możemy zakończyć rozmowę i zabrać się wreszcie do roboty.

- Domyślam się, co najbardziej cię irytuje. To, że panna MacLeod doskonale cię rozgryzła. Wygląda na to, że ta siusiumajtka świetnie cię zna.

Nick przyjrzał się uważnie fotografii i potrząsnął głową.

- To niemożliwe. Nigdy jej nie widziałem.

- Oczywiście. Gdybyś ją choć raz zobaczył, musiałbyś ją zapamiętać. - Craig uśmiechnął się kpiąco, wstał, zasalutował i wymaszerował z biura.

Nick nie lubił niewyjaśnionych tajemnic, a motywy powstania tego portretu były bardzo tajemnicze. Odebrał tyle telefonów i nasłuchiwał się tylu komentarzy, że w końcu sam wybrał się do galerii, żeby zobaczyć, o co cały ten krzyk. I przeżył szok.

To, że obraz został wyjątkowo dobrze namalowany, nie ulegało kwestii. Nick nie miał jednak pojęcia, czemu to właśnie on posłużył artystce za model, a także dlaczego sportretowała go w taki sposób. Bardzo się zdenerwował. W jakiś sposób naruszono jego prywatność.

Raz jeszcze obejrzał zdjęcie Kelly MacLeod. Miała bardzo jasne włosy, zaczesane gładko do tyłu. Niewiele kobiet mogło sobie pozwolić na ten surowy styl.

Intensywnie niebieskie oczy śmiało spoglądały w obiektyw, a na ich dnie tliły się wesole iskierki. Kąciki ust miała leciutko uniesione w uśmiechu.

Gdy się jej bliżej przyjrzał, uświadomił sobie, że jednak już ją kiedyś widział.

Nick starał się unikać większych imprez towarzyskich, ale na zaręczyny córki swojego wspólnika pójść musiał. W takich przypadkach zwykł witać się ze wszystkimi znajomymi, by zaznaczyć swą obecność, wysłuchiwał plotek, jakie wpadły mu w ucho, a potem, po krótkiej rozmowie z panem domu, wychodził w poczuciu dobrze spełnionego, choć przykrego obowiązku.

Tamtego wieczoru przystanął w drzwiach, by popatrzeć na tłum, i wtedy ją zobaczył. Tańczyła, a jej włosy lśniły w świetle kandelabrow jak płynne złoto. Zaczesane do tyłu, miękkimi pasmami opadały na ramiona.

Przyjrzał się uważnie tańczącej parze, żeby sprawdzić, czy zna jej partnera, ale nigdy go nie spotkał. A potem zaczął się rozglądać za kimś, kogo mógłby zapytać o tę dziewczynę.

Jednak zanim udało mu się znaleźć kogoś znajomego, piosenka skończyła się i dziewczyna zniknęła.

Zobaczył ją trochę później, kiedy opuszczał przyjęcie. Przeszła tuż obok, śmiejąc się i mówiąc coś do kobiety, która jej towarzyszyła. Na moment owionął go delikatny, kwiatowy zapach jej perfum. Wtedy też okazało się, że jest niższa, niż początkowo sądził. A choć wyglądała bardzo młodo, emanowała pewnością siebie oraz nieprzepartym wdziękiem, co tym bardziej zaintrygowało Nicka.

Teraz już wiedział, kim jest ta dziewczyna. To Kelly MacLeod.

Odkrycie, że jest autorką owego nieszczęsnego portretu, mocno go podnieciło.

Wiedziony impulsem, wykręcił zastrzeżony numer, który jego detektyw dołączył do akt. Odczekał kilka sygnałów, nim usłyszał dźwięczny głos:

- Cześć, tu Kelly. Nie mogę się narazić kapryśnej muzie, żeby podejść do telefonu. Proszę zostawić swoje nazwisko, numer i nagrać wiadomość, to oddzwonię, jak tylko zdołam wyrwać się z jej szponów.

- Mówi Dominic Chakaris - powiedział automatycznej sekretarce. - Sądzę, że pora się spotkać. Proszę zadzwonić na numer 555-19-66.

Odłożył słuchawkę i zaczął nerwowo bębnić palcami w poręczce swego prezesowskiego fotela.

A niech to! Nie ma przecież czasu na takie głupstwa. Już i tak jest spóźniony na naradę, której wynik przesądzi o tym, czy będzie mógł wydać ponad trzy miliony dolarów na kolejną podupadającą fabrykę.

Rozległ się brzęczyk. To jego asystentka przypominała mu, która godzina. Wstał, włożył marynarkę, poprawił krawat i wyszedł z pokoju, w jednej sekundzie zapominając o Kelly MacLeod.

- Ja nie żartuję, Hal - mówiła Kelly do mężczyzny, z którym jadła lunch. - Nigdy go nie poznałam, więc nie mogę ci pomóc.

Jednak Harold Covington nie poddawał się.

- Znam cię od małego, Kelly. Nie potrafiłabyś namalować portretu, który tak idealnie oddaje czyjś charakter, gdybyś nie znała tej osoby.

Kelly spojrzała mu w oczy.

- I znam, i nie znam, Hal. Nigdy nie zostaliśmy sobie przedstawieni, ale nie ma gazety, w której nie można by o nim przeczytać, czy to w dziale biznesowym, czy też w kronice. Poza tym widywałam go na różnych towarzyskich imprezach i za którymś razem przyszło mi do głowy, że byłby fascynującym tematem. Przelotna myśl, to wszystko. A potem, kiedy się dowiedziałam, że to on stał za przejęciem

naszej rodzinnej firmy, nie potrafiłam o nim zapomnieć. I pomyśleć, że był taki czas, kiedy go podziwiałam! To przez jego bezlitosne praktyki, przez to, że nie liczy się z nikim i z niczym, mój ojciec stracił swoją firmę

i ze zmartwienia dostał ataku serca. A mama po jego śmierci kompletnie się załamała. Dlatego wyładowałam gniew i ból w tym portrecie. Z tego, co słyszałam, odwaliłam kawał dobrej roboty.

Hal westchnął i potrząsnął głową.

- Byłaś moją największą nadzieją. Wiem tylko tyle, że ktoś dyskretnie sprawdza moją firmę. Wygląda to na przygotowania do tak zwanego wrogiego przejęcia.

Widelec Kelly zastygł w połowie drogi do ust.

- I wobec tego uważasz, że powinnam podejść do niego... gdybym go znała... i zapytać, czy szykuje atak na twoją firmę? - Gdy Hal nie odpowiadał, dodała: - Z tego, co słyszałam o panu Chakarisie, tylko najbliżsi współpracownicy znają jego plany, reszta dowiaduje się o wszystkim dopiero po przejściu upatrzonej firmy.

- Wiem. Cóż, miałem po prostu nadzieję, że znasz go na tyle dobrze, by mi pomóc.

- Naprawdę myślisz, że to on sprawdza Covington & Son Industries?

- Wiem tylko, że ktoś się nami podejrzenie interesuje. Wiele firm ucierpiało z powodu kryzysu. Prawie wszyscy ponieśli poważne straty. Robię, co mogę, żeby się utrzymać na powierzchni, ale jeśli ktoś chce nas przejąć, musi wiedzieć, jak trudna jest w tej chwili nasza sytuacja. Kilka lat temu wziętem duży kredyt na niezbędne modernizacje. Gdybym miał wtedy kryształową kulę i mógł przewidzieć, co nam grozi, byłbym się z tym wstrzymał. Natomiast gdybym teraz miał pewność, że Chakaris planuje przejęcie, pożyczylbym pieniędzy od rodziny mojej żony, by spłacić choć część długu. Wolałbym jednak tego nie robić, póki nie będzie to absolutnie konieczne. Oczywiście wiem, że zajmujesz się sztuką, a nie biznesem, więc pewnie niewiele rozumiesz z tego, co mówię.

Kelly odchyliła się na krześle i spojrzała na człowieka, który był serdecznym przyjacielem jej zmarłego ojca.

- Hal, tak protekcyjnej uwagi jeszcze od ciebie nie słyszałam. Jak rozumiem, następnym razem pogłaszczesz mnie po głowie i wyślesz do piaskownicy, mówiąc, bym poważne sprawy zostawiła dorosłym.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało - sumitował się speszony Hal. - A skoro już o tym mowa... Arnie ma dyplom wyższej szkoły biznesu, uczestniczy we wszystkich posiedzeniach zarządu i pokazuje się w pracy dwa albo trzy razy na tydzień. Niestety, nie wykazuje najmniejszego zainteresowania firmą. Moim zdaniem, masz znacznie lepsze pojęcie o interesach niż on.

Kelly dotknęła jego ręki.

- Wiem, że Arnold nie spełnia twych nadziei, ale daj mu jeszcze trochę czasu. Jest przecież taki młody.

W spojrzeniu Hala rozbawienie mieszało się z powątpiewaniem.

- Kelly, on jest o pięć lat starszy od ciebie.

- Ach, rzeczywiście. - Uśmiechnęła się.

- Nawet nie potrafię powiedzieć, jaki byłem zawiedziony, kiedy się okazało, że nie macie się ku sobie. Nasze rodziny przyjaźniły się od zawsze. Wasz związek byłoby istnym błogostawieństwem dla Covingtonów.

Okaż trochę taktu, nakazała sobie w myślach Kelly. Po co mówić kochającemu ojcu, że jego jedynak i spadkobierca to kompletny nieudacznik? Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widziała Arnolda Covingtona całkiem trzeźwego. Wiedziała też, że kobiety zmieniał częściej niż rękawiczki.

- Jak już słusznie zauważyłeś, obracamy się w krańcowo różnych światach.

Oby Hal uznał, że chodzi jej o sztukę i biznes...

- Tak, rozumiem. Wracając jednak do tematu... Cóż, nie dysponuję żadnymi faktami na poparcie moich podejrzeń, tylko plotkami, w których Chakaris często się poja-wia. To zazwyczaj jedyny sygnał, jaki dostaje właściciel,

zanim ten rekin podstępnie wyrwie mu firmę. Wszyscy wiedzą, że jest wyjątkowo bezwzględny.

- Hal, nie zapominaj, że poznałam jego metody na własnej skórze.

- Wybacz, kochanie. Mówiłem bez zastanowienia. -Skupił się najedzeniu i już do końca posiłku gawędzili na lepsze tematy. Kiedy podano kawę, Hal powiedział:

- Odnoszę wrażenie, że przywykłaś już do samotnego życia. To nie są tylko pozory, prawda? Niepokoiłem się o ciebie, bo wiem, jak bardzo byłaś związana z matką. Już rok nie ma jej wśród nas...

- Mama na pewno jest szczęśliwa, że dołączyła do taty, Hal. Po jego śmierci nigdy już nie była sobą. Cierpiała trzy lata, aż wreszcie serce jej pękło. A ja mam przecież gospodynię i parę osób, które dbają o dom i o mnie, więc trudno mówić o samotności.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Nie o tym, że wokół ciebie są jacyś ludzie, ale właśnie o samotności.

- Czasami mi doskwiera, przyznaję. Jednak nie zdążyłabym przygotować tylu obrazów na wystawę, gdybym całkowicie nie poświęciła się pracy. Dzięki niej łatwiej mi też znosić ból po mamie. Prawdę mówiąc, sztuka pozwala mi odgrodzić się od niego. Mimo upływu czasu nadal jest bardzo silny. Wiem jednak, że kiedyś pogodzę się ze śmiercią mamy.

- Więc również ten obraz jakoś ci pomógł? To mnie cieszy.

- Powiem więcej, postanowiłam w tym tygodniu przejrzeć rzeczy po mamie. Powinna była zrobić to wcześniej, ale nie potrafiłam się przełamać. Tak czy inaczej, muszę zdecydować, co zostawić, a czego się pozbyć. Jej pokój wygląda mniej więcej tak samo jak w chwili, gdy go opuściła. Wiem, że gospościa sprzęta w nim, ale uporządkowanie wszystkich rzeczy pozostawiła mnie. No i tak upłynął prawie rok - Kelly spojrzała na zegarek. - Bardzo się cieszę, że mogłam zjeść z tobą lunch, Hal, ale muszę już zabrać się do roboty. Im prędzej zacznę, tym prędzej się z tym uporam.

Hal wstał i odsunął jej krzesło.

- Ja też muszę już wracać. Przepraszam, że ostatnio tak rzadko się z tobą kontaktowałem, moja kochana, ale byłem taki zajęty swoimi sprawami. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Kelly uściskała go serdecznie. , - Och, daj spokój. Wszyscy jesteśmy zaganiani. Dobrze wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć, jeśli będę cię potrzebowała.

Pożegnali się serdecznie.

Jadąc taksówką, Kelly podsumowała w myślach rozmowę z Halem. Prędzej czy później i tak by się do niej zgłosił, było jej jednak przykro, że w desperacji posunął się aż tak daleko, by prosić ją, aby dla niego szpiegować.

Jeżeli Dominic Chakaris upatrzył sobie firmę Covington & Son, biedny Hal będzie miał bezwzględnego przeciwnika i zasługuje na najgłębsze współczucie.

Po powrocie do domu sprawdziła automatyczną sekretarkę. Cztery osoby czekały na jej odpowiedź.

Pani z jednej z organizacji charytatywnych, do których należała jej mama, prosiła, by zechciała przyjść nazajutrz na spotkanie, bez wątplenia w nadziei, że Kelly przejmie po matce wszystkie funkcje.

Następny telefon był od Anity Sheffield, przyjaciółki z uczelni, z którą nie rozmawiała od paru miesięcy. Zapisała numer, żałując, że Anita jej nie zastała.

Potem była przerwa, a po niej zwięzłą wiadomość zostawił Dominic Chakiris. Na dźwięk jego głosu zadrżała. Czy to nie dziwne, że zadzwonił do niej tuż po tym, jak rozmawiała o nim z Halem?

Odsłuchiwała ponownie wiadomość, zastanawiając się, skąd wziął jej zastrzeżony numer. Chociaż, dla człowieka o jego wpływach i koneksjach, nie stanowiło to pewnie najmniejszego problemu. Była pewna, że miał do swojej dyspozycji całą armię szpiegów.

Ale cóż, i tak się spodziewała, że odezwie się do niej po wystawie, na którym zaprezentowała wśród innych prac również jego portret.

Pytanie Hala, dlaczego namalowała ten obraz, dręczyło ją od paru miesięcy. Dominic Chakaris stał się jej obsesją. Powodowany chciwością i żądzą władzy, zniszczył jej rodzinę, choć najpewniej, gdyby Kelly się z nim spotkała, nie skojarzyłyby nazwiska MacLeod z kolejnym biznesmenem, którego zrujnował.

Dlatego doszła do wniosku, że zamiast bezowocnych konfrontacji, namaluje jego portret. Tempo, w jakim przeniosła swą wizję na płótno, zdumiało nawet ją samą. Czasami odnosiła wrażenie, że jakaś niewidzialna siła prowadziła jej rękę. Pracowała dniami i nocami, prawie nie jedząc i śpiając po kilka godzin na dobę.

Doskonale pamiętała dzień, w którym skończyła. Cofnęła się od sztalugi, spojrzała na obraz i już wiedziała, że to najlepsze dzieło w całej jej karierze. Udało jej się idealnie uchwycić okrucieństwo i arogancję, jakie dostrzegła w tym człowieku.

Co ją natomiast zdumiało - to jego spojrzenie. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że Chakaris mógłby być wrażliwy lub samotny... Jednak spoglądał na nią z portretu, a w jego wzroku malował się smutek, którego wcześniej nie zauważyła.

Nie miała zamiaru wystawiać tego dzieła. W końcu było dla niej swoistego rodzaju katharsis, dzięki niemu łatwiej przebrnęła przez okres żałoby. Kiedy Andre, właściciel galerii, przyszedł do pracowni Kelly, by pomówić o obrazach, które chciał wypożyczyć na wystawę, nie pomyślała o tym portrecie. To Andre odkrył go za kilkoma niedokończonymi płótnami i uparł się, że musi go pokazać. Z początku opierała się, ale w końcu ją przekonał. Teraz wiedziała już, że powinna była odmówić, bez względu na argumenty.

Później uznała, że Dominic Chakaris nigdy się nie dowie o tym portrecie. A nawet jeśli, to bez wątpienia go zignoruje. Była pewna, że tak właśnie zrobił, skoro od otwarcia wystawy minęło kilka tygodni, a on się nie odezwał.

Jednak jego telefon świadczył o tym, że się pomyliła.

Odkładanie tego, co nieuniknione, nie miało sensu. Sięgnęła po słuchawkę i wykręciła numer, który jej zostawił Chakaris.

ROZDZIAŁ 2

Telefon odebrano już po pierwszym sygnale.

- Chakaris.

Kelly zamrugła ze zdumienia. Ten człowiek nie ma sekretarki? Wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Mówi Kelly MacLeod. Zostawił mi pan wiadomość.

- Nie mogła się przy tym powstrzymać, by nie dorzucić:

- Nie stać pana na kogoś, kto odbierałby telefony?

Zapadła cisza. Gotowa była przysiąc, że usłyszała coś jakby stłumiony śmiech. To ciekawe, bo Chakaris nie sprawił na niej wrażenia człowieka obdarzonego poczuciem humoru.

- Ach, panna MacLeod. Dziękuję, że pani tak szybko oddzwoniła. Numer, który nagrałem na automatycznej sekretarce, to mój numer prywatny. Pomyślałem sobie, że w ten sposób będzie prędezej, a szkoda pani czasu.

- Szkoda mojego czasu? Na co? Rozumiem, że chciałby pan porozmawiać o obrazie.

- Między innymi - odparł gładko. - Czy zjadłaby pani ze mną kolację w tym tygodniu?

Ten człowiek chyba żartuje!

- Nie bardzo rozumiem po co, panie Chakaris. Jeżeli interesuje pana kupno tego obrazu, to przykro mi, ale nie jest na sprzedaż.

- O, to ciekawe! Wprawdzie nie jestem zainteresowany kupnem, ale są inne sprawy, o których chciałbym z panią pomówić. Jeżeli nie odpowiada pani kolacja, może umówilibyśmy się na lunch?

Kelly zmarszczyła brwi. Dlaczego Chakaris tak nalega na to spotkanie? To ją zaintrygowało. Nawet bardzo. W gruncie rzeczy, czemu nie? Pokaże mu, że się go nie boi.

- Kiedy?

- Może jutro? - zdecydował od razu, jakby nie miał cienia wątpliwości, że zgodzi się z nim spotkać.

Przebiegła w myślach listę umówionych spotkań, a potem odpowiedziała:

- W porządku.

- To dobrze. Przyślę po panią mój samochód o dwunastej trzydzieści.

- Ale... - zaczęła, lecz w słuchawce już zabrzmiał urywany sygnał.

Odstawiła telefon i pomyślała, że powinna odmówić.

Z drugiej strony, po co się oszukiwać? Zawsze chciała go poznać. I pewnie głównie dlatego zgodziła się dać ten obraz na wystawę.

Nie, to już totalna bzdura! Kelly spojrzała na zegarek. Ma przecież tyle pracy i naprawdę szkoda czasu na analizowanie uczuć, jakie wzbudzał w niej Dominic Chakaris.

Spotka się z nim, wysłucha, co ma powiedzenia, a potem odłoży jego i jego portret do lamusa, bo tam jest ich miejsce.

Poszła na górę, do pokoju mamy, by przejrzeć jej rzeczy.

Następnego ranka Kelly zwlokła się z łóżka z wrażeniem, że przez całą noc nie spała. Pamiętała, że parokrotnie budziła się i spoglądała na zegarek, a potem miała kłopoty z zaśnięciem.

Był to w dużej mierze skutek wzruszenia, jakiego doznała, porządkując rzeczy mamy. Choć długo się do tego przygotowywała, nie spodziewała się jednego - że tego popołudnia powróci tyle wspomnień. Unoszący się w szafie delikatny zapach ulubionych perfum mamy wywoływał złudzenie, jakby tu była. Znajome stroje przypomniały wspólne wyprawy na zakupy.

Znalazła też swoje fotografie, zrobione tuż po urodzeniu, wszystkie starannie opisane i umieszczone w oprawionym w skórę albumie.

Jej rodzice byli na nich tacy szczęśliwi, tacy dumni ze swojej córeczki, że nie mogli powstrzymać się od łez.

Każda rzecz, którą brała do ręki, przypominała jej o bezmiarze straty. W ciągu trzech lat straciła oboje rodziców. Była też świadkiem stopniowego odchodzenia mamy, która nigdy nie podniosła się po ciosie, jakim była dla niej śmierć męża.

Kelly znienawidziła gigantyczną firmę, która zniszczyła jej ojca i pośrednio doprowadziła do śmierci mamy. Przez dłuższy czas ta żarłoczna firma i jej ludzie pozostawali bezimienni. Dopiero kilka miesięcy temu Kelly odkryła, że za kulisami tej sprawy stał Dominic Chakaris. To on pociągał za sznurki i manipulował ludzkim życiem, jakby chodziło o marionetki.

Powinna była przewidzieć, że wiadomość o portrecie dotrze do niego prędzej czy później.

Teraz, stojąc pod prysznicem, zastanawiała się, dlaczego Chakaris chciał się z nią spotkać. Najpewniej będzie próbował ją skarcić za śmiałość. Może będzie też wywierał na nią presję, by wycofała portret z wystawy. Postanowiła, że go uprzędi.

Po kąpeli ubrała się i zadzwoniła do galerii, a gdy właściciel odebrał, powiedziała:

- Andre , tu mówi Kelly MacLeod.
- Ach, Kelly, cieszę się, że dzwonisz. Po naszej ostatniej rozmowie sprzedałem dwa twoje płótna. Moglibyśmy sprzedać znacznie więcej, gdyby nie to, że większość została jedynie wypożyczona od twoich klientów.
- Nie uważasz, że pora zamknąć wystawę?
- Dlaczego? Przecież odniosłaś sukces. Im wystawa potrwa dłużej, tym większa szansa na nowe zamówienia. Nawet największemu talentowi nie zawadzi odrobina marketingu.
- To miłe z twojej strony, Andre, ale prawda wygląda tak, że mam całą listę pań, które chcą, bym je malowała. Niektórym udało się nawet namówić mężów na portret rodzinny. I bez nowych zamówień mam pracy na wiele miesięcy.

Andre westchnął.

- Skoro tak, zrobię, jak sobie życzysz. Współpraca z tobą to była czysta przyjemność. Mam nadzieję, że będziemy mogli urządzić kolejną wystawę, kiedy znów do tego dojrzejesz.
- Oczywiście. Nie poradziłabym sobie bez twojej pomocy. Honoraria z pierwszej wystawy po śmierci taty spadły mi jak z nieba.
- Kiedy odesłać ci pożyczone prace?
- W przyszłym tygodniu, jeśli to możliwe. Pożegnali się serdecznie. Kelly odetchnęła z ulgą. Gdy po jakimś czasie rozległ się dzwonek do drzwi,

uświadomiła sobie, że spędziła całe przedpołudnie w pokoju mamy, a czas przestał dla niej istnieć. Spojrzała na swój codzienny strój i wzruszyła ramionami. Nie zależało jej na tym, by zrobić na Chakarisie wrażenie. Jeżeli poczuje się dotknięty, tym lepiej.

Nick chodził tam i z powrotem po swoim gabinecie, co kilka minut spoglądając na zegarek. Panna MacLeod powinna zjawić się lada moment, więc pora wybrać jakąś opcję.

- Miotasz się jak przyszyły ojciec pod drzwiami porodówki albo zdenerwowany pan młody w zakrystii - stwierdził Craig, wchodząc do gabinetu. - A tak przy okazji, oto raporty, o które prosiłeś. - Położył plik papierów na biurku. - Spójrz na nie, zajmij się czym innym. Nick spojrzął na niego ze złością.
- Nikt ci jeszcze nie powiedział, że masz zbyt wybujałą wyobraźnię? Skąd ta myśl, że ona może mieć z tym cokolwiek wspólnego? W tej chwili szykuje się kilka wielkich transakcji. - Wskazał na leżące przed nim papiery. - Powinieneś zdawać sobie z tego sprawę równie dobrze, jak ja.

Craig skrzyżował ręce na piersi.

- Aha. Znam cię od lat, Nick. Traktujesz wszelkie transakcje z taką nonszalancją, jakbyś grał plastikowymi pieniędzmi w monopol. Jedyne, co wyprowadza cię z równowagi, to choćby najmniejsza wzmianka o Kelly MacLeod.

Nick wrócił za biurko i usiadł.

- Masz rację. - Wzruszył ramionami. - Zobaczmy lepiej, co my tu mamy. - Sięgnął po dokumenty.

Szofer, który przedstawił się jako Ben Jackson, zaprowadził Kelly do limuzyny, otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

Rozejrzała się po luksusowym wnętrzu. Tylne części przypominała rozmiarami niewielki pokój. Rozsiadła się na skórzanych poduszkach i zaczęła się zastanawiać, którą restaurację wybrał Chakaris na to spotkanie. Nie byłaby wcale zdziwiona, gdyby się okazało, że sam jest właścicielem kilku.

Gdy limuzyna zatrzymała się, Kelly ze zdumieniem stwierdziła, że stoją przed jednym z biurowców w centrum miasta. Może wewnątrz znajduje się restauracja, o której nie słyszała.

Szofer otworzył drzwi, a potem podał jej rękę. Gdy wysiadła, doprowadził ją do portiera i powiedział:

- Panna MacLeod do pana Chakarisa.

- Tak jest.

Portier wprowadził ją do przestronnego foyer, gdzie przy windach powitał ją uśmiechem inny mężczyzna.

- Panna MacLeod? Nazywam się Craig Bonner. Jestem pracownikiem DCA Industries, spółki należącej do Dominica Chakarisa. Miło mi panią poznać. Pani obrazy zawsze robiły na mnie wielkie wrażenie.

Kelly podała mu rękę, a on mocno ją uściśnął. Więc to Chakaris jest właścicielem tego biurowca. To jego logo zobaczyła na budynku. Dlaczego wcale jej to nie zaskoczyło?

Craig zaprosił ją do jednej z wind. Odpowiedziała uśmiechem, bo nie widziała powodu, by nie lubić pana Bonnera tylko za to, że pracuje dla Chakarisa.

Ruszyli do góry. Winda była przestronna i dobrze oświetlona. Kelly miała nadzieję, że w budynku jest prywatny klub, gdzie mogliby porozmawiać, nie obawiając się paparazzi. Taki pomysł pasowałby to tego odludka, a i jej byłby na rękę. Nie chciała, by nazajutrz wszystkie rubryki plotkarskie trąbiły o jej spotkaniu z Chakaristem.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie i pan Bonner wprowadził Kelly do przestronnego foyer wykładanego marmurem. Na ścianach wisiały obrazy zasługujące na to, by znaleźć się w muzeum. Było też kilka marmurowych popiersi na greckich kolumnach. Jeden koniec foyer zdobiła misterna kompozycja kwiatowa, ustawiona pośrodku stołu wypolerowanego na wysoki połysk. Na drugim końcu za masywnym biurkiem siedziała recepcjonistka.

Co za imponujący biurowiec, pomyślała Kelly. Niewątpliwie wybudowany za pieniądze zarobowane prawowitym właścicielom, których ten człowiek podstępnie pozbawił dorobku całego życia.

Usłyszała cichy szcęk w ścianie naprzeciwko wind. Odwróciła się i zobaczyła podwójne drzwi, które się właśnie otworzyły.

- Panno MacLeod, miło mi, że zgodziła się pani ze mną spotkać. - Mężczyzna, którego przez kilka tygodni malowała z taką nienawiścią, stał w progu. Nie uśmiechał się. Kiedy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że nigdy nie widziała jego uśmiechu.

Musiała też w duchu przyznać, że gdyby nie był sprawcą tragedii jej rodziny, byłby się jej spodobał. Podszedł do niej i wyciągnął rękę.

- Dominic Chakaris.

Niechętnie ujęła jego dłoń. Ledwie ich palce się zetknęły, pojęła, że popełniła błąd. Ten przelotny kontakt fizyczny wytrącił ją z równowagi.

Szybko cofnęła rękę. Uprzejmość wymagała, by podziękować mu za zaproszenie, ale nie potrafiła spojrzeć mu w oczy i skłamać. Skinęła tylko głową i powiedziała:

- Dzień dobry panu.

Chakaris zwrócił się do Bonnera, który stał z boku.

- Dziękuję, Craig-rzucił takim tonem, jakby się zdziwił, że jeszcze go tu widzi.

Cieszę się, że mogę już zejść ze służby - odparł Craig z błyskiem rozbawienia w oku, jakby chodziło o jakiś dowcip, którego Kelly nie zrozumiała.

Chakaris skłonił się przed nią lekko - Kelly wydało się, że szyderczo - po czym powiedział:

- Zjemy w mojej prywatnej jadalni. Pomyślałem, że będzie się pani czuła swobodniej niż w restauracji.

To prawda, że nie chciała, by widziano ją w towarzystwie tego człowieka, jednak myśl o lunchu tylko we dwoje wydała jej się bardzo krępująca.

- Jak pan sobie życzy.

Chakaris wskazał jej otwarte drzwi, a ona szybko weszła do środka, by jej znów, broń Boże, nie dotknął.

Z okien narożnego gabinetu roztaczał się imponujący widok na Manhattan. Dwie ściany były niemal całe ze szkła, a pozostałe dwie ze szlachetnego drewna, tak samo jak biurko. Malarskie oko Kelly z najwyższym uznaniem oceniło kunszt rzemieślnika.

Podczas gdy Kelly podziwiała przestrzeń i luksusy pokoju, Dominic podszedł do kolejnych drzwi i zaprosił ją do środka.

Jadalnia była mniejsza niż gabinet, lecz równie luksusowo umeblowana. Stolik był już nakryty na dwie osoby. Wykwintna porcelana, kryształowe kieliszki i szklanki oraz srebrne sztucce lśniły na śnieżnobiałym obrusie.

- Pozwoliłem sobie ułożyć menu - powiedział Chakaris. - Mam nadzieję, że zaaprobuje pani mój wybór. - Odsunął krzesło dla Kelly, a kiedy usiadła, zajął miejsce naprzeciw niej. - Napije się pani wina do lunchu?

- Nie, dziękuję. Poproszę mrożoną herbatę, o ile to możliwe.

- Oczywiście. - Musiał przycisnąć jakiś ukryty guzik, bo nagle otworzyły się boczne drzwi i stanął w nich wysoki, szczupły mężczyzna.

- Słucham pana?

- Możesz już podawać, Dimitrios. Będziemy pili mrożoną herbatę.

Kelner skinął głową i wycofał się, a oni znów zostali sami. Kelly zdarzyło się już znaleźć w najróżniejszych sytuacjach, nie mogła sobie jednak przypomnieć, by kiedykolwiek czuła się tak niezręcznie.

Dominic uniósł szklankę do góry.

- Proponuję toast. Za początek naszej pięknej przyjaźni.

Kelly już sięgnęła po szklankę. Ale nie po to, by przyłączyć się do toastu, lecz dlatego, że zaschło jej w ustach. Na szczęście nie zdążyła upić ani łyka, bo z pewnością zakrzusiłaby się, zdumiona bezczelnością tego rekina, czy raczej piranii biznesu.

Uniosła brwi i powiedziała:

- Przyjaźń, panie Chakaris? Obawiam się, że nic z tego. Nie znam, niestety, przyczyn, dla których tak pan nalegał na to spotkanie. Wydałam już polecenie, by galeria zdjęła z wystawy pana portret, a to jedyny powód, jaki przyszedł mi do głowy.

Zastygł ze szklanką w pół drogi do ust.

- Mam nadzieję, że zechce pani zaspokoić moją ciekawość i wyjaśni mi, czemu mnie namalowała. - Upił łyk, nie spuszczać wzroku z Kelly.

- Proszę to potraktować jako fanaberię. Straciłam matkę i przeżywałam kryzys. Jeśli pan chce, może pan to nazwać terapią.

Chakarisa zaskoczyło to wyznanie. Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, do pokoju wszedł Dimitrios z tacą. Ustawił przed nimi talerze i zapytał:

- Czy podać jeszcze coś, proszę pana? Chakaris szybkim spojrzeniem obrzucił stół.

- Wydaje mi się, że mamy wszystko. Dziękuję. Wszystko prócz apetytu, pomyślała z zalem Kelly.

Omyliła się, sądząc, że będzie w stanie odpowiadać na pytania Chakarisa szczerze i bez emocji. Miała żołądek ściśnięty jak pięść, a skronie już zaczynały boleśnie pulsować.

Po chwili ostrożnie skosztowała nieznaną potrawę, która smakowała jak ambrozja i wręcz rozpląwała się w ustach. Zanim się obejrzała, zjadła wszystko.

Na szczęście Chakaris nie zamierzał dyskutować podczas posiłku. Dopiero kiedy wypili kawę, zaproponował:

- Może przejdziemy teraz do mojego gabinetu? Bardzo chciałbym się dowiedzieć, dlaczego wybrała pani akurat mnie, by... łatwiej uporać się z bólem. - Wstał i uprzejmie odsunął jej krzesło.

Kelly weszła do gabinetu i zatrzymała się pośrodku, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Dominic, zamiast podejść do biurka, przeszedł na drągi koniec pokoju, gdzie stały skórzane fotele oraz sofa.

- Proszę, niech pani spocznie, panno MacLeod. Chciałbym się wreszcie dowiedzieć, czemu namalowała pani ten piekielny portret.

Kelly z dumnie uniesioną głową podeszła do fotela. Dopiero kiedy zajęła miejsce, Dominic także usiadł.

- A gdybym tak powiedziała, że z czysto osobistych pobudek? Czy pan by to uszanował? - zapytała ze spokojem.

Nie odpowiedział od razu, tylko przyjrzał jej się uważnie, jakby próbował rozwiązać zagadkę. A w końcu cicho zauważył:

- Pani, jak widać, nie uznała, że należy uszanować moją prywatność.

Punkt dla niego. Chcąc nie chcąc, musiała mu przyznać rację. Zaczęła się zastanawiać, co odpowiedzieć. By zyskać na czasie, rzuciła:

- Powinno to panu pochwalić. W końcu wiele kobiet uważa, że jest pan bardzo atrakcyjny.

Chakaris machnął ręką, jakby opędzał się od muchy.

- Po co ten protekcjonalizm, panno MacLeod? Kelly przypomniała sobie swoją reakcję na uwagi Hala.

Może wyzywający ton Chakarisa miał swoje wytłumaczenie?

Nim zdążyła wymyślić odpowiedź, oświadczył:

- Bardzo zależy mi na tym, by usłyszeć prawdę.

Prawdę? Prawda ma niejedno oblicze. Więc czemu zwleka? Ten człowiek słynie przecież ze swojej nieustępliwości. Zawsze zdobywa to, czego chce - a teraz chciał prawdy. Natomiast ona nie ma obowiązku przejmować się jego uczuciami... Zresztą, czy on w ogóle jest zdolny do jakichkolwiek uczuć?

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Dobrze. Oto prawda, panie Chakaris. Namalowałam pański portret, aby wyładować gniew, jaki wzbudziły we mnie pańskie metody zarabiania pieniędzy. Śmierć mojego ojca, przed czterema laty, była bezpośrednim skutkiem pańskich bezlitosnych praktyk. Po jego odejściu mama nie była już sobą. Przez pana straciłam oboje rodziców. Malując ten portret, wyraziłam mój gniew i nienawiść, jaką czuję do pana.

ROZDZIAŁ 3

Nick zdawał sobie sprawę z tego, że ma wrogów. Musiał stoczyć niejedną walkę, by wspiąć się tak wysoko. Nieraz przy tym deptał ludziom po palcach, nigdy jednak nie został oskarżony o to, że zniszczył czyjąś rodzinę.

Nic w zachowaniu Kelly MacLeod nie wskazywało na to, by była nie zrównoważona psychicznie, najwyraźniej też wierzyła w to, co mówiła.

Przypomniał sobie, że przed kilkoma tygodniami widział ją na jakiejś imprezie. Rozmawiał z kimś, a kiedy powiódł wzrokiem po sali, spostrzegł, że mu się przygląda. Przyłapaną, natychmiast odwróciła głowę w kierunku przyjaciół, którzy jej towarzyszyli. Wtedy jednak nie wiedział, że jest autorką tego fatalnego portretu, dlatego nie próbował nawiązać z nią kontaktu, tylko jak zwykle szybko się ulotnił.

Teraz zaś był zawiedziony, że Kelly MacLeod zainteresowała się nim wyłącznie z negatywnych powodów. A to dlatego, że go zaintrygowała.

Do tej pory, jeśli się umawiał, to z reguły z wysokimi brunetkami o ciemnych oczach. Nigdy by nie przypuszczał, że spodoba mu się drobna, niebieskooka blondynka. A jednak zdecydowanie wpadła mu w oko, i to już przed paroma laty, gdy ją ujrzał po raz pierwszy.

Kelly milczała. Wydała mu się taka opanowana i spokojna. Siedziała na brzegu fotela, wyprostowana, złożywszy dłonie na kolanach, jakby rozmawiali o zbiórce funduszy na cel dobroczynny.

Nick rozsiadł się wygodniej w fotelu. Kiedy się odezwał, jego ton zabrzmiał sucho:

- Muszę przyznać, że ten wysoce niepochlebny portret to dość oryginalny sposób na wyrażenie gwałtownych uczuć w stosunku do mojej osoby.

- Pewnie uważa pan, że to żart?

- Nie, skądże. Jaką firmę miał pani ojciec?

- Firma Angus MacLeod Company została założona przez mojego praprapradziadka pod koniec XIX wieku. W czasie wojny produkowała dla wojska, a potem znów artykuły gospodarstwa domowego. Należała do naszej rodziny przez wiele lat... aż postanowił pan dołączyć ją do swojej kolekcji.

Nareszcie miał coś konkretnego, od czego mógł zacząć. Sięgnął po telefon stojący na podręcznym stoliczku. Gdy odebrała asystentka, polecił:

- Evelyn, proszę mi jak najszybciej przysłać dokumenty firmy Angus MacLeod Company. - Odłożył słuchawkę i spojrzał na Kelly. - Jestem gotów podyskutować o tym z panią, gdy tylko przejrzę akta. A teraz może napije się pani czegoś?

Kelly przygryzła wargi. Nie widziała powodu, by zostawać tu dłużej. To oczywiste, że nie pamiętał tej sprawy, z pewnością jednej z wielu podobnych. Czemu jej to nie zdziwiło? Poczowała suchość w ustach.

- Poproszę szklankę wody.

Dominic podszedł do najbliższej ściany i wcisnął ukryty guzik. Ściana rozsunęła się, ukazując dobrze zaopatrzone barek.

Wrócił z kryształową szklanką napełnioną lodem i wodą.

- Dziękuję. - Kelly upiła łyk.

Chakaris znowu usiadł naprzeciw niej i powiedział:

- Proszę mi opowiedzieć o swoim ojcu.

- Wiem, że nie ma to dla pana najmniejszego znaczenia, ale był wyjątkowo utalentowanym człowiekiem. Doskonale znał się na sztuce i historii, był również wybitnym znawcą szesnasto wiecznej literatury angielskiej. Trudno też sobie wyobrazić bardziej troskliwego i kochającego męża i ojca.

Dominic dobrze wiedział, w czym rzecz. Poznał mnóstwo takich MacLeodów. Wielu właścicieli rodzinnych firm ledwie wiązało koniec z końcem. Zaczął się zastanawiać, jak wytłumaczyć Kelly, że erudycja i osobista kultura nie wystarczą, by z powodzeniem prowadzić interesy.

- Pani ojciec musiał być prawdziwym dżentelmenem, Kelly, ale nic z tego, co mi pani o nim powiedziała, nie dowodzi jego talentów do interesów.

- Ciężko pracował w swojej fabryce przez całe życie. Sumiennie wypełniał swoje obowiązki i robił wszystko, co mógł, by fabryka prosperowała.

- Ojciec pani odziedziczył kwitnący interes. Czy mam rację?

Kelly zeszywniała.

- Tak.

- Wielokrotnie przekonałem się, że dużo rodzinnych spółek trafia w ręce osób, które nie mają pojęcia, jak je prowadzić. Jak przed chwilą się dowiedziałem, pani ojciec interesował się literaturą i sztuką. - Urwał, by dobrać staranniejsze słowa. - Trudno z powodzeniem zarządzać firmą, jeśli się nie ma stosownego wykształcenia. Może pani ojciec, jak to często się dzieje, przyjął fachowca i powierzył mu kierowanie przedsiębiorstwem. Zaraz to ustalę na podstawie akt. Ów prezes mógł podjąć ryzykowne decyzje i doprowadził firmę do upadku lub wręcz przeciwnie - nalegał na modernizację fabryki, by sprostać konkurencji, a pani ojciec ze względu na koszty się nie zgodził, bo wolał wydawać pieniądze na prywatne cele. I w konsekwencji doszło do katastrofy. Oczywiście to tylko przypuszczenia.

- Mój ojciec dbał o to, by go informowano o wszystkim. Nie dopuściłby do upadku firmy. Tak, panie Chakaris, to oczywiste, że nie znał pan mojego ojca. - Kelly wstała i podeszła do szklanej ściany, za którą rozpościerał się widok na Manhattan. Ręce kurczowo przycisnęła do piersi. - Mój ojciec był człowiekiem niezwyklej prawości. Poza tym nigdy nie był rozrzutny. Dominic podszedł do niej.

- Dobrze, że pani w to wierzy, ale z doświadczenia wiem, że kupno i utrzymanie takiego domu jak wasz musiało kosztować majątek, że już nie wspomnę o kosztach pani edukacji oraz rocznych studiach za granicą.

Odwróciła się raptownie. Stał tuż za nią. Spojrzała na niego wrogo.

- Słucham?! Po pierwsze nie miał pan prawa mnie sprawdzać. Skąd mógłby pan wiedzieć o moich studiach, gdyby pan nie grzebał w moim życiorysie? Po drugie doskonale wiem, ile kosztowała moja edukacja, panie Chaka-ris, podobnie jak utrzymanie naszego domu. Dopiero po śmierci taty odkryliśmy z mamą, jak niepewna była nasza kondycja finansowa. Wiem, że tato nie chciał nas tym martwić, dlatego nigdy nie rozmawiał z nami o interesach. Przecież gdybym wiedziała, jakie miał kłopoty, nie zgodziłabym się kontynuować studiów za granicą. Od jego śmierci muszę żyć z tą świadomością. Ojciec wziął pożyczkę w banku, żeby nas zabezpieczyć. Nie brał żadnych pieniędzy z fabryki. Nigdy w życiu nie zrobiłby nic, co mogłoby jej zaszkodzić.

Nick zacisnął zęby. Nie chciał mówić rzeczy, których mógłby później żałować. Kelly wyraźnie zaczynała tracić spokój, ale on nie zamierzał kapitulować wobec argumentów osoby, która nie miała pojęcia, o czym mówi. Spojrzał nerwowo na zegarek. Gdzie, u diabła, podziały się te akta? Czemu ich nie przynoszą? Był na siebie zły. Powinien był przejrzeć dokumenty przed spotkaniem z Kelly MacLeod.

- Jestem pewny, że pani ojciec był dobrym człowiekiem. A ponieważ nie interesuje mnie kupno żadnej firmy, póki jej upadek nie jest absolutnie przesądzony, przypuszczam, że ojciec pani, mimo rozlicznych zalet, nie potrafił prowadzić interesów.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedział Nick z ulgą.

Zdumiał się, zobaczywszy Craiga. Dopiero po chwili dostrzegł grubą teczkę w jego ręku i uniósł pytająco brwi.

- Przepraszam, że to tak długo trwało. Nazwa firmy została zmieniona, i to już kilka lat temu.

- W porządku, Craig. Przepraszam, że cię oderwałem od pracy.

- Nie ma sprawy. Już mnie tu nie ma.

Nick usiadł za biurkiem i zadumał się na chwilę. Owszem, bywał twardy w interesach, ale nigdy nie stawiał sobie za cel niszczenia ludzi. Nie musiał nikogo przeproszać za to, że ratował upadające firmy. Na tym zbudował swoją fortunę i był w tym naprawdę dobry.

Otworzył teczkę. Kelly wciąż jeszcze stała przy oknie. Westchnął cicho i poprosił, by usiadła na krześle przy biurku.

Kelly zrobiła to z wyraźnym ociąganiem i wbiła w niego wzrok.

Nick przeczytał skrót raportu dotyczącego stanu firmy przed przejściem oraz informację o cenie, jaką za nią zapłacono.

Potem zamknął teczkę i spojrzał na Kelly. Patrzyła na niego jak na dzikie zwierzę, które czai się do skoku.

Nick zawsze uważał się za piekielnie dobrego negocjatora, jednak nigdy jeszcze nie był w takiej sytuacji. Rozumiał, że Kelly MacLeod jest u kresu wytrzymałości psychicznej. Nie chciał jej jeszcze bardziej pognębiać, ale nie chciał też, by wyszła od niego, nie zapoznawszy się z faktami.

- Kiedy po raz pierwszy usłyszeliśmy o firmie MacLeod, niespełna miesiąc dzielił ją od likwidacji.

Gdy Kelly otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, wręczył jej wydruk bilansu spółki Angus MacLeod z ostatniego roku przed przejęciem.

- Nie chcę, rzecz jasna, przysparzać pani dodatkowych cierpień, dlatego nie będę się wdawał w szczegóły tej transakcji. Rozumiem, że pani ojciec był załamany z powodu utraty swojej firmy. Jednak straciłby ją bez względu na to, czy kupiłbym ją, czy nie. - Zajrzał w papiery. - Zazwyczaj nie pozwalam nikomu, poza moimi pracownikami, zaglądać do akt, ale tym razem zrobię wyjątek. - Podsunął jej teczkę i czekał, aż przejrzy dokumenty.

Sam cofnął się, by dać pannie MacLeod do zrozumienia, że nie ponosi odpowiedzialności za to, iż jej ojciec zbankrutował.

W teczce znajdowały się dokumenty dotyczące stanu finansowego firmy sprzed pięciu lat oraz kopie kilku weksli, podpisanych przez jej ojca w różnych okresach, z dodatkową gwarancją w postaci fabryki.

Szczegółowy bilans zysków i strat z pięciu kolejnych lat przed przejęciem firmy przez Chakarisa wykazywał stały i konsekwentny spadek dochodów.

Gdy Kelly oderwała wzrok od papierów, Nick powiedział:

- Gdy przejmowałem firmę, jej wartość była już bardzo niska. Jak pani widzi, ojciec pani dostał całkiem przyzwoitą cenę za to, co pozostało z jego fabryki. A na co zdecydował się przeznaczyć te pieniądze, to już jego sprawa. Rozumiem pani ból po stracie rodziców, panno MacLeod. Rozumiem też, że znalezienie winnego przyniosłoby pani pewną ulgę. Nie będę jednak przepraszał za moje metody prowadzenia interesów. Nie miałem żadnego wpływu na decyzje pani ojca ani na to, że uporczywie brnął w długi, chociaż wiedział, że nie ma najmniejszych szans na ich spłatę. Sam dokonał wyboru i sam poniósł tego konsekwencje.

Kelly potarła skronie, jakby rozbolała ją głowa.

- Kiedy umarł - odezwała się w końcu, przeglądając dalej dokumenty - sądziłyśmy z mamą, że jesteśmy zabezpieczone. Potem dowiedziałyśmy się o długach. - Wskazała na dokumenty. - Musiał je spłacić pieniędzmi za firmę. Resztę długów spłaciłyśmy z jego polisy na życie.

Nick milczał. Widział, że lektura tych dokumentów wprawiała ją w jeszcze większe przygnębienie, ale co miał zrobić? Pozwolić jej na to, by pozostała przy swoich irracjonalnych przekonaniach? Lepiej chyba było wskazać na błędy w jej rozumowaniu.

Wreszcie Kelly skończyła czytać.

- Powiem coś panu na swoją obronę. Nie namalowałam pana celowo w sposób niepochlebny. Ja po prostu namalowałam to, co widziałam.

Nick uniósł brwi.

- To, co pani zobaczyła, uczestnicząc w tych samych benefisach i innych towarzyskich zebraniach, co ja? Nawet nie próbując ze mną porozmawiać albo dowiedzieć się o mnie czegoś więcej? Może i pani namalowała to, co pani widziała, ale wyłącznie przez pryzmat własnych emocji. Czy się mylę?

- Może ma pan rację. W każdym razie portret nie wisi już na wystawie. - Kelly wstała i ruszyła ku drzwiom.

Nick poszedł za nią.

- Znajomi zapewniają mnie, że ten portret idealnie odzwierciedla moją osobowość. Mam nadzieję, że jakoś to przeżyję, iż zostałem tak nisko oceniony.

Odwróciła się i spojrzała na niego, zdumiona nagłą zmianą tonu. Widocznie nie chciał, by myślała o nim jak o monstrum. W końcu był tylko biznesmenem, który odniósł sukces, podejmując decyzje w oparciu o fakty i liczby, a nie emocje.

Pierwszy sięgnął do klamki i otworzył przed nią drzwi.

- Przepraszam, że nasze pierwsze spotkanie bardziej przypominało starcie. Chciałbym zacząć wszystko od nowa, jeśli to możliwe. Czy zgodziłaby się pani zjeść ze mną któregoś dnia kolację? Oczywiście o ile tematem rozmowy nie będą moje metody prowadzenia interesów.

Spojrzała na niego niechętnym wzrokiem, a potem odpowiedziała:

- Z przyjemnością zjem z panem kolację, panie Cha-karis... gdy tylko piekło zamarznie.

ROZDZIAŁ 4

Następnego ranka Kelly próbowała dokończyć obraz. W pewnym momencie poczuła, że musi zrobić pauzę i odeszła od sztalug. Miała kłopoty z koncentracją, co jej wcale nie dziwiło, gdyż po wizycie u Dominica Chakarisa była kompletnie rozstrojona.

Malowanie szło jej jak po grudzie. W końcu postanowiła przerwać, zanim popełni nieodwracalny błąd. Wymyła pędzle i usiadła w fotelu przy oknie.

Im dłużej słuchała Dominica Chakarisa, który próbował ją przekonać o słuszności i logice swoich praktyk biznesowych, w tym większe popadała przygnębienie. Myśl o bezlitosnych metodach tego człowieka niemal całą noc nie pozwalała jej zasnąć.

Nic dziwnego, że Hal Covington był taki zmartwiony. Hal, podobnie jak jej ojciec, odziedziczył firmę po rodzicach. Jednak dotąd wiodło mu się nieźle i Kelly nie mogła zrozumieć, czemu tak się obawiał przejścia, skoro Chaka-ris zapewniał ją, że nie interesują go dobrze prosperujące przedsiębiorstwa.

Mimo antypatii, jaką czuła do tego człowieka, uwierzyła mu, bo nawet nie próbował ukrywać, że problemy te do tego stopnia go nie obchodzą, iż nawet nie chce mu się kłamać.

Pomyślała, że ktoś powinien wreszcie otworzyć mu oczy i wytłumaczyć, że życie to nie tylko płatności i zyski. Najważniejsi są ludzie, a on zdawał się tego nie dostrzegać.

Gdy wreszcie zwlokła się z łóżka tego ranka, w jej głowie zrodził się już pewien plan. A gdyby tak przyjęła zaproszenie Chakarisa?

W końcu mogłaby się z nim spotkać, nie okazując niechęci. Może zdołałaby dzięki temu pomóc staremu przyjacielowi jej ojca? Może udałoby się wybadać, czy Chakaris rzeczywiście interesuje się firmą Hala jako następnym łupem?

Musi się jeszcze nad tym porządnie zastanowić. Wkraczanie do obozu przeciwnika bywa bronią obosieczną. Będzie musiała zdecydować, czy warto podjąć takie ryzyko.

Postanowiła też, że jeśli nie będzie mogła skupić się na malowaniu, skończy porządkować rzeczy po matce.

Kilka godzin później ktoś zadzwonił do drzwi. Spojrzała na zegarek. Było już po pierwszej. O ile dobrze pamiętała, z nikim się nie umawiała. Ciekawość przywiodła ją na podest na piętrze, skąd patrzyła, jak Bridget idzie otworzyć.

Nie udało jej się zobaczyć, kto przyszedł, ale kiedy Bridget cofnęła się od drzwi, trzymała wielki bukiet, a którym ruszyła na górę. Kelly spotkała ją w połowie schodów i wzięła od niej kwiaty.

- Dziękuję, Bridget.

- Już od dłuższego czasu nie dostawałaś kwiatów, prawda?

Kelly uśmiechnęła się.

- Prawda. I nie mam pojęcia, kto mógłby je wysłać. - Nagle ją olśniło. Wiedziała już kto. Zaniósł je do pokoju i wstawił do wazonu.

Olbrzymi bukiet skomponowany był z różnobarwnych kwiatów. Kelly musiała przyznać, że pokój wyraźnie poweselał. Sięgnęła po dołączoną kopertę, wyjęła z niej liścik i przeczytała:

Najnowsza prognoza pogody zapowiada front arktyczny, który w szybkim tempie zbliża się do piekła. Mam nadzieję, że zgodnie z danym mi słowem zje Pani ze mną kolację w sobotę.

Nick

Nick. Nie wiedziała, że używał zdrobnienia imienia. To do niego nie pasowało. Nagle uświadomiła sobie, że to nie sekretarka, lecz on sam wybrał bukiet, skoro załączył do niego własnoręcznie napisany list. Pismo miało pochyłe i zamaszyste.

Usłyszała dźwięk telefonu i z roztargnieniem podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Dostała pani moje kwiaty - oznajmił niski głos.

- Czy przyczał się pan przed domem?

Nic skądże. Powiedziałem w kwaciarni, że mają je natychmiast dostarczyć. Do tej pory powinny już dotrzeć.

Nie wiedział, że właśnie dał jej pretekst, dzięki któremu będzie mogła przeprowadzić plan pomocy Halowi. Ale czy starczy jej odwagi? Czy naprawdę chce się znowu spotkać z Chakarism?

Aby zyskać na czasie, odpowiedziała:

- Pewnie jest pan właścicielem tej kwaciarni.
- Prawdę mówiąc tak - rzekł po chwili milczenia. -Znajduje się w moim biurówcu.
- Czy jest w tym mieście coś, co nie należy do pana, panie Chakaris?
- Proszę mówić mi Nick. W tym mieście jest wiele rzeczy, nad którymi nie mam kontroli.
- To pocieszająca wiadomość - stwierdziła sucho. To powinno utrzymać w ryzach pańskie ego.
- Moje ego już i tak cierpi po wczorajszym laniu, jakie mu pani spuściła. Szczerze mówiąc, liczyłem na szansę, by panią przekonać, że nie jestem takim potworem, za jakiego mnie pani uważa.

Czy jego głos zawsze brzmi tak seksownie? Poprzedniego dnia była zbyt zdenerwowana, by zwrócić na to uwagę. A może umyślnie starała się ignorować jego atrybuty?

- W sobotę? - powtórzyła słabym głosem. Za trzy dni? Czy będzie wtedy wolna? Przystudiowała kalendarzyk przy telefonie.
- W sobotę do wieczora mam bardzo ważne spotkania, jedno po drugim - powiedział Nick. - Myśl o tobie będzie mnie bardzo rozpraszać, ale postaram się jakoś wytrwać.

Kelly wzniosła oczy do nieba. Co za frazesy.

- Przykro mi, ale w sobotę nie mogę. Mam już inne plany.

Kiedy przez chwilę nie odpowiadał, zaczęła się zastanawiać, czy nie odłożył słuchawki, ale jednak nie.

- Naprawdę chciałbym znowu z tobą się zobaczyć. Czy moglibyśmy zacząć od początku i zobaczyć, co z tego wyniknie?
- W niedzielę wieczorem będę wolna - rzuciła po chwili wahania.
- Dobrze. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Odłożyła słuchawkę i zamyśliła się. Gdyby był to inny mężczyzna, a nie Dominic Chakaris, miałyby prawo przypuszczać, że się nią zainteresował. Ale dla takiego pogromcy firm stanowiła pewnie tylko kolejne wyzwanie. Nawet jeśli się nią zainteresował, szybko przerzuci się na kolejny obiekt. Słyszał przecież z tego, że nie lubi się poważnie angażować.

Tak czy inaczej, to tylko jeden wieczór w jego towarzystwie. Zje z nim kolację i nic więcej. Jeżeli naprawdę chce pomóc Halowi - a przecież tylko dlatego przyjęła to zaproszenie - musi się spotkać z Dominikiem.

W sobotę wieczorem William Comstock III zjawił się punktualnie, by zabrać ją na bal zorganizowany przez jedną z organizacji charytatywnych, do których należała jej mama.

- Jesteś gotowa? - zapytał Will i udając zaskoczenie, położył dłoń na sercu.

- Bardzo śmieszne. Jakbyś kiedykolwiek musiał na mnie czekać.

Will pacnął się w czoło.

- Och, racja. Musiałem cię pomylić z którąś moich dziewczyn. - Cofnął się i zlustrował ją spojrzeniem.
-Piękna kreacja. Nawet nie pytam, w jaki sposób góra trzyma się bez ramiączek.

Potrząsnęła głową z uśmiechem. Will spotykał się kiedyś z Anitą, jej współlokatorką podczas studiów, i bardzo się zaprzyjaźnili. Ich przyjaźń przetrwała, w przeciwieństwie do romantycznego zauroczenia Willa i Anity. A ponieważ jego rodzina nalegała, by brał udział w rozmaitych imprezach towarzyskich, Kelly i Will zawarli pakt, że będą chodzić na nie razem i -jak to oryginalnie sformułował Will - wzajemnie zabezpieczać sobie tyły.

Kelly cieszyła się, że to on tego wieczoru będzie dotrzymywał jej towarzystwa. Gdyby chodziło o kogoś innego, pewnie zrezygnowałaby z tej imprezy. A tak kupiła sobie nową suknię - czarną, na jedwabnej podszewce. Kiedy ją po raz pierwszy zobaczyła, zaczęła się zastanawiać - podobnie jak Will - czy będzie w stanie unieść ręce w tańcu, bez obawy, że stanik opadnie. Jednak przemyślna konstrukcja absolutnie wykluczała taką możliwość.

Wyszli na dwór i Will podprowadził ją do swojego najnowszego sportowego wozu.

- Nie będziesz chyba miała mi za złe, że nie zabawimy tam zbyt długo? Zapowiedziałem się gdzie indziej tej nocy.

- Jak się spodziewała, Kelly uśmiechnęła się tylko. - A ty?

- zapytał, gdy usiadł za kierownicą. - Czy jakiś szczęściarz zdobył już twoje serce i obiecał rzucić ci świat do stóp?

- Jeszcze nie, ale wciąż mam nadzieję. - Roześmiała się. - Oczywiście wiesz, że to nieprawda. Mam w tej chwili za dużo roboty, by się pakować w jakiś związek.

- Akurat! Mówisz tak, odkąd zdałaś maturę. Jeżeli nadal nie będziesz przyjmować zaproszeń, zacznę ci ścigać wszystkich wolnych facetów i zmuszę cię, żebyś się z każdym z nich umówiła chociaż raz.

- Nie zrobisz tego! - Kelly była przerażona. - Co za chory pomysł! Poza tym nie musisz się o mnie martwić. Jutro wieczorem jestem umówiona na kolację.

Will, który powoli przedzierał się przez zatłoczone ulice miasta, spojrzał na nią zdumiony.

- Żartujesz! Czy to ktoś, kogo znam?

- Wątpię.

- Więc kto to jest? Mów, Kelly. Ja informuję cię na bieżąco, co mi w sercu pika. Nie wstydz się.

- Wcale się nie wstydzę. I nie chodzi o żadne pikanie serca. To tylko kolacja, jak babcię kocham!

- Ach, więc spotykasz się z babcią? Mogę wiedzieć którą?

- Ty idioto! - Kelly pacnęła go w ramię. - Sama się sobie dziwię, że cię jeszcze toleruję. Naprawdę nie wiem dlaczego.

- A ja wiem. - Will nagle spowaźniał. - Czujesz się ze mną bezpiecznie. Wiem o tym od lat. Gdybym próbował cię podrywać, uciekłabyś gdzie pieprz rośnie.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać - oznajmiła z godnością Kelly. - Poza tym jesteśmy już na miejscu - dodała z ulgą, gdy zajechali na parking przed hotelem.

- No i co z tego? Jeżeli chodzi o mnie, możemy spędzić całą wieczór w samochodzie. Powiedz mi, z kim idziesz na tę kolację.

- Och, dobrze już, dobrze. - Prychnęła poirytowana. -Z Dominikiem Chakarism. - Uśmiechnęła się, gdy parkingowy otworzył jej drzwi. Wysiadła i poczekała przy wejściu. Will wkrótce do niej dołączył, ujął ją pod rękę i weszli do hotelu.

- W porządku, jeżeli masz już kogoś, to się poddam. Powiem tylko, że musisz się go wstydzić, skoro robisz z tego tajemnicę.

Kelly uśmiechnęła się. Nagle humor jej się poprawił.

- Tym razem mówię prawdę. To rzeczywiście Dominic Chakaris.

Przystanęli, a inni goście mijali ich w drodze do sali balowej.

- Akurat! Już ci wierzę! Facet, którego tak nienawidzisz i którego malowałaś z taką furją, że aż żal mi było biednego płótna. I to niby z nim masz się spotkać?

- Co mogę powiedzieć? - Zatrzepotała rękami. - Powaliłam biedaka na kolana. Nie byłabym wcale zdziwiona, gdyby pod koniec kolacji zaczął mnie błagać, bym zechciała zostać matką jego dzieci.

Nick zobaczył ją, gdy tylko przekroczyła próg sali balowej. Silny przypływ pożądania, jakiego doznał na jej widok, zbił go z tropu. Ale czy można się dziwić jego reakcji? Pomyślał, że w takiej sukni Kelly doprowadzi do białej gorączki wszystkich obecnych tu mężczyzn. Lśniaca kreacja oblepiała jej ciało jak druga skóra, podkreślając nagie ramiona, łagodne krągłości i bardzo zgrabne nogi. Wydawała się taka filigranowa u boku tego piękniśa- sięgała mu ledwie do ramienia. A tak w ogóle, co to za jeden? Partner Kelly był nie tylko wybitnie przystojny, ale i zbudowany jak atleta - szeroki w barach i wąski w biodrach. Jasny kosmyk opadał mu zawadiacko na czoło, widać też było, że we fraku czuje się bardzo swobodnie.

Nick rozpaczliwie próbował zapanować nad zbuntowanym ciałem. Co za żenująca sytuacja! I to w miejscu publicznym. A na domiar wszystkiego przyczyną tego stała się Kelly MacLeod.

Zaprosił ją na kolację, mimo iż mu początkowo odmówiła, bo miał nadzieję przełamać jej wrogość. Chciał, by go lepiej poznała, by przestała uważać go za potwora. Przy tym wszystkim, jako że była bardzo atrakcyjna, miał nadzieję, że to poznawanie skończy się w łóżku. Jednak tak gwałtowna reakcja była dla niego prawdziwym wstrząsem.

Chciał podbiec do niej, przerzucić ją przez ramię, bić się pięściami w pierś, by wszyscy na tej sali zrozumieli, że jest jego zdobyczą, a potem zabrać ją do domu i trzymać w łóżku aż do skutku.

Nick zamknął oczy i potarł czoło. Nagle rozbolała go głowa. Kiedy znów uniósł powieki, natychmiast poszukał wzrokiem Kelly i jej partnera. A potem patrzył, jak podchodzą do różnych grupiek, by się przywitać. Widać było, że świetnie się ze sobą czują. Ich zażyłość działała mu na nerwy.

A niech to wszyscy diabli!

Co ty sobie właściwie wyobrażasz, Chakaris? - pomyślał. Że jesteś pierwszym, który zwrócił na nią uwagę? Faceci uganiają się za nią już od przedszkola.

- Ej, Chakaris, czy słyszałeś choć słowo z tego, co mówiłem? - zrzędlwym tonem zapytał jeden z wykro-chmalonych gorsów, z którymi właśnie rozmawiał. Nickowi z trudem udawało się zachować zimną krew w takich sytuacjach. Wszyscy wokół czuli się tak niesłychanie ważni, że aż dziw, iż sala balowa nie pękła w szwach od tych nadętych osobistości.

- Proszę wybaczyć - zwrócił się do grupki mężczyzn. - Zobaczyłem kogoś, z kim muszę porozmawiać. - Zaczął się przepychać przez tłum w stronę Kelly.

- No, no, robi się ciekawie - zauważył Will, kiedy wraz z Kelly przystanęli przy suto zastawionym stole.

- O co chodzi?

Will objął ramieniem jej talię, nachylił się i wyszeptał jej prosto do ucha:

- Ten gość, z którym masz mieć dzieci, wali prosto na nas... a jego mina zapowiada pojedynek o świecie.

Kelly próbowała się odsunąć, ale Will wzmocnił jeszcze uścisk. Gdy wreszcie udało jej się odwrócić, Nick był już obok nich.

- Dobry wieczór, Kelly - zaczął uprzejmym tonem. - Może zechcesz mi przedstawić twojego partnera?

Dostrzegła jego stężone rysy. Dobry Boże! O co mu chodzi?

- Will, pozwól, że ci przedstawię Dominica Chakarisa. To jest William Comstock III.

Kolejna zła wiadomość, pomyślał z goryczą Dominic, który dobrze znał to nazwisko. Nawet gdyby ta rodzina składała się z samych rozrzutników, pieniędzy wystarczy im jeszcze dla paru generacji.

Skinął głową, nie wyciągając ręki, a potem znów zwrócił oczy na Kelly.

- Twoja suknia, o ile można tak powiedzieć, przykuwa wzrok.

Zesztywniała. Nim zdążyła zareagować, Will powiedział:

- To samo jej mówiłem. Proponowałem kawałek taśmy klejącej, żeby sobie przyklepiła górę, ale nie chciała o tym słyszeć.

Kelly spróbowała się roześmiać. Will, jak zwykle, był niepoprawny.

- Dziękuję - zwróciła się do Nicka. - Ta suknia wytrzyma więcej, niż można przypuszczać.

Nick skinął głową.

- Nie będę was zatrzymywał. - Raz jeszcze skłonił się Willowi, potem Kelly, i szybko się oddalił, z obawy, by nie zrobić z siebie jeszcze większego durnia.

Co mu strzeliło do głowy, by wygłaszać takie uwagi o jej sukni? Mało też brakowało, a byłby się rzucił na jej partnera - za to ramię, które obejmowało ją w talii.

Czyżby postradał rozum?

Nick rozejrzał się po sali. Większość twarzy była mu znana, bo ci sami ludzie nieodmiennie uczestniczyli w tego rodzaju imprezach. Tylko co z tego? Przecież był jednym z nich, prawda? Po co z nich szydzić, skoro systematycznie wykuwał sobie niszę w ich świecie...

Pomyślał, że najwyższa pora na kolejnego drinka.

Po kolacji zagrała orkiestra, kilka par wyszło na parkiet i zaczęły się tańce.

Will i Kelly dzielili stolik ze znajomymi, którzy przywykli widywać ich razem. Prowadzono ożywioną dyskusję, a kiedy zabrzmiała muzyka, rozmowa wciąż trwała.

Kelly nachyliła się do Willa i szepnęła:

- Chcesz już iść?

- Chyba żartujesz. - Uśmiechnął się. - Za nic w świecie nie chciałbym stracić tego widowiska.

- Jakiego znów widowiska?

- Spójrz tylko, jak Chakaris wodzi za tobą wzrokiem. Każdemu naszemu krokowi towarzyszy jego krok i dzikie spojrzenie.

Kelly nie odwróciła się, poczuła jednak, że płoną jej policzki.

- Cieszę się, że tak się dobrze bawisz, wyobrażając sobie Bóg wie co. Przecież Chakaris prawie mnie nie zna.

- Może to prawda, ale zrobi wszystko, by to zmienić, i nikt mu tego nie zabroni. Przyznaj się, co zrobiłaś? Tylko zgodziłaś się pójść z nim na kolację?

Nagle przed oczyma stanął jej bukiet od Dominica i znów spłonęła rumieńcem.

- Oho, więc o to chodzi. Powiem ci, że postępujesz słusznie. Niech się ugania za tobą. Niech się stara o twoje względy.

- Ile zdążyłeś już wypić? Jedna kolacja, taki drobiazg, a ty fantazjujesz jak najęty!

Will zerknął ponad jej ramieniem i szepnął:

- To się jeszcze okaże - a potem dokończył, normalnym tonem: - Dobrze się pan bawi, panie Chakaris?

Kelly odwróciła głowę. Nick stał o krok od nich. Przeraziła się, że mógł usłyszeć ich rozmowę, chociaż mówili cicho.

- Nie najgorzej - odparł Nick, patrząc na Kelly. - Zatańczysz?

- Och... mmm... to znaczy...

- Kelly z przyjemnością z panem zatańczy. Prawda, kochanie? - odezwał się Will z kamienną twarzą.

Miała ochotę dać mu kuksańca.

Wstała i ruszyła na parkiet. Kiedy się odwróciła, Nick był tuż za nią. Skłonił się, wziął ją w ramiona i popłynęli w takt muzyki, jakby tańczyli razem od lat.

Kelly dużo się nasłuchiwała na jego temat, ale nikt jej nie powiedział, że jest tak doskonałym tancerzem. Trzymał ją w ramionach, zachowując należyty dystans, a jego dłoń swobodnie spoczywała na jej plecach. Pewnie prowadził ją po sali balowej, a ona czuła, że nareszcie zaczyna się odprężyć.

Stanowili doskonale dobraną wzrostem parę. W pantoflach na wysokim obcasie Kelly miała oczy na wysokości jego podbródka. Muzyka już brała ją w swoje władanie. Poddała się jej i zaczęła wirować z Nickiem po parkiecie.

W którymś momencie orkiestra zagrała wolny, bluesowy utwór. Gestem zupełnie naturalnym Nick przyciągnął Kelly bliżej i otoczył ją ramionami. Zarzuciła mu ręce na szyję i oparła głowę na jego piersi.

Taniec w ramionach Nicka wydawał się Kelly najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Była oszołomiona - muzyka i ten mężczyzna zdawali się ją uwodzić. Spróbowała wzbudzić w sobie wrogość do Nicka, ale uczucie to dawno się ulotniło.

Kiedy orkiestra przestała grać, Kelly potrzebowała czasu, by dojść do siebie. On z pewnością też, bo dopiero po chwili wypuścił ją niechętnie z objęć.

Wtedy właśnie Kelly spojrzała na Nicka i zobaczyła jego rozplamione oczy. Poczuła, że się rumieni.

Nick uniósł do ust jej dłoń.

- Dziękuję, że zechciałaś ze mną zatańczyć.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Urywanym głosem odpowiedziała:

- Jesteś wspaniałym tancerzem. - Czekala, aż na jego twarzy odmaluje się zadowolenie, ale on tylko uścisnął delikatnie jej rękę i odprowadził ją do stolika.

Will także wrócił właśnie z parkietu.

- Przykro mi, ale muszę już...

- Oczywiście - rzuciła pospiesznie Kelly. - Robi się późno i ja też muszę już wracać do domu.

Will skinął Nickowi głową, objął Kelly ramieniem i poprowadził do wyjścia.

Nick patrzył za nimi, a kiedy zniknęli mu z oczu, poczuł się, jakby ktoś wyrwał mu serce. Niezły żart, pomyślał. Przecież tylu ludzi uważa go za człowieka bez serca.

A on zawsze przyznawał im rację. Aż do dziś.

ROZDZIAŁ 5

Will milczał, gdy szli do samochodu, milczał też przez całą drogę do domu. Kelly była mu za to wdzięczna, bo i tak nie byłaby w stanie odpowiadać z sensem.

Co się stało na sali balowej? Czyżby zapomniała, kim jest Chakaris i jak ją skrzywdził... a także wielu innych? W głowie miała zupełny zamęt.

Gdy zajechali pod dom, Will odprowadził ją do drzwi i poczekał, aż je otworzy. A kiedy się odwróciła, by się pożegnać, powiedział:

- Żarty na bok, Kelly. Mówię ci, uważaj na tego Cha-karisa. Kiedy tańczyliście, tak między wami iskrzyło, że sala balowa prawie stanęła w ogniu. To dla mnie jasne, że Chakaris ma na ciebie chrapkę i że tobie on też się podoba. Ale to człowiek niebezpieczny. Martwię się o ciebie. Przyjaźnimy się od lat, i nie zniósłbym myśli, że ktoś cię skrzywdził. Wiem, że jesteś dorosła i rozsądna, ale czasami dobrze posłuchać przyjaciela. Pamiętaj, że Chakaris jest bezwzględny i okrutny, dokładnie jak na twoim portrecie.

Kelly oparła mu głowę na piersi.

- Dzięki, że się tak o mnie troszczysz, Will. Bardzo sobie cenię naszą przyjaźń i twoje mądre rady. Ale nie musisz się denerwować. Doskonale zdaję sobie sprawę, jakim człowiekiem jest Dominic Chakaris, i nigdy o tym nie zapomnę. Możesz być pewny, że nic mi się nie stanie. - Odsunęła się i z wymuszonym uśmiechem dodała: -A teraz pędź do swojej najnowszej zdobyczy, zanim znudzi jej się na ciebie czekać.

Po wejściu do domu Kelly oparła się o drzwi. Nogi miała jak z waty i bała się, że nie zdoła wejść na górę. Musi lepiej panować nad emocjami, bo zaczyna być śmieszna. Przecież spotykała się już z różnymi atrakcyjnymi facetami, którzy marzyli o tym, by ją poznać bliżej pod każdym względem. To, że tak silnie zareagowała akurat na Nicka, wydało jej się pozbawione sensu.

Nim wreszcie dotarła do łóżka, zdołała przekonać samą siebie, że przeżyła chwilowe zaćmienie umysłu. Może odzyska rozum, jak się porządnie wyspi.

Niestety, rano wstała z uczuciem, że ani trochę nie wypoczęła. Przez całą noc to zapadała w drzemkę, to się budziła, rzucała się i przewracała z boku na bok. Aż w końcu, mimo wczesnej pory, zeszła do kuchni, żeby się napić kawy.

Postanowiła, że pierwsze, co zrobi po porannej dawce kofeiny, to skontaktuje się z Chakarism i odwoła spotkanie. Dopiero po trzeciej filiżance przypomniała sobie, że zna tylko bezpośredni numer do jego gabinetu. A choć Chakaris miał opinię pracoholika, jest mało prawdopodobne, by siedział w biurze w niedzielny rano. Chociaż spróbować nigdy nie zaszkodzi.

W słuchawce zabrzmiał jeden sygnał, a potem włączył się głos Nicka:

- Proszę zostawić wiadomość.

W pierwszej chwili chciała tak zrobić, lecz uświadomiła sobie, że nie dowie się, czy ta wiadomość została odsłuchana. Czas mijał, aż w końcu pogodziła się z myślą, że jednak pójdzie na tę kolację. W

końcu co złego może ją spotkać w zatłoczonej restauracji? Zjedzą, potem wróci do domu, i na tym skończą się jej kontakty z Chakarism. Wbrew temu, co powiedziała Willowi, czuła, że jest podatna na urok Nicka. A choć bardzo chciała pomóc Halowi, nie miała pojęcia, jak zdobyć potrzebne informacje.

Będzie jednak próbować, choć jest tak straszliwie niewyspana. Podejmowała każde wyzwanie, więc nie ma powodu, by teraz to zmieniać.

Gdy wieczorem pod dom zajechała limuzyna, Kelly siedziała w swojej pracowni. Usłyszała dzwonek do drzwi i zawołała do Bridget:

- Ja otworzę.

W progu stał Nick Chakaris. Zdumiała się.

- Myślałam, że to kierowca. Uniósł brwi.

- Nie, to twoja eskorta.

Wiedziała, że jej uwaga zabrzmiała idiotycznie. Musi się pilnować, przede wszystkim myśleć. Przecież to spotkanie w interesach. Gdy wsiedli do auta, Nick powiedział:

- Mam nadzieję, że już odpoczęłaś po wczorajszym balu.

- Owszem, dziękuję.

- Mogę zapytać, od jak dawna spotykasz się z Com-stockiem?

A więc uwierzył, że coś ją łączy z Willem. To dobrze, bo będzie potrzebowała wszelkiego możliwego wsparcia.

- Poznaliśmy się na uczelni. Dokąd się dziś wybieramy?

- Niech to na razie pozostanie tajemnicą. Zaręczam, że kuchnia będzie najlepsza z najlepszych. Szef jest wyjątkowy. - Przerwa na chwilę. - Doceniam twoją gotowość zawarcia rozejmu.

Spojrzała na niego, a potem znów wbiła wzrok w okno.

- Więc to ma być rozejm?

- Taką mam nadzieję. Posłałem do piekła mnóstwo kontenerów lodu, towar ekstra, z północnej Alaski, i zimno tam jak diabli, wygasło pod wszystkimi kotłami. Skoro twój warunek został spełniony, możemy jechać na kolację.

- Pewnie cieszy cię moja kapitulacja.

- Raczej twoja chęć zawarcia rozejmu - poprawił łagodnie. - Świetnie mi się z tobą tańczyło i z przykrością patrzyłem, jak wychodzisz z kimś innym. Jediną pociechą była myśl, że cię dziś zobaczę... bez Comstocka.

Każdej kobiecie słyszającej takie słowa od tak atrakcyjnego mężczyzny serce szybciej zabiłoby w piersi. Kelly uznała, że rozsądniej będzie nie odpowiadać.

- A tak przy okazji - powiedział Nick, gdy dalej milczała - ciekaw jestem, co zrobiłaś z portretem po tym, jak odebrałaś go z galerii.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Bardzo chciała być równie zimna i opanowana jak on.

- Czemu cię to interesuje? - zapytała chłodnym tonem.

- Och, chciałem tylko wiedzieć, czy używasz go jako tarczy do gry w strzałki.

- Dobry pomysł - mruknęła. Nick przysunął się bliżej.

- Opowiedz mi coś o sobie, Kelly. Zerknęła na niego spod oka.

- Przecież najemne pieski dostarczyły ci całe moje dossier.

Nick westchnął.

- Sądziłem, że mi to wybaczyłaś.

- Podobnie jak śmierć moich rodziców? Zobaczyła, że sposepniał.

- Rozumiem twój ból. Jeżeli wolisz ignorować fakty i nadal będziesz mnie oskarżać, nic na to nie poradzę. Miałem jednak nadzieję, że zapomnimy o przeszłości i zaczniemy wszystko od nowa.

Spojrzała na niego, a potem szybko odwróciła wzrok.

- Pochodzisz z Nowego Jorku? - zapytał.

Mogła mu nadal dogryzać, ale czy na dłuższą metę nie będzie to niebezpieczne? Mogła też odpowiedzieć na jego pytanie.

- Urodziłam się na Manhattanie, a ty?

- Ja w Bronksie.

Bronx, ta dzielnica występku i nędzy?! Chyba sobie żartuje. Jeszcze nie zdążyła ochłonąć, gdy limuzyna zatrzymała się przed biurowcem Nicka. Kelly zmarszczyła brwi. Co to ma znaczyć?

Nick pomógł jej wysiąść z samochodu i wprowadził do budynku. Skinął ochroniarzom i podszedł do jednej z wind. Gdy drzwi się zamknęły, wsunął kluczyk do dziurki w ścianie, otworzył klapkę i wcisnął guzik.

Craig niczego takiego nie robił, gdy wjeżdżała z nim na górę. Pomyślała, że może wieczorem obowiązują tu bardziej skomplikowane zasady bezpieczeństwa.

Gdy winda stanęła i drzwi się otworzyły, Kelly spodziewała się zobaczyć znajomy hol z wejściem do biura. Tymczasem, ku jej zdumieniu, znalazła się w zupełnie innym świecie!

Za szklanymi ścianami migotały jak wzrokiem sięgnąć miliardy światła na Manhattanie. Nick położył jej dłoń na ramieniu i poprowadził do kącika, skąd roztaczał się równie fascynujący widok. Pod ścianą stał pięknie nakryty stolik - ze świecami, kryształami i porcelaną w najlepszym gatunku. Na przyległym tarasie urządzono najprawdziwszy ogród.

- Mieszkaś tu, prawda? - Cóż, została oszukana. Nick lekko się skłonił.

- Tak.

- Nie pomyślałeś o tym, by dać mi możliwość wyboru?

- Spojrzała na niego chłodno.

- A przyszłabyś, gdybyś wiedziała?

- Oczywiście, że nie!

- No właśnie. Ale bądź spokojna, twoja cnota jest absolutnie bezpieczna.

Sympatycznie wyglądająca kobieta w średnim wieku weszła do pokoju.

- Dobry wieczór - powitała ich z uśmiechem. - Panna Kelly MacLeod, prawda?

Nick odwrócił się do Kelly.

- Kelly, to jest Andrea, żona Dimitrios. Zajmują się domem i czuwają nad moim rozkładem dnia.

- Dimitrios? Czy to nie ten...

- To pierwszorzędny kucharz, który zgodził się u mnie pracować.

- Jeśli pan sobie życzy, możemy już podawać kolację

- odezwała się Andrea.

- To dobrze, bo umieram z głodu. - Nick spojrzał na Kelly.-A ty?

Pozostało jej tylko skinąć głową. Kolejny cios w jej fałszywe wyobrażenia. Wprawdzie widok luksusowego domu Nicka nie był dla niej większym zaskoczeniem, nie spodziewała się jednak, że utrzymuje tak przyjazne stosunki z ludźmi, których zatrudnia. Nie pasowało to do niego... a przynajmniej do jej opinii o nim, bardzo zresztą dla niej wygodnej. Najprościej przecież było myśleć o nim tylko źle. Widocznie nawet najbardziej zatwardziali grzesznicy mają jakieś zalety.

On, na przykład, jest pewnie dobry dla swojej matki.

Kiedy usiedli i zaczęli sączyć doskonałe wino, Kelly odważyła się zapytać:

- Nie odziedziczyłeś swojego imperium, prawda?

Na twarzy Nicka odmalowała się cała gama uczuć, a wreszcie odpowiedział:

- Nie.

- Powiedziałeś, że wychowałeś się w Bronksie. Czy twoi rodzice nadal tam mieszkają?

Długo nie odpowiadał.

- Moi rodzice, podobnie jak twoi, już nie żyją.

- Ach tak.... - Nie chciała myśleć o nim jak o bolejącym synu. - Masz rodzeństwo? - zapytała, gdy nadal milczał.

- Mam brata. Loukasa.

- Mieszka w Nowym Jorku?

- Nie. Pracuje za granicą, dla naszego rządu. Dużo jeździ po świecie i trudno powiedzieć, gdzie w danej chwili przebywa.

- Jest żonaty?

- Luke? - Nick potrząsnął głową. - Nigdzie nie mieszkał na tyle długo, by się poważnie zaangażować.

To już sukces, że odpowiada na jej pytania, choć bardzo niechętnie. Przypomniała sobie prośbę Hala. Trzeba było jakoś nawiązać do sprawy, którą zamierzała załatwić.

- Jak to się stało, że w tak młodym wieku wspiąłeś się na takie wyżyny?

Nick uniósł brwi.

- Nie jestem już taki młody. Mam trzydzieści pięć lat.

- Rzeczywiście, zgrzybiały starzec. Jak do tego doszło, że wybrałeś właśnie taki biznes?

Nick zmarszczył brwi.

- Czy w jakikolwiek sposób sugerowałem, że to będzie służbowa kolacja? Jeżeli tak, chętnie wyprowadzę cię z błędu. Podkreślę jeszcze, że moje zachowanie jest absolutnie nienaganne, zważywszy na to, że w tej chwili myślę tylko o jednym: jak bardzo chciałbym się z tobą kochać.

- Zawsze jesteś taki szczery? - zapytała, siłąc się na spokój.

Nick powoli upił łyk wina.

- Tak.

Pokiwała głową. To już koniec jej występu w roli Maty Hari. Wobec tego skupiła się na jedzeniu, delektując się każdym kęsem. Musiała przyznać, że Dimitrios rzeczywiście dokonywał cudów.

Po dłuższej ciszy Nick powiedział:

- Czy obraziłem cię swoją szczerością? Jeżeli tak, nie było to moją intencją.

- Co próbujesz mi udowodnić?

- Że nie jestem takim potworem, za jakiego mnie uważasz. Miałem nadzieję, że z dalszymi sądami na mój temat wstrzymasz się aż do chwili, kiedy będziemy mieli szansę lepiej się poznać.

- Hm. - Tylko tyle potrafiła powiedzieć.

Nick przypominał jej wielkiego przyczajonego tygrysa, który czeka cierpliwie, aż dobrowolnie włoży głowę w jego paszczę. Dalsze spotkanie się z nim może się okazać bardzo niebezpieczne. Choć musiała przyznać, że jego towarzystwo było ekscytujące.

- Sądząc po portrecie, poświęciłaś mnóstwo czasu na obserwację mojej osoby, więc dlaczego ja nie mógłbym poznać cię bliżej?

- Dam ci tę szansę, skoro zawsze musi być coś za coś.

Nick wiedział, że został skarcony za zbyt spryt, dlatego do końca kolacji podsuwał tylko niewinne tematy. Gdy zjedli, zaproponował kawę na tarasie. Wyszli na zewnątrz i zbliżyli się do balustrady.

- Jak tu pięknie - powiedziała cicho Kelly.

- Tak.

Gdy zwróciła na niego wzrok, patrzył na nią, a nie na miasto rozpościerające się u ich stóp.

- Nie możemy być razem. To się nigdy nie uda - powiedziała po chwili. Wciąż była spięta, ale miała nadzieję, że tego nie widać.

- Czemu nie?

- Bo... - Urwała, szukając stosownych słów.

- Moglibyśmy chociaż spróbować. Co to szkodzi? - Po raz pierwszy, odkąd się poznali, uśmiechnął się. Uśmiech złagodził jego surowe rysy i sprawił, że nagle stał się piekielnie atrakcyjny. - Moim zdaniem wcale tak nie myślisz. Nie ukrywam, że pragnę zbliżyć się do ciebie, ale to ty zadecydujesz, czy i kiedy do tego dojdzie.

- Mnie pozostawiasz decyzję?

- Jak najbardziej.

Kelly podeszła do stolika, na którym Andrea ustawiła tacę z termosem, filiżankami, cukrem i śmietanką, i usiadła w fotelu. Nalała dwie kawy i poczekała, aż Nick usiądzie obok, by podać mu jego filiżankę.

W trakcie wspólnego lunchu zauważyła, że bardzo lubi kawę. Czy to nie dziwne, że coś takiego zapamiętała?

- Nie boję się o moją cnotę. - Skłamała, bo nigdy dotąd tam mocno nie ciągnęło jej do żadnego mężczyzny. Prawdę mówiąc, jej cnota była poważnie zagrożona. Wolała jednak zachować tę informację dla siebie.

- A co z Comstockiem?

- Jak mam to rozumieć?

- Czy nadal zamierzasz się z nim spotykać?

- Chciałbyś mieć wyłączność?

- Pewnie, że tak! Nie zapomnij o tym, dobrze? Z mojej strony także możesz na to liczyć. Wprawdzie często podróżuję i nie zawsze będę pod ręką, by ci towarzyszyć podczas imprez i spotkań, zrobię jednak wszystko, aby być do twojej dyspozycji, kiedy coś zaplanujesz.

- Rozumiem. Mam siedzieć w domu i potulnie czekać, aż znajdziesz dla mnie czas. Czy tak?

- W życiu nie spotkałem mniej potulnej kobiety. Poczekajmy, to zobaczymy, jak nam się ułoży.

Kelly dopiła kawę.

- Odnoszę wrażenie, że nasz wieczór zaczyna przypominać spotkanie w interesach. Czy aby nie powinnam podpisać umowy albo wynegocjować wynagrodzenia za ten tak zwany „związek”?

Nick zerwał się na równe nogi.

- Co ty sobie właściwie myślisz, Kelly? Że jestem aż takim draniem, żeby na zimno proponować ci, byś została moją kochanką? - Drżącą ręką przecesał włosy.

To dziwne, pomyślała. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, stracił zimną krew. Wstała i powiedziała:

- Na mnie już czas. Byłabym wdzięczna, gdyby ktoś mógł odwieźć mnie do domu.

Nick wyprostował się, urażony, ale nic nie odpowiedział. Stał przez chwilę przy balustradzie. Kiedy się do niej odwrócił, był już spokojny.

- To dobry pomysł. Każę podstawić wóz.

- Nie musisz...

Nick przerwał jej gestem.

- Nie mów nic. Proszę. Oczywiście, że cię odwiozę. Wiem, że chcesz być ode mnie niezależna. I tak też będzie.

Drogę do domu Kelly przebyli w milczeniu. Gdy dojechali, Nick pomógł jej wysiąść i odprowadził do drzwi.

- Miałaś rację - zauważyła. - Dimitrios to prawdziwy skarb. Jedzenie było przepyszne. - Wyjęła klucze z torebki. - Dziękuję za miły wieczór. - Wyciągnęła rękę na pożegnanie.

Nick ujął jej dłoń i przyciągnął Kelly do siebie. A potem nagle objął ją i pocałował. To nie fair, pomyślała spłoszona, to nie fair. Ten facet naprawdę umie całować.

Była to jej ostatnia przytomna myśl. Pocałunek był zachłanny i namiętny. Nie miała pojęcia, jak długo tak stali, to całując się, to odsuwając od siebie, by po zacerpnięciu tchu znów złączyć się w pocałunku.

Wreszcie Nick puścił ją i cofnął się o krok. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Jeżeli miałaś jakiegokolwiek wątpliwości, czy w łóżku będziemy kompatybilni, to je chyba rozwiąłem. Dobranoc, Kelly. Spij dobrze.

W poniedziałek Kelly wstała bardzo wcześnie, żeby się jak najprędzej zabrać do pracy. Kiedy jednak spojrzała w lustro, przeraziła się swoją bladością. Jedynym barwnym akcentem w jej twarzy były sine kręgi pod oczyma.

Od tygodnia, czyli odkąd poznała Nicka, bardzo źle sypiała, co uznała za kolejny minus.

Nalała sobie kawy, nałożyła owoców na talerz, wzięła rogalik i pomaszzerowała do swojej pracowni... azylu... miejsca, w którym mogła zebrać myśli.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła po przekroczeniu progu, był portret Nicka, który odesłano w sobotę. Pomyślała, że jej instynkt samozachowawczy musi szwankować, skoro umieściła ten obraz w tak eksponowanym miejscu.

Podeszła bliżej i popijając kawę, zaczęła mu się przyglądać. Czy to nie objaw pychy z jej strony, namalować portret osoby, której właściwie nie znała?

Nadal uważała, że Dominic jest groźny i bezwzględny, i z całą pewnością czuł się z tym dobrze. Nie zamierzał nikogo przeproszać za swą brutalność i cynizm, a ona zdołała trafnie uchwycić to na portrecie. Pomyślała, że nie wolno jej o tym zapominać.

Gdy w końcu udało jej się skupić na nowym obrazie, praca zaczęła posuwać się do przodu w szybkim tempie. Około południa dokończyła portret pani Bernhardt, której mąż był współudziałowcem kilku zagranicznych banków.

Kelly pomniejszyła trochę obwisłe policzki, by zatuszować podobieństwo tej matrony do buldoga. Niestety, niewiele dało się zrobić ze zbyt blisko osadzonymi oczyma oraz lekceważącym uśmiechem.

Cofnęła się i wycierając pędzle, patrzyła na swoje dzieło. W którym to właściwie momencie jej twórczość zaczęła się ograniczać do portretowania znudzonych pań z towarzystwa, mających za dużo czasu i pieniędzy?

Przypomniała sobie Włochy. Tak bardzo kochała tamtejsze światło... przepiękne krajobrazy, starożytne budowle, lazurowe niebo i morze. Dobrze byłoby znów pojechać tam na jakiś czas i wrócić do malowania tego, co jej się podoba. Tak, zdecydowanie przydałaby jej się zmiana otoczenia.

Zajrzała do kuchni i powiedziała:

- Umieram z głodu. Co będzie dziś na lunch?
- Twój lunch jest w lodówce. - Bridget odwróciła się od blatu, na którym coś szykowała. - Możesz go sobie wziąć. Był tam olbrzymi półmisek pokrojonego w plastry mięsa oraz soczystych, świeżych warzyw. Kelly ruszyła do jadalni.
- Ach, byłabym zapomniała - zawołała za nią Bridget. - Dzwonił pan Lancaster i prosił o telefon.
- Dzięki. - Kelly postawiła półmisek na stole, a Bridget doniosła mrożoną herbatę.

Odkąd Kelly sięgała pamięcią, George Lancaster prowadził sprawy jej rodziny. Był w wieku jej ojca, czyli dobrze po sześćdziesiątce, i przed paroma laty przeszedł na emeryturę. Po śmierci mamy Kelly poprosiła go, by zajął się jej interesami, na co chętnie przystał.

Po posiłku Kelly wróciła do pracowni i zadzwoniła do niego.

- Witaj, George. Podobno prosieś o telefon.
- Tak. Co u ciebie słychać?
- Jestem bardzo zajęta.
- Nie wątpię. - Roześmiał się.
- Co to ma znaczyć?
- W porannej gazecie jest twoje zdjęcie. Wyszłaś fantastycznie. No i wyglądacie, ty i twój przyjaciel, na bardzo zajętych sobą.
- Co?
- Myślałem, że już je widziałas.
- Nie. Zwykle przeglądam gazety po południu.

Skąd ktoś miał jej zdjęcie? I z kim? I dlaczego trafiło do prasy?

- Nie wiedziałem, że ty i Dominic Chakaris jesteście ze sobą zaprzyjaźnieni.

Ach, Nick...

- Prawdę mówiąc, dopiero się poznaliśmy. George roześmiał się.
- Trudno się tego domyślić, patrząc na wasze zdjęcie.
- A niech to... - zachnęła się Kelly. -Ale nie dlatego dzwonię. -Tak?
- Mam kłopoty z jedną z firm ubezpieczeniowych. Polisy nie było w pakiecie, który mi dałaś, więc nie wiedziałem o jej istnieniu, póki przed tygodniem nie natrafiłem na wzmiankę w rodzinnych aktach. Firma ubezpieczeniowa domaga się kopii polisy. Kilka lat temu połączyli się z inną firmą i przy tej okazji zaginęła część dokumentów, więc koniecznie musimy odszukać tę polisę. Nie wiesz, gdzie może być?
- Raczej nie. Po śmierci taty przejrzałam papiery w jego biurku i oddałam ci wszystko, co znalazłam.
- Może mama gdzieś ją schowała?
- To możliwe. Jeżeli tak, musi być w biurku, w jej sypialni. Właśnie zaczęłam porządkować jej rzeczy. Na razie przejrzałam tylko garderobę.
- Spróbuj poszukać, dobrze?
- Oczywiście. Zaraz się za to wezmę.

George podał jej nazwę firmy ubezpieczeniowej i rozłączył się. Kelly zapisała, o co prosił, ale myśli miała zajęte zupełnie czym innym. Gdy tylko odłożyła słuchawkę, popędziła na dół do biblioteki, gdzie Bridget zostawiała pocztę i prasę.

Zaczęła przeglądać poranną gazetę i zatrzymała się na rubryce towarzyskiej. Ktoś, kto zrobił to zdjęcie, musiał być w okolicach jej domu, kiedy Nick odwiózł ją po kolacji. Co za okropna historia!

Ona i Nick, wpatrzeni, nachylali się ku sobie. Nick trzymał ją przy tym za rękę. Każdemu, kto zobaczył to zdjęcie, wniosek musiał nasuwać się sam - tę parę coś łączy.

A jeśli są jeszcze inne zdjęcia? Na przykład pocałunku, który kompletnie ją oszołomił?

Kelly z jękiem odchyliła się na krześle. No tak! Tego jej jeszcze trzeba!

Technologia, jak widać, zrobiła wielki krok do przodu. Zdjęcie, zrobione bez flesza, ale najpewniej długim obiektywem, było ostre i wyraźne.

A niech to wszyscy diabli!

Kelly podniosła się z westchnieniem. George prosił, by znalazła polisę. Siedzenie i wpatrywanie się w zdjęcie ani trochę nie przyspieszy.

Było kilka szuflad, w których mama mogła trzymać ważne papiery - w nocnym stoliku, w szafce, w komodzie, lub - najprawdopodobniej - w biurku. Pomyślała, że od tego zacznie, ale ledwie usiadła przy biurku, zadzwonił telefon.

- Halo?

- Trafiliśmy do gazety - odezwał się w słuchawce radosny głos.

- Owszem - odparła chłodno.

- Wiesz, co to znaczy, prawda?

- Ty mi to powiedz.

Nick zaśmiał się cicho. Był wyraźnie zadowolony. Z czego? Chyba nie z powodu tego zdjęcia? A może...?

- Jesteśmy już oficjalną parą.

- Czy to coś da, jeżeli będziemy zaprzeczać?

- Nigdy niczemu nie zaprzeczaj. To tylko strata czasu, bo i tak nikt ci nie uwierzy. - Przerwał na chwilę.

- Poza tym po co zaprzeczać czemuś, co może stać się prawdą? Jak sama wiesz, nie takie rzeczy się zdarzały. Uważam, że powinniśmy spędzić razem ten wieczór... na przykład wybrać się na tańce. Mam też bilet na środowy koncert.

Miękkie kolana powinny stać się dla niej wystarczającym sygnałem, że należy odmówić. Nie może znów narażać się na zabójczy wdzięk Nicka. Nie ochłonęła jeszcze przecież po wczorajszym wieczorze.

- Przykro mi, ale mam inne plany.

- Ach tak? - mruknął sceptycznie. Nie zamierzała z niczego się tłumaczyć.

- A co do środy - dorzuciła po namyśle - lubię chodzić na koncerty.

- Potem zjedlibyśmy kolację?
- To dla mnie za późno.
- Wobec tego wstąpię po ciebie wcześniej i zjemy coś przed koncertem. Może o szóstej?
- W porządku.
- Baw się dobrze dziś wieczorem - powiedział cicho.
- Mam taki zamiar.

Kiedy się rozłączyli, Kelly jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywała się w telefon. Sama nie mogła uwierzyć, że przyjęła kolejne zaproszenie. Gdzie jej charakter? Gdzie siła woli? Widocznie coś jest z nią nie tak, ilekroć na horyzoncie pojawia się Dominic Chakaris.

Odwróciła się do biurka i zajęła szukaniem polisy dla George'a. Późnym popołudniem sprawdziła już wszystkie miejsca, które należało przeszukać, jednak bez efektu.

Kiedy brała prysznic i ubierała się przed "wyjściem na spotkanie z przyjaciółkami, zastanawiała się, gdzie jeszcze należałoby zajrzeć. Postanowiła na razie nie zaprzętać tym sobie głowy i kontynuować poszukiwania nazajutrz.

Telefon zadzwonił tuż po jedenastej. Kelly leżała w łóżku i czytała książkę. Kto może dzwonić o tak późnej porze? W pierwszej chwili chciała zdać się na automatyczną sekretarkę, ale ciekawość zwyciężyła.

Podniosła słuchawkę i bez słowa przyłożyła do ucha.

- Kelly? - odezwał się Nick.
- Tak?
- Obudziłem cię?
- Nie.
- Jak się udał wieczór?
- Dobrze.
- Czy jutro zobaczymy w gazecie twoje kolejne zdjęcie?

Pomyślała o pizzerii, do której poszła z dwiema koleżankami po obejrzeniu trzygwiazdkowej komedii.

- Wątpię.
- Wybierałem się już do domu, ale postanowiłem ci powiedzieć, że o tobie myślę.
- Dzwonisz z biura?
- Tak.

- Zawsze pracujesz do północy?
- Tylko wtedy, kiedy nie chcesz zjeść ze mną kolacji. To przez te dwoje odmowy jestem pracoholikiem.
- Akurat... - Roześmiała się. - A tak w ogóle czy byłeś kiedyś na urlopie?
- Jak dotąd nie.
- Żałuj. Powinieneś spróbować, dobrze ci radzę.
- Tylko jeżeli ze mną pojedziesz.
- Znasz odpowiedź.
- Co ja takiego powiedziałem? Przecież to, że razem gdzieś wyjedziemy, nie oznacza od razu wspólnej sypialni.
- Ojej, naprawdę? - zdumiała się.
- Wizja wspólnej sypialni nie jest jedynym powodem, dla którego chciałbym spędzać z tobą więcej czasu. Po prostu lubię z tobą przebywać, Kelly. Odpoczywam w twoim towarzystwie.
- Powiedz to moim przyjaciołom. Odpoczynek to z pewnością nie jest pierwsza rzecz, jaka im się kojarzy z moją osobą. Obawiam się, że nie rozpoznaliby mnie z twojego opisu.
- Idź już spać, Kelly, i śnij o mnie - dorzucił, a ją to oburzyło.

Problem polegał na tym, że pewnie rzeczywiście będzie jej się śnił tej nocy.

ROZDZIAŁ 6

Kelly z zażenowaniem stwierdziła, że już nie może doczekać się środy. To prawda, że lubiła koncerty, a dawno już na żadnym nie była, ale to myśl o spotkaniu z Nickiem wprawiała ją w nastrój podniecenia.

Kiedy po nią zajechał, serce zaczęło jej bić w szybszym tempie.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, a potem otworzyła drzwi.

- Masz ochotę na kieliszek wina przed wyjściem? - zapytała.
- Tak, dziękuję. Po raz pierwszy jestem w twoim domu. Jest naprawdę wspaniały.

Dla Kelly, która wychowała się wśród pięknych mebli i obrazów, było to zupełnie oczywiste.

Przeszli do salonu. Kelly nalała wina do dwóch kieliszków i usiadła na krześle o wysokim oparciu. Zauważyła przy tym, że Nick samym pojawieniem się potrafił zdominować każde pomieszczenie.

Zajął miejsce w fotelu, naprzeciwko niej.

- Wyglądasz, jak zwykle, prześlicznie. Widziałem cię już ubraną na złoto, na czarno, a teraz na zielono, i nie potrafię powiedzieć, w którym kolorze jest ci najbardziej do twarzy. - Upił łyk wina. - Czasami wyobrażam sobie też cię okrytą samym tylko prześcieradłem. Kelly zaśmiała się cicho.

- Myślę, że mówisz takie rzeczy tylko po to, by sprawdzić moją reakcję.

- No i co?

- Powiedzmy, że udaje ci się przykuć moją uwagę

- odparła z rozbrajającą szczerością.

- Masz tyle cech, które budzą mój podziw. Fascynujesz mnie. Kiedy ci powiedziałem, że nie pozwalasz mi się skupić, miał to być żart, ale okazał się prawdą. Podczas wczorajszej narady moje myśli krążyły wokół ciebie zamiast wokół bilansów i analiz finansowych. Nigdy dotąd nie byłem aż tak rozkojarzony.

- Myślę, że pora jechać - ucięła gładko.

- Przepraszam, jeżeli cię uraziłem, ale jesteś zupełnie inna niż większość kobiet. W niczym nie przypominasz tych znudzonych panienek z dobrego domu, błyskotliwych jak papugi, a tak naprawdę bardzo ograniczonych.

- Potrząsnął głową. - To, co mówię, brzmi śmiesznie nawet dla mnie samego. Masz rację, powinniśmy już jechać.

W holu pojawiła się Bridget.

- Bridget, to jest pan Dominic Chakaris.

Nim zdążyła powiedzieć coś więcej, Bridget spokojnie oświadczyła:

- Poznaję pana. Widziałam pana portret.

Nick pokiwał głową.

- Tak, słyszałem, że Kelly udało się doskonale uchwycić podobieństwo.

- Bridget prowadziła nasz dom - wyjaśniła Kelly - odkąd sięgnę pamięcią. Bez niej nie umiałabym sobie poradzić. - Spojrzała na gosposię. - Nie musisz dziś w nocy na mnie czekać. Zobaczymy się rano.

Gdy ruszyli spod domu, Nick spojrzał na Kelly i powiedział:

- Jeżeli ci obiecuję, że nie będę mówił nic osobistego, przestaniesz się opierać o drzwi i przysuniesz do mnie?

- Siedzę daleko od drzwi, Nick. Ten samochód jest taki wielki, że mogłaby się w nim pomieścić cała drużyna koszykówki i jeszcze zostałyby trochę miejsca. - Mimo to przysunęła się trochę bliżej, a Nick natychmiast ujął ją za rękę.

- Masz takie delikatne dłonie. - Pogłaskał jej smukłe palce.

- Drobny kaliber był zmorą mojego dzieciństwa. W szkole ciągle mi dokuczali, że trafiłam do niewłaściwej klasy.

- Teraz nie można cię już wziąć za uczennicę. Czy zawsze chciałaś zostać malarką?

- Myślę, że zaczęłam rysować pierwszym ołówkiem, jaki wpadł mi w ręce. Jeden z pokoi na piętrze został przerobiony na pracownię, kiedy miałam dwanaście lat.

Nick nie zamierzał pytać o jej rodziców, by nie przypominać o stracie, chciał jednak dowiedzieć się jak najczęściej o Kelly. Z rozbawieniem uświadomił sobie, że zachowuje się tak, jakby chodziło o kupno kolejnej firmy. Przeprowadza dokładny wywiad, stara się zdobyć jak najczęściej szczegółów... ale z przyczyn zupełnie innych niż w interesach.

Rzecz w tym, że Kelly go intrygowała.

Restauracja, którą wybrał, słynęła z doskonałej kuchni i dyskretnej atmosfery. Jednak gdy wysiadali z limuzyny, przed wejściem dopadło ich kilku paparazzi, którzy zaczęli pstrykać zdjęcia.

- Nie zwracaj na nich uwagi - szepnął Nick.

- To dość trudne, bo flesze mnie oślepiają. Czy oni ciągle chodzą za tobą?

- Nie. Po prostu wiedzą, gdzie bywają ludzie z pierwszych stron gazet, i czekają, aż ktoś taki się pojawi. Dziś niewiele musi się dziać, skoro marnują klisze na mnie.

Kierownik restauracji czekał na nich przy drzwiach.

- Dobry wieczór, panie Chakaris. Miło znów pana widzieć. - Poprowadził ich do odosobnionego stolika w rogu sali.

Podano im drinki i przyjęto zamówienie.

- Jak to się stało, że fotograf zrobił nam zdjęcie w sobotę? Przecież nie bywają u mnie sławni ludzie.

- Też się nad tym zastanawiałem. Ten paparazzi mógł nas śledzić, gdy tylko wyszliśmy z mojego biurowca. Polował na coś, co da się sprzedać do gazety.

- Sprzedał zdjęcie, jak stoimy na schodach, ale na pewno zrobił ich więcej. Na przykład jak się całujemy. Nick roześmiał się.

- Racja. Chętnie kupię je od niego.

- Nie drażni cię, że robią wokół ciebie taki szum?

- Drażni, ale życie mnie nauczyło, że nie warto skarżyć się na to, czego nie da się zmienić. Odkąd znalazłem się tam, gdzie się znalazłem, media stale się mną interesują, więc paparazzi pstrykają mi zdjęcia, bo gazety za nie płacą. Drażni mnie to, ale skoro nie mogę tego zmienić, staram się, by drażniło jak najmniej.

- Dotąd nie znałam nikogo takiego jak ty.

- To znaczy?

- Chodzi mi o twój stosunek do życia. Twoje maniery. Nie mam pojęcia, co we mnie zobaczyłeś. A może podnieca cię samo zdobywanie?

Nick chwilę nie odpowiadał. Upił łyk wina, zastanawiał się.

- Kelly, jesteś nie tylko znakomitą malarką. Masz też inny wielki talent: jak nikt potrafisz mi dopiec, a robisz to jakby mimochodem, od niechcienia. Dopiero po chwili dociera do mnie, że wbiłaś mi nóż między żebra. - Spojrzał na nią uważnie. - Myślałem, że ci jasno wytłumaczyłem, czemu nie daję ci spokoju. I zapewniam cię, naprawdę nie jestem wiecznym łowcą, nienasyconym amatorem wciąż nowych wyzwań. Innymi słowy, nie jestem smarkaczem, którego podniecają coraz to inne zabawki. Bo o to ci chodziło, prawda?

Gdy kelner przyniósł sałatki, Kelly zerknęła na salę i spostrzegła, że przypatrują się im inni goście, jakby usiłovali odgadnąć, kim jest kobieta, która przyszła tu z Chakarisem. Randki z Nickiem nie były najlepszym sposobem na uniknięcie rozgłosu.

Podczas koncertu Nick przyglądał się Kelly. Była zasłuchana, jakby zapomniała o bożym świecie. W pewnej chwili poczuł nawet, że zazdrości orkiestrze, która tak mocno zdołała przykuć jej uwagę.

Źle to wszystko wygląda, pomyślał. Bardzo chciał się z nią spotykać, najchętniej codziennie, ale z uwagi na jego obowiązki będzie to niemożliwe. Na szczęście pozostaje jeszcze telefon.

Gdy po koncercie zajechali pod dom Kelly, Nick musiał stoczyć ze sobą walkę, by jej nie objąć i nie pozwolić odejść. Odprowadził ją do drzwi i zdumiał się, gdy zaproponowała:

- Może wejdiesz na chwilę?

- Dobrze, dziękuję - odparł z udaną obojętnością.

- Kawy? - zapytała, gdy przeszli z holu do biblioteki Nick podszedł do półek.

- Chętnie. - Zmusił się, by nie patrzeć w ślad za Kelly gdy wychodziła z pokoju. Zamiast tego przebiegł wzrokiem po tytułach. Imponująca kolekcja literatury elżbie tańskiej zrobiła na nim duże wrażenie.

Żałował, że nie poznał bliżej ojca Kelly. Jak przez mgłę przypominał sobie ich ostatnie spotkanie. Człowiek ten był z pewnością erudyta, lecz absolutnie nie nadawał się do prowadzenia interesów.

Po kilku minutach usłyszał ciche kroki. Odwrócił się od półki i przeszedł przez pokój, by odebrać od Kelly tacę. Usiedli i popatrzyli na siebie. Kelly poczuła się dziwnie skrępowana.

- Moim zdaniem orkiestra grała rewelacyjnie - odezwała się w końcu.

- Uhm.

- Podobał ci się koncert?

- Tak.

Co się z nim dzieje? - pomyślała z niepokojem. W miarę upływu wieczoru robił się coraz cichszy, a teraz stał się wręcz ponury.

- Dobra kawa?

- Tak... Muszę już iść, Kelly.

To nie do wiary, ale poczuła ułtucie żalu.

- Oczywiście. - Odprowadziła Nicka do drzwi. W progu odwrócił się i spojrzał na nią.

- Kiedy będę mógł cię znowu zobaczyć?

- A kiedy chciałbyś?

- Jak najprędzej. Gdy tylko będziesz wolna.

Po co grać? Nie lubiła kobiet, które udają, że im nie zależy.

- Nie mam żadnych planów na weekend.

- To dobrze. Wobec tego masz już ten weekend zajęty.

- Cały? - zdziwiła się.

Nick położył jej ręce na ramionach.

- Jutro do ciebie zadzwonię - powiedział i delikatnie pocałował ją w usta.

Pocałunek ten odebrała jako wyraz przyjaznych uczuć. Przysunęła się bliżej i też go pocałowała. Nie musiała się obawiać, że posuną się za daleko, bo stali w holu.

Tymczasem Nick całował ją coraz bardziej namiętnie, a ona słała w jego ramionach. Czuła głuchy łomot jego serca przy swojej piersi.

O tak, to naprawdę niebezpieczny mężczyzna. Jeżeli miała jeszcze co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, to właśnie w tej chwili się rozwiały.

Wreszcie oderwał się od niej z westchnieniem.

- Jeżeli zaraz stąd nie wyjdę, to już wcale nie wyjdę. Kelly szybko otworzyła drzwi. Bała się, że zacznie go

prosić, by został. A przecież nie zamierzała do tego dopuścić.

- Dziękuję za miły wieczór, Nick. - Brakowało jej tchu i ugięły się pod nią kolana, ale miała nadzieję, że tego nie widać.

Nick popatrzył na nią z tą samą ponurą miną, jaką miał przez większą część wieczoru, i powiedział:

- Jutro zadzwonię.

Odszedł, nie oglądając się za siebie.

Zamknęła za nim drzwi i oparła się o ścianę. Ależ on umie całować! Rozpalił ją do tego stopnia, że pewnie nie będzie mogła zasnąć.

Z bladym uśmiechem pomyślała, że czeka ją kolejna nieprzespana noc z powodu Nicka.

Położyła się do łóżka i bez powodzenia próbowała czytać. Gdy zadzwonił telefon, ucieszyła się... póki nie usłyszała:

- Cześć, tu Nick.

- Nie wiedziałam, że miałeś zadzwonić jeszcze tej nocy. - Chciałem porozmawiać o weekendzie, ale tak na

mnie działasz, że nie mogłem się skupić.

Dobrze wiedzieć, że nie tylko ona ma kłopoty z koncentracją.

- Więc słucham - powiedziała w końcu.

- Bądź gotowa w piątek, o trzeciej. Weź ze sobą rzeczy na cały weekend.

- Dlaczego?

- Moglibyśmy pojechać do Nowej Anglii, żeby podziwiać barwy jesieni.

- Twoją limuzyną?

- Nie. Mam dwuosobowy kabriolet.

- Tylko jeżeli nie jest to dla ciebie całkiem jasne, to pamiętaj, że nie zamierzam dzielić z tobą łóżka.

- Zgoda - odrzekł po chwili milczenia. - Śpij dobrze. Zobaczymy się w piątek.

Nadszedł piątek. Nick jak zwykle okazał się punktualny. O trzeciej Kelly usłyszała dzwonek do drzwi. Właśnie skończyła po raz kolejny przepakowywać swój niewielki bagaż. Po tym wszystkim ubrania musiały być straszliwie wymięte, ale ponieważ nigdy dotąd nie brała udziału w takiej eskapadzie, nie wiedziała, jak się do niej przygotować. Chciała, by Nick odniósł wrażenie, że ta wycieczka to dla niej żadna nadzwyczajna atrakcja. Liczyła, że pomogą jej w tym stroje, które wybrała po długich wahaniach. Podeszła do drzwi i zawołała:

- Wyjeżdżam, Bridget. Do zobaczenia w niedzielę.

- Uważaj na siebie.

Kelly uśmiechnęła się. Dobra rada, pomyślała. Otworzyła drzwi.

- Cześć, Nick - przywitała się i wystawiła torbę na schody.

Nick wziął ją bez słowa i zaniósł do samochodu.

Włosy miał w nieładzie, był w sportowej marynarce i sztruksowych spodniach. Kelly wyobrażała go sobie zawsze w smokingu albo w garniturze szytym na miarę. Ten Nick wydał jej się bardziej przystępny, a to niedobrze, skoro zamierza zachować wobec niego dystans.

Przeniosła wzrok na samochód i uśmiechnęła się. Dach bmw był opuszczony. Stąd potargane włosy Nicka. Sama przezornie zabrała kapelusik z małym rondem, bo nie chciała, by włosy przez całą drogę łaskotały ją w twarz.

Jechali w milczeniu przez jakieś dziesięć minut. Nick bębnił palcami w kierownicę.

W końcu Kelly zapytała:

- Ślubowałaś milczeć przez cały weekend?
- Przepraszam, zamyśliłem się.
- Oczywiście. - Pokiwała głową ze zrozumieniem. - Zastanawiasz się, czyją przejąć firmę.
- Bystra jesteś. Właśnie o tym myślałem.

Tak naprawdę właśnie kładł krzyżyk na pewnym interesie, nad którym pracował od wielu miesięcy. Wszystko dlatego, że zrezygnował z jutrzejszych rozmów w San Francisco. Gdy poprzedniego dnia spojrzął na swój harmonogram i uświadomił sobie, że zapomniał o spotkaniu, które miało być kulminacyjnym punktem wielomiesięcznych negocjacji, sięgnął po telefon, by zadzwonić do Kelly.

Jednak wybrał numer do San Francisco. Powiedział prezesowi spółki, że pilne sprawy rodzinne uniemożliwiają mu przyjazd i obiecał, że się z nim później skontaktuje, by ustalić nowy termin spotkania. Problem w tym, że nie był jedynym, który miał chrapkę na tę firmę. Odwołując spotkanie, stwarzał szansę konkurentom.

Kiedy powiedział o tym Craigowi, ten pokręcił tylko głową i mruknął coś pod nosem. Nick wolał go nie prosić, by to powtórzył.

Znowu spojrzął na Kelly. Wyglądała prześlicznie w kapelusiku okalającym jej jasną twarz.

Pomyślał, że jest mu wszystko jedno, co sądzi o tym Craig. Potrzebował chwili wypoczynku. Przez tyle lat harował bez wytchnienia, by znaleźć się tam, gdzie w końcu udało mu się dotrzeć. Jednak gdzieś po drodze stracił z oczu cel. A niech to! Przecież nawet nie wydał przyjęcia z okazji zdobycia pierwszego miliona... ani drugiego... ani tych następnych.

Ta krótka wyprawa z Kelly miała być prezentem, jaki sam sobie ofiarował, i zamierzał cieszyć się każdą chwilą.

- Przepraszam.
- Za co? - zdziwiła się.
- Za to, że się nie odzywałem. Tak niecierpliwie czekałem na ten weekend, a teraz, kiedy wreszcie jedziemy, myślami jestem gdzie indziej.
- To cud, że w ogóle udało ci się wyjechać.
- Muszę przyznać, że nie było to łatwe.

Napięcie opadło. Nick i Kelly zaczęli rozmawiać o ruchu na drodze i o wybranej trasie. Wreszcie przystanęli przed malowniczą gospodą, gdzie zjedli smaczny obiad. Było już późno, kiedy dotarli do hotelu.

- Zrobiłem tu rezerwację - powiedział Nick - ale od jutra koniec z planami. Będziemy robić to, na co przyjdzie nam ochota.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Dobrze, ale rozumiem, że cywilizacja dotarła także do Connecticut. Chyba nie wymyśliłeś obozu dla skautów? - spytała z powagą. - No wiesz, rąbanie drewna, noszenie wody, rozbijanie namiotów i takie tam...

- Lubisz sobie ze mnie żartować, prawda?

- Bardzo. - Roześmiała się. - Przeszkadza ci to? Wzruszył ramionami.

- Ja wiem? Nie jestem przyzwyczajony do tego, by ktokolwiek prócz Craiga kpił sobie ze mnie. Muszę przyznać, że mnie czasami zaskakujesz.

- Brawo, odkryłeś moją następną zaletę. Nick wysiadł z samochodu.

- Zaraz wracam. Nie ruszaj się stąd.

- Nie denerwuj się, nie odjadę, przecież i tak zabrałeś kluczyki.

- Siła przyzwyczajenia. - Uśmiechnął się, ale ich nie oddał.

Patrzyła za nim, jak wchodzi przez obrotowe drzwi. W jego ruchach było coś, co przykuwało wzrok, choć nie potrafiła określić, co to takiego. Pewny, energiczny krok odzwierciedlał silną osobowość. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że jej się to podoba. Kto by pomyślał?

Nick wrócił za moment, rzucił jej na kolana dwa małe etui i odprowadził wóz na parking. Potem podniósł dach wozu, wziął torby, włączył alarm i odwrócił się do Kelly:

- To są klucze do naszych pokoi. Wybierz sobie, który chcesz, choć przypuszczam, że są identyczne.

Weszli do holu, skąd wjechali windą na drugie piętro. Nick sprawdził numery widniejące na ścianie pod strzałkami wskazującymi kierunek, a potem skręcił w jedną z odnóg korytarza. W połowie jego długości zatrzymał się, postawił bagaże i wyciągnął rękę.

Podążyła mu oba etui, a on wyjął z jednego plastikową kartę i otworzył drzwi. Potem chwycił torbę Kelly i dał jej znak, by weszła do środka.

Pokój był całkiem przyjemny. Kiedy się odwróciła do Nicka, kładł właśnie jej bagaże na łóżku.

- Zadzwon, kiedy będziesz chciała zjeść śniadanie. - Podał jej drugie etui, z którego wyjął swoją kartę.

- Masz tu numer mojego pokoju.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Kelly zdjęła kapelusz i przeczesała palcami włosy. No, no, to ciekawe. Wprawdzie sama nie wiedziała, czego tak naprawdę oczekuje po tej nocy, ale zaskoczyło ją

to szorstkie pożegnanie. Nagle przyszło jej do głowy, że może Nick zaczął już żałować, że wybrał się z nią na wycieczkę.

Wzruszyła ramionami. Zamierzała dobrze się bawić, nie bacząc na humory pana Chakarisa. Z tym postanowieniem weszła do łazienki, by przed snem wziąć prysznic.

Nick wszedł do pokoju, który znajdował się na końcu korytarza, i natychmiast wskoczył pod prysznic... i to bardzo zimny. Zastanawiał się, czy przyjdzie mu spędzić cały ten weekend w stanie ciągłego podniecenia.

Chciał się kochać z Kelly, o czym wciąż przypominało mu jego ciało. Pomyślał, że powinien się odprężyć i cieszyć jej towarzystwem, niczego sobie nie obiecując. Obecna sytuacja może by go i bawiła, gdyby nie te przykre sensacje. A przecież tyle kobiet dawało mu do zrozumienia, że są gotowe na wszystko. Nieliczne wyprawy we dwoje już pierwszego wieczoru kończyły się w łóżku.

Nie mógł sobie nawet przypomnieć, kiedy po raz ostatni zabiegał o czyjeś względy, z tej prostej przyczyny, że nigdy nie miał na to czasu. A jednak przyjechał tu i starał się zdobyć Kelly. A choć spędził z nią cały dzień, będzie sam spał w swoim łóżku.

Nazajutrz Nick jak zwykle obudził się bardzo wcześnie. Przez moment wydawało mu się, że wyjechał z miasta na jakieś ważne spotkanie w interesach, jednak zaraz się uspokoił. W pokoju nie zauważył aktówek, papierów ani laptopa.

Uśmiechnął się. Jest nieźle. Kelly śpi parę pokoi dalej, przyjechał tu z nią na weekend, a jego imperium jakoś się nie zawaliło.

Gdy Kelly się obudziła, słońce przeświecało przez zasłony, zalewając pokój złocistą poświatą. Szybko się ubrała i zadzwoniła do Nicka. Odebrał już po drugim dzwonku.

- Dzień dobry, Kelly. Mam nadzieję, że dobrze spałaś.
- Trochę zasnęłam - odparła, zaskoczona jego radosnym tonem.
- Jesteś gotowa na śniadanie?
- Jak najbardziej.
- Zaraz będę u ciebie.

Rozłączył się, a Kelly została ze słuchawką w ręku. Czy on zawsze jest taki obcesowy? Kiedy otworzyła drzwi, stał w głębi korytarza. Wyszła i zamknęła pokój.

Nick nigdy jeszcze nie był tak cudownie wypoczęty. Zniknęły zmarszczki otaczające jego oczy.

- Umieram z głodu. - Pocałował ją, wziął za rękę i poprowadził do windy.

Gdy kelnerka w hotelowej kawiarni przyjęła zamówienie, Kelly powiedziała:

- Coś się w tobie zmieniło, choć nie umiem powiedzieć co.

Nick uśmiechnął się.

- Obudziłem się o zwykłej porze, a kiedy do mnie dotarło, że nie muszę nic robić, przewróciłem się na drugi bok i znowu zasnąłem.

- To świetnie.-W jego spojrzeniu pojawił się łobuzerski błysk.

- Gdybyś leżała obok mnie, na pewno znalazłbym sobie coś do roboty.

- Tobie tylko jedno w głowie - stwierdziła z uśmiechem.

Te błahe słowa jednak go zastanowiły.

- Pewnie tak, ale dopiero od kiedy cię poznałem.

- Nie jestem femmefatale.

- To dziwne, że odkryłem to dopiero teraz.

- Że nie jestem femmefatale'?

- Nie, że przez ciebie moje myśli ciągle krążą wokół... mniejsza o to.

Jak powinna zrozumieć jego ostatnią uwagę? Znała kilka kobiet, które z uporem starały się zdobyć Nicka. Czy im się to udało, tego nie wiedziała. Jedna z nich, wzięta rzeźbiarka, napomknęła później, że „Nick to oziębły ponurak, którego podniecają tylko interesy”.

To dziwne, ale jej nie wydawał się ani trochę oziębły.

Kiedy Nick w niedzielę zegnał się z Kelly przed jej domem, patrzyła już na niego zupełnie inaczej. Przez cały weekend zachowywał się bardzo miło. Nie był zbyt rozmowny, ale do tego już przywykła. Jechali otwartym samochodem, na ogół w milczeniu, podziwiając jesienne krajobrazy. Gawędzili za to przy posiłkach, a sobotni wieczór spędzili w wiejskim zajeździe. Kelly omal nie wybuchnęła śmiechem na widok miny, jaką zrobił recepcjonista, gdy Nick poprosił o dwa pokoje.

Na pewno chciał, by zmieniła o nim zdanie. Nic więc dziwnego, że starał się, jak mógł. Ciekawe też, czy zdawał sobie sprawę, jaki był przy tym uroczy.

Pewnie tak. I do pewnego stopnia udało mu się osiągnąć cel, bo przestała go nienawidzić.

Przez cały weekend zachowywał się jak dżentelmen, jeśli pominąć parę aluzji. Może powinna się oburzyć, ale te uwagi tylko ją bawiły. Oczywiście nie miała najmniejszego zamiaru wdawać się z nim w romans. Byłoby to beznadziejnie głupie. Postanowiła, że kiedy Nick następnym razem zadzwoni, będzie się pilnować. Nie pozwoli, by ten weekend w jakikolwiek sposób zmienił jej stosunek do Dominica Chakarisa, cynicznego i bezwzględnego biznesmena, a zarazem najseksowniejszego mężczyzny pod słońcem. Musi zachować dystans, bo jeśli nie, może to się źle skończyć.

ROZDZIAŁ 7

W idze, że jesteś w świetnym humorze - zauważył Craig w poniedziałek rano, gdy Nick pojawił się na codziennym spotkaniu spóźniony o dziesięć minut.

- Pozory mylą. - Przewiesił marynarkę przez oparcie krzesła. - Przeglądałem mój harmonogram. - Rzucił kalendarz na biurko. - Popatrz tylko.

Craig spojrział na niego ze zdumieniem.

- Widzę to samo co zawsze. W czym problem?

- Mam zajęty każdy dzień, godzina po godzinie, i prawie każdy weekend, przez trzy następne miesiące! Musiałem odwołać wyjazd do San Francisco, żeby wziąć sobie dwa dni wolnego!

- Oho - mruknął Craig. - Do czego zmierzasz?

- A gdzie czas na moje życie? Craig uniósł brwi.

- Czy chodzi o pannę MacLeod?

- Nie chodzi o nikogo konkretnego - odparł Nick. - Mówię tylko, że gdybym chciał wziąć sobie tydzień urlopu, musiałbym to zaplanować z wielomiesięcznym wyprzedzeniem!

MĘŻCZYZNA Z PORTRETU 95

- Owszem. A jak to się stało, że dopiero teraz to do ciebie dotarło? Ciekawe, naprawdę ciekawe.

- Nie twoja sprawa - burknął Nick. - Rozmawiałeś już z księgowymi o kontrakcie z San Francisco?

Craig roześmiał się.

- Tak. Mam tu wszystkie dane. Mimo że przełożyłeś spotkanie, nadal tylko z nami chcę rozmawiać... Ale mniejsza z tym. Myślałem, że dziś, tak dla odmiany, pogadamy o twoim życiu osobistym.

- Na to nie licz - uciął Nick. - Przejrzyjmy dokumenty potrzebne na spotkanie o dziesiątej.

Kelly obudziła się w poniedziałek rano i od razu zaczęła się zastanawiać, gdzie może być zaginiona polisa. Raz jeszcze przebiegła w myślach wszystkie miejsca, które już sprawdziła, dziwiąc się, że nie znalazła jej wśród innych papierów. A przecież jej ojciec tak pilnował, by mieć porządek w dokumentach.

Podczas śniadania uznała, że powinna sprawdzić poddasze. Było mało prawdopodobne, by cokolwiek ważnego tam znalazła, ale nie miała już innych pomysłów. Jeżeli nic to nie da, powie George'owi, że nawet jeśli polisa kiedyś istniała, to przepadła bez śladu.

Zgodnie z tym, co George wyczytał w aktach, polisa została wykupiona przed dwudziestu pięciu laty, tuż po urodzeniu Kelly. Może jej mama przez pomyłkę schowała ją w jednej z teczek na poddaszu, zamiast w sejfie, z resztą dokumentów. Zaraz po śniadaniu, narzuciwszy chustkę na głowę i stary kitel, żeby się nie zabrudzić, Kelly poszła na poddasze.

Nie po raz pierwszy żałowała, że nie ma przy niej mamy. Tak bardzo za nią tęskniła. Tym bardziej że zawsze mogła się jej zwierzyć ze swoich trosk, a mądre komentarze matki pomagały jej widzieć wszystko z właściwej perspektywy.

Tak bardzo chciałyby porozmawiać z nią o Nicku, bo nie mogła rozeznaczyć się w swoich uczuciach. Co doradziłyby jej mama? Czy kazałyby jej zapomnieć o przeszłości, której przecież nie da się zmienić? A może uznałyby znajomość z Nickiem za zdradę wobec rodziny?

Kelly po raz pierwszy uświadomiła sobie, że mama nigdy nikogo nie winała za utratę firmy. Parokrotnie mówiła nawet, że w ogólnym rozrachunku sprawy ułożyły się najlepiej, jak mogły.

Przypuszczała, że mama polubiłaby Nicka za jego upór i determinację. Nie mówiąc już o tym, że jej zdaniem każdy, komu podobała się Kelly, musiał mieć doskonały gust.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Miała wrażenie, że słyszy głos mamy.

Na poddaszu rozejrzała się wokoło, zastanawiając się, od czego zacząć. Mama, osoba świetnie zorganizowana, utrzymywała także tu nienaganny porządek. Wszystko było równo poustawiane i czytelnie opisane.

Na jednej z półek odkryła pudło z papierami, oznaczone kolejnymi latami. To już jakaś wskazówka. Zaczęła szukać roku, w którym wydano polisę. Pudło z tą datą zostało odstawione na bok, jakby było przeznaczone do wyrzucenia. A to już niedobry znak.

Przyciągnęła je pod okno, by przejrzeć jego zawartość.

Było pełne papierów, więc może jest jakaś nadzieja? Zaczęła powoli przeglądać wszystkie kartki, teczka po teczce, na wypadek gdyby polisa zawieruszyła się wśród innych dokumentów.

Już miała zrezygnować, kiedy w jednej z ostatnich teczek natrafiła na to, czego szukała. Dzięki Bogu! Odetchnęła z ulgą i już miała odłożyć z powrotem resztę papierów, gdy nagle, na samym dnie, natrafiła na dużą kopertę.

Na odwrocie widniał adres kancelarii adwokackiej w Szkocji. To dziwne, bo mama nigdy nie wspominała, że zna tam kogoś. Mogło się to wiązać z badaniami genealogicznymi, jakie prowadziła. Może nareszcie dowie się czegoś o szkockich przodkach, po których pozostało jej tylko nazwisko.

Jakie to ekscytujące!

Kelly wzięła polisę oraz tajemniczą kopertę, resztę papierów zapakowała z powrotem do pudła i zeszła na dół, do biblioteki.

Z dreszczykiem emocji otworzyła kopertę, która była zaadresowana do państwa MacLeod i została nadana kilka miesięcy po narodzinach Kelly. Uśmiechnęła się. Może to jej narodziny zachęciły mamę do poszukiwań rodzinnych korzeni? Angus MacLeod przybył do Ameryki z Glasgow. Kancelaria adwokacka wysłała list z Edynburga. Kelly uwielbiała tajemnice, a poznawanie swojego drzewa genealogicznego mogło być świetną zabawą. Żałowała, że nie zabrała się do tego kilka lat wcześniej.

Ostrożnie wyjęła z koperty poźółtkę ze starości papier. Od razu stwierdziła, że dokument nie ma nic wspólnego z historią rodziny. Calvin McCloskey, adwokat, przysłał papiery adopcyjne.

Papiery adopcyjne? Wysłane do jej rodziców? Czy próbowali zaadoptować dziecko po jej urodzeniu, ale im się to nie udało?

Czytała dalej, ciągle bardziej zaciekawiona niż zaniepokojona.

Do momentu, w którym dowiedziała się, że dziecko, dziewczynka, urodziło się 28 września 1978 roku.

Przecież to data jej urodzin!

Nagle zrobiło jej się zimno. Co to ma znaczyć? Szybko przeczytała dokument do końca. Do ostatniej strony przypięto odręcznie wypełniony formularz zawierający dane noworodka płci żeńskiej i podpisany przez lekarza, który odebrał poród, doktora Jamesa MacDonalda.

Upuściła papiery, jakby parzyły jej palce. O co tu chodzi? Z tego, co właśnie przeczytała, jednoznacznie wynikało, że została adoptowana. Nie urodziła się w Nowym Jorku, jak jej przez całe życie mówiono, tylko w Szkocji.

Podeszła do ukrytego w ścianie sejfu. Drżącymi rękami wystukała kombinację cyfr, otworzyła sejf i zaczęła wyciągać różne dokumenty, aż wreszcie natrafiła na to, czego szukała - swoją metrykę urodzenia.

Usiadła przy biurku i ułożyła obok siebie obie metryki. W nowojorskim dokumencie, w rubryce „nazwisko” wpisano Kelly MacLeod. Zapisano też, że poród odbył się w domu, a odebrał go... doktor James MacDonalcl!

Próbowała zebrać myśli. Nie było to ze strony jej rodziców przeoczenie. Świadomie kazali jej wierzyć, że jest ich dzieckiem. Miała albumy pełne zdjęć, które zrobiono, gdy była kilkutygodniowym niemowlęciem - z jednym lub obojgiem rodziców, dumnych i rozpromienionych-

Najwyraźniej nie chcieli, by się dowiedziała, że została adoptowana. Gdyby nie ta polisa, pewnie przeżyłaby całe życie w błogiej nieświadomości.

Jeżeli jednak nie jest córką Kevina i Grace MacLeo-dów, to kim jest?

Wciąż w szoku, zaczęła masować skronie, chcąc się skupić. Musi napić się herbaty z dużą ilością cukru- Ruszyła do kuchni chwiejnym krokiem, jakby była chora.

Stanęła przy piecu i czekając, aż zagotuje się woda, niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się w okno. Nawet nie zauważyła, kiedy Bridget weszła do kuchni.

- Znalazłaś? - zapytała gosposia.

- Ale co? - zapytała półprzytomnie Kelly.

- Polisę, rzecz jasna. Czy nie dlatego przewróciłaś cały dom do góry nogami?

- Ach, rzeczywiście. Tak, znalazłam.

Gosposia nalała wrzątku do filiżanki, w której była saszetka z herbatą.

- Usiądź. Chciałaś się napić, prawda?

Kelly jak automat podeszła do stołu i osunęła się na krzesło. Ujęła filiżankę, a ręce drżały jej tak silnie, że omal nie rozlała gorącego płynu.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. - Gospośia przyjrzała jej się uważnie. - Źle się czujesz?
- Od jak dawna jesteś w naszym domu, Bridget?
- To dziwne, że akurat teraz o to pytasz. Prawie przez całe życie. Czemu cię to interesuje?
- Byłaś tu, kiedy się urodziłam? Bridget uśmiechnęła się.
- Niestety, nie. Byłaś małą kruszynką, kiedy twoi rodzice mnie zatrudnili. Powiedzieli mi, że wrócili z długiej podróży, a przed wyjazdem zwolnili dawny personel. Po powrocie twoja mama przyjęła nową służbę. Między innymi mnie, za co jestem jej bardzo wdzięczna. A czemu pytasz?

Kelly tak długo popijała herbatę, aż poczuła, że będzie w stanie mówić w miarę spokojnie.

- Czy moi rodzice napomknęli ci choć raz, że jestem adoptowanym dzieckiem?
- Adoptowanym! Oczywiście, że nie. Po co mieliby opowiadać takie bzdury?
- Bo to prawda. Właśnie znalazłam dokumenty, które stwierdzają, że urodziłam się w Szkocji i zostałam przez nich adoptowana.
- To niemożliwe! Przecież twoja mama mówiła, że urodziłaś się w Nowym Jorku. Na własne oczy widziałam metrykę.
- Kłamała, i to nie tylko w tej sprawie. Okazuje się, że całe moje życie to jedno wielkie kłamstwo.
- Kelly, jestem wstrząśnięta... Nic dziwnego, że wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć. Pozwól, naleję ci jeszcze herbaty. Z podwójną porcją cukru. - Chwyając czajnik, Bridget dodała: - Coś podobnego! Nie miałam pojęcia. Wyobrażam sobie, co teraz czujesz.
- Czuję się trochę lepiej, skoro wiem, że nie tylko mnie utrzymywali w nieświadomości - stwierdziła Kelly, biorąc z jej ręk filiżankę.

Bridget sobie także nalała herbaty.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Milczała przez dłuższą chwilę, a potem dorzuciła: - Ale to nie ma najmniejszego wpływu na to, kim jesteś. Nigdy nie spotkałam ludzi, którzy by bardziej kochali swoje dziecko, wierz mi.

Kelly pokiwała głową.

- Nieraz pytałam rodziców, czemu nie mam brata albo siostry, i zawsze dostawałam jakąś żartobliwą odpowiedź. Kiedy dorosłam, przestałam o to pytać. Teraz rozumiem, dlaczego jestem jedynaczką.
- Masz do nich żal, że trzymali to przed tobą w tajemnicy. Ale wierzę, że im wybaczysz, że pójdziesz za głosem serca. Jestem pewna, że mieli jak najlepsze intencje.
- Ale kogo chcieli w ten sposób ochronić?

- Nie rozumiem?

- Zataili przede mną najważniejsze fakty dotyczące mojego życia. Czy zrobili to w trosce o moich biologicznych rodziców?

Bridget poklepała ją po ręce.

- Bez względu na przyczynę jednego możesz być absolutnie pewna - że zrobili to z miłości do ciebie.

Kelly wróciła do swojego pokoju i padła na łóżko. W jednej chwili ujrzała swoje życie z zupełnie innej perspektywy.

Bridget, oczywiście, miała rację. To, czego się właśnie dowiedziała, niczego nie zmieniało - a zarazem zmieniało wszystko. Przede wszystkim jej spojrzenie na samą siebie. Zmieniło się też to, kim dotąd była. Dlaczego jej rodzice - przybrani rodzice, poprawiła się w myślach - nie chcieli albo nie mogli, powiedzieć jej prawdy?

Czy w ogóle dowiedziałaby się o tym, gdyby nie ta metryka?

Zamknęła oczy i poddała się fali wspomnień.

Przypomniała sobie ojca, jak niechętnie wychodzi do fabryki, zapewniając ją, że wolałby zostać w domu, żeby się z nią pobawić.

Naprawdę ją kochali - co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Ale również okłamali ją, czego nie była w stanie pojąć. Dlaczego przez tyle lat utrzymywali w tajemnicy jej pochodzenie?

Czy z powodu jej prawdziwych rodziców? Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób mogłaby czegoś o nich się dowiedzieć, znając tylko nazwisko doktora, który przyjął ją na ten świat, oraz nazwę kancelarii adwokackiej w Edynburgu.

Czy kancelaria istnieje jeszcze po tylu latach?

Jak to sprawdzić?

Postanowiła zadzwonić do George'a.

- George... - Rozpląkała się bezgłośnie.

- Mam nadzieję, że znalazłaś polisę.

- Tak, jeśli o to chodzi, znalazłam - wykrztusiła z trudem.

- Co ci jest, Kelly? Źle się czujesz?

- Muszę z tobą porozmawiać - odparła drżącym głosem.

- Przecież właśnie to robisz. Powiedz, co się dzieje.

Urywanym głosem opowiedziała mu wszystko, co wydarzyło się tego popołudnia. Kiedy skończyła, zapadła cisza.

- A niech to! - odezwał się w końcu George, wyraźnie wstrząśnięty.
 - Nie wiedziałeś o tym?
 - Pierwszy raz słyszę o adopcji. Wiedziałem, że twoi rodzice długo marzyli o dziecku. Lata mijały, a Kevin coraz bardziej martwił się o Grace. Mówił, że zawsze chciała mieć dużą rodzinę. W końcu zabrał ją na długie wakacje do Europy, by mogła zapomnieć o swoich smutkach. Nie miałem od nich wiadomości przez kilka miesięcy, aż któregoś dnia twój ojciec pojawił się w moim biurze z radosną nowiną. Pamiętam, jak dokuczałem mu, że widocznie wakacje okazały się tym, czego im było naprawdę potrzeba. Mogła sobie wyobrazić tę scenę. Zaciśnęła wargi, by stłumić szloch.
 - Potrzebuję twojej pomocy, George.
 - Mów, o co chodzi.
 - Chcę wynająć kogoś, kto odnajdzie moich rodziców.. . moich prawdziwych rodziców.
 - To chyba niezbyt dobry pomysł, Kelly. Wiem, że jesteś w tej chwili przygnębiona, ale zastanów się jeszcze. Może Grace i Kevin mieli ważne powody, dla których trzymali to w tajemnicy. Czy na pewno chcesz rozgrzebywać sekrety sprzed dwudziestu pięciu lat? Przecież nie sposób przewidzieć, co możesz odkryć przy tej okazji.
 - Wolę wiedzieć. Zrozum mnie, proszę. Kłopot w tym, że nie znam żadnego dobrego detektywa. Znajdziesz mi kogoś?
 - Cóż, skoro jesteś zdecydowana, znam kogoś, kogo mogę ci bez wahania polecić. Jest naprawdę świetny.
 - Kto to?
 - Nazywa się Greg Dumas. Był policjantem, lecz po rodzinnej tragedii odszedł ze służby i otworzył agencję detektywistyczną w Queens. Szybko wyrobił sobie doskonałą markę. Jego agencja wielokrotnie wykonywała różne zadania dla mojej kancelarii. Zatrudnia innych detektywów, ma mnóstwo zleceń. Obawiam się, że może być zbyt zajęty, by osobiście wziąć tę sprawę, ale jeżeli uda ci się go namówić, będzie wart swojej ceny.
- Kelly odetchnęła z ulgą. Wiedziała już, od czego zacząć. Nie będzie siedziała z założonymi rękami i dumiała nad swoim pochodzeniem.
- Zadzwońię do niego.
- George podał jej numer do biura Dumasa. Rozłączyła się i popatrzyła na słuchawkę. Było już za późno, żeby tam dzwonić. Zrobi to jutro, z samego rana. A teraz.. będzie musiała przeżyć jakoś tę noc.
- Gdy koło ósmej wieczorem zadzwonił telefon, ucieszyła się, że na moment zapomni o problemach, od których pękała jej głowa.
- Halo! - zaczęła głosem schrypniętym od płaczu.

- Co się stało? - zaniepokoił się Nick. - I nie próbuj mnie oszukać. Poznają po głosie, że coś jest nie tak.

- Nie mogę teraz o tym mówić.

- Zaraz tam będę - oznajmił Nick i rozłączył się. Zaraz tu będzie? Ale ona nie chce teraz nikogo widzieć,

a zwłaszcza Nicka. Jest zbyt roztrzęsiona. Poza tym nie zna go na tyle dobrze, by zwierzyć mu się ze swoich problemów.

Spróbowała oddzwonić, ale usłyszała tylko sekretarkę. Zrezygnowana poszła do łazienki i obmyła twarz. A potem spojrzała w lustro. Oczy miała czerwone i zapuchnięte, a nos świecący jak purpurowy neon. Wyglądała okropnie i chciała, by wszyscy dali jej święty spokój.

Ledwie zdążyła przygładzić włosy, rozległ się dzwonek do drzwi. Bridget wpuściła Nicka. Schodząc na dół, Kelly słyszała jego głos.

- Bardzo mi przykro, panie Chakaris - tłumaczyła mu Bridget - ale panna MacLeod nie czuje się dobrze. Powtórzę jej, że pan tu był...

- W porządku, Bridget - odezwała się Kelly. - Czekałam na niego.

Nick spojrział z niepokojem na Kelly. Co się stało, że jest taka przygnębiona? Kątem oka dostrzegł, że Bridget wycofała się z holu, ale całą jego uwagę pochłaniała Kelly.

Podszedł do niej, objął ją bez słowa i przytulił.

Spróbowała się wyrwać, ale jej nie puszczał, tylko poczekał, aż się uspokoi. Wtedy wziął ją na ręce i zaniósł do biblioteki. Usiadł na skórzanym fotelu, trzymając Kelly na kolanach.

- Jak mogę ci pomóc? Jeżeli ktoś cię skrzywdził, dopadnę go i...

Położyła mu palec na ustach.

- Nic z tych rzeczy.

- Powiedz mi, co się stało. Zamknęła oczy.

- Odkryłam pewną rodzinną tajemnicę i wpadłam w przygnębienie, to wszystko. Nie ma to nic wspólnego z dniem dzisiejszym.

- Rozumiem. - Nick poczekał chwilę, a gdy zorientował się, że Kelly nie zamierza mówić więcej, spróbował zmienić jej decyzję: - Może chcesz o tym porozmawiać?

- Nie.

- Chcę ci tylko pomóc, Kelly. Nic się za tym nie kryje.

- Nie możesz mi pomóc, Nick. - Wstała z jego kolan. - Dziękuję, że wpadłeś, ale to naprawdę nie było konieczne.

Nick podniósł się i popatrzył na Kelly. Jej wyraźna niechęć, by podzielić się z nim zmartwieniem, dotknęła go boleśnie. Miał nadzieję, że miniony weekend stał się punktem zwrotnym w ich stosunkach. Kelly nigdy się nie dowie, ile kosztowała go rezygnacja z prób jej uwiedzenia. Był pewny, że gdyby się uparł, dopiąłby swego. Jej reakcja na pocałunki wyraźnie świadczyła o tym, że budził w niej namiętność, choć starała się to ukryć.

Miał ochotę walić pięścią w ścianę i wyc. Nie zrobił tego jednak, tylko skinął głową i wyszedł z pokoju. Podszedł do drzwi wyjściowych i chciał je otworzyć, gdy usłyszał za sobą głos Kelly:

- Nick? Odwrócił się.

- Tak? - zapytał z nadzieją, że jednak zechce z nim porozmawiać.

- Dziękuję, że wpadłeś. Jestem ci bardzo wdzięczna, ale ze swoimi problemami muszę się uporać sama.

Nadal była przygnębiona, czuł jednak, że cokolwiek by teraz zrobił, tylko pogorszy jej nastrój.

- Jeżeli można, zadzwonię za kilka dni.

- Oczywiście. - Wypuściła go.

Gdy usłyszał zgrzyt klucza w zamku, pomyślał, że nigdy w życiu tak bardzo nie pragnął znaleźć się po drugiej stronie drzwi.

Czemu tak bardzo zależało mu na bliższej znajomości z Kelly? Przecież dotąd nie musiał się szczególnie wysilać, jeśli chciał zdobyć jakąś kobietę.

Tego wieczoru Kelly dała wyraźnie do zrozumienia, że mu nie ufa, czyli jego starania poszły na marne. Może, aby zapobiec dalszym stratom, pora o niej zapomnieć?

ROZDZIAŁ 8

Kelly weszła do biura detektywa Dumasa punktualnie o drugiej po południu, gdyż na tę godzinę wyznaczył jej spotkanie. Była mu wdzięczna, że zgodził się przyjąć ją tak szybko.

- Nazywam się Kelly MacLeod. Jestem umówiona z panem Dumasem.

Siedząca za biurkiem kobieta podniosła głowę znad papierów i uśmiechnęła się.

- Zawiadomię go, że pani przyszła. - Po krótkiej wymianie zdań przez telefon wstała. - Proszę za mną.

- Poprowadziła Kelly korytarzem obok dwóch par drzwi, po czym otworzyła trzecie. - Greg, przyszła panna MacLeod.

Wysoki ciemnowłosy mężczyzna wyciągnął rękę.

- Miło mi panią poznać. George Lancaster czasami kieruje do mnie swoich klientów, za co jestem mu wdzięczny. Proszę spocząć. W czym mogę pani pomóc?

Kelly przyjrzała mu się. Wyglądał jak bohater romantycznej powieści i był prawie tak przystojny jak Nick.

- Właśnie odkryłam, że zostałam adoptowana. Moi rodzice już nie żyją, więc nie mogę ich poprosić o wyjaśnienie tej tajemnicy. Jedno, co wiem, to że moje papiery adopcyjne przysły ze Szkocji, z Edynburga. Znam nazwisko adwokata oraz lekarza położnika. Chcę odnaleźć moich biologicznych rodziców, panie Dumas. Skłonna jestem pokryć wszelkie koszty pańskiej podróży do Szkocji. Detektyw uniósł brwi.

- Są inne sposoby na sprawdzenie danych, panno MacLeod, nie wymagające wyjazdu do Szkocji. Sporo informacji można znaleźć w Internecie, więc moglibyśmy przejrzeć...

Kelly przerwała mu, unosząc rękę.

- Gdybym szukała tylko nazwisk i adresów, sama mogłabym to sprawdzić. Potrzebuję kogoś zaufanego, kto by tam pojechał, odwiedził moich biologicznych rodziców i zapytał, czy chcieliby się ze mną spotkać. Chciałabym też usłyszeć pańskie zdanie na ich temat. Ta wiadomość była dla mnie szokiem, podobnie oni przeżyliby szok, gdybym stanęła nagle w progu.

Dumas przyglądał się Kelly, marszcząc czoło, ale ona wytrzymała jego spojrzenie. Wtedy wyprostował się i zapatrzył w okno. A gdy znów się odwrócił, powiedział:

- Nie mam pewności, czy jestem właściwym człowiekiem do tej roboty, panno MacLeod. Nigdy nie przyjmowałem zleceń wymagających wyjazdu za granicę. Może powinna pani poszukać kogoś w Szkocji?

- Potrzebuję kogoś, komu mogę zaufać, panie Dumas, a wiem, że George ufa panu bez zastrzeżeń. Dlatego i ja panu ufam. - Wyprostowała się i dodała: - Jeżeli podejmie się pan tego zadania, gotowa jestem zapłacić podwójną stawkę oraz pokryć wszelkie dodatkowe koszty. Dumas nachmurzył się.

- Jeszcze nie powiedziałem, ile wynosi moja stawka.

- Wiem, ale jestem pewna, że mnie pan nie oszuka. Nareszcie się uśmiechnął. Jego surowe rysy nieco złagodniały.

- Nie oszukam pani. - Wskazała na kopertę, którą trzymała w ręku. - Czy to są informacje, które pani znalazła?

Kelly wręczyła mu kopertę.

- Tak. A ponieważ po tej stronie Atlantyku nie ma już nikogo, kto mógłby tę sprawę wyjaśnić, mam nadzieję, że

uda się panu znaleźć kogoś tam, w Szkocji.

- Tego nie mogę pani zagwarantować, bo nie wiem, czy znajdę to, czego pani szuka.

- Biorę to pod uwagę. Niech pan zrobi, co się da. Dumas zaczął przeglądać dokumenty.

- Będę potrzebował kopii. Oryginały powinny pozostać u pani. - Gdy Kelly pokiwała głową, nacisnął guzik na biurku i powiedział: - Sharon, mam dokumenty do skserowania.

- Już idę, proszę pana.

Sekretarka zjawiła się po minucie, a po paru minutach przyniosła kopie. Gdy zamknęły się za nią drzwi, Kelly powiedziała:

- Ma pan dobrze wyszkolony personel, panie Dumas.
- Tak, na szczęście. Gdyby było inaczej, nie podjąłbym się zlecenia wymagającego wyjazdu ze Stanów.

Greg Dumas bardzo się jej spodobał. Zresztą George nie polecałby go, gdyby wątpił w jego uczciwość. Sięgnęła do torebki i wyjęła czek.

- Mam nadzieję, że to wystarczy, by zechciał pan podjąć się tej misji.

Dumas spojrział na kwotę, a potem popatrzył na Kelly.

- Mam nadzieję, że spełnię pani oczekiwania. Kelly wstała.
- Wyjeżdżam na jakiś czas z Nowego Jorku i nie potrafię powiedzieć, kiedy wrócę. Nie musi mnie pan informować na bieżąco. Jeżeli po pańskim powrocie ze Szkocji nadal nie będzie mnie w mieście, proszę zostawić wiadomość gospozi, a ja do pana oddzwonię.

Greg wstał, obszedł biurko i uścisnął jej rękę.

- Zrobię, co się da. Mam nadzieję, że uda mi się zdobyć potrzebne informacje w ciągu tygodnia, maksimum dwóch. - Odprowadził ją do drzwi. - Dziękuję za zaufanie.

Kelly uśmiechnęła się.

- Dziękuję, że zechciał pan przyjąć to zlecenie.

Dopiero w drodze do domu, w taksówce, Kelly uświadomiła sobie, że cała się trzęsie. Mimo usilnych starań, nie potrafiła pogodzić się z tym, że jej rodzice zadali sobie wiele trudu i złamali Bóg wie ile przepisów, by utrzymać w tajemnicy jej adopcję. Czy bali się, że nie zniesie prawdy? A może chodziło o coś innego?

W ubiegłym tygodniu zastanawiała się nad wyjazdem do Włoch. Teraz wydało jej się to jeszcze pilniejsze, by choć na krótko opuścić dom, w którym się wychowała, i w którym każdy kąt przypominał jej o zmarłych rodzicach. Potrzebowała też czasu, by spojrzeć z dystansu na znajomość z Nickiem. Niewiele brakowało, a tamtego wieczoru byłaby mu się zwierzyła ze swej rozpacz, bólu i lęku. Bała się jednak, że rozpłacze się przy tym jak dziecko, a chciała sobie oszczędzić takiego upokorzenia.

Najlepiej jeśli skontaktuje się ze swoim biurem podróży i poprosi, by jak najprędzej załatwili jej lokum oraz bilety do Włoch.

Po powrocie do domu wzięła listę przyszłych klientów i do wszystkich zadzwoniła. Powiedziała, że nie będzie jej przez jakiś czas, że dostarczy gotowe obrazy, inni zaś będą musieli poczekać.

Większość okazała zrozumienie, ale niektórzy byli źli, że przekłada sesję, i uprzedzali, że mogą się wycofać. W tej chwili nie miało to jednak dla niej najmniejszego znaczenia.

W poniedziałek po południu Kelly wsiadła na pokład samolotu lecącego do Rzymu. Wiedziała, że musi starać się wypocząć w trakcie lotu, gdyż z powodu różnicy czasów następny dzień będzie bardzo długi.

Nick nie odezwał się od tamtej wieczornej wizyty. Kiedy to było? Zaledwie tydzień temu? Tyle się w tym czasie wydarzyło, że jego wizyta wydała jej się jakby z innego świata, snem, z którego została brutalnie obudzona.

Teraz, gdy wreszcie miała trochę czasu, by zebrać myśli, zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna do niego zadzwonić i powiadomić o swoich planach. Jednak Nick, który przedtem telefonował do niej codziennie, przez ostatni tydzień nie zadzwonił ani razu. Widocznie uznał, że już nie warto sobie zaprzętać nią głowy. Szczerze mówiąc, trochę jej ulżyło. Bała się dzwonić, bo czuła, że jeszcze nie jest w stanie myśleć logicznie i nie może ufać swoim uczuciom.

Dla niej to nawet lepiej, że pojedzie sama, bo będzie się mogła spokojnie zastanowić, co zrobić z Nickiem.

Samolot wylądował na rzymskim lotnisku Leonardo da Vinci następnego ranka o siódmej trzydziści, choć organizm Kelly uważał, że to środek nocy. Nim przeszła przez odprawę celną i odebrała wynajęty samochód, według miejscowego czasu była już dziesiąta.

Gdy dotarła na przedmieścia Rzymu, zatrzymała się, by kupić chleb, ser i największy pojemnik kawy. Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, jeszcze trzy godziny drogi dzieliły ją od willi położonej na wybrzeżu między San Vincenzo i Livorno.

Powiedziano jej, że będą tam na nią czekać Luis i Rosa, którzy zajmą się nią oraz domem, będą gotować, sprzątać i robić wszystko, czego sobie zażyczy. Było to wliczone w cenę wynajmu.

Kiedy wreszcie dojechała na miejsce, czuła się jak zombi. Skręciła na podjazd i zatrzymała wóz, zastanawiając się, czy starczy jej energii, by wysiąść.

Młody mężczyzna zbiegł po szerokich schodach - najpewniej był to Luis - a ona z radości omal nie rzuciła mu się na szyję. Co za ulga, że nie będzie musiała taszczyć bagaży.

Po wejściu do domu Kelly przedstawiła się Rosie, która, zorientowawszy się, że Kelly mówi biegle po włosku, wybuchnęła radosnym śmiechem i zasypała ją lawiną słów.

Wreszcie Kelly udało się powiedzieć, że marzy tylko o jednym - by się położyć do łóżka i spać. Wzięła prysznic i przebrała się, a Rosa przyniosła do sypialni lekki posiłek oraz kieliszek dobrego wina.

Kelly nie potrzebowała wina, by zasnąć. Oczy same jej się zamykały, gdy wślizgiwała się między gładkie prześcieradła.

Kiedy się obudziła przed świtem, czuła się już znacznie lepiej. Narzuciła najcieplejszy szlafrok, włożyła pantofle i ruszyła na zwiedzanie willi.

Z salonu roztaczał się przepiękny widok na morze, były też dwa mniejsze pokoje, z których jeden mógłby posłużyć za pracownię, a także przytulna kuchnia.

Na tarasie, za drzwiami prowadzącymi do salonu, ustawiono kilka krzeseł i leżaków. Wyciągnęła się na jednym z nich i czekała, aż wstanie dzień. Pierzaste chmurki złapały pierwsze promyki wschodzącego słońca, zmieniając niebo w paletę pastelowych kolorów - tu i ówdzie odrobina różu, tam muśnięcie żółci - aż do chwili, gdy słońce wyłoniło się zza horyzontu, nasycając niebo głębokim lazurem i przywracając białym obłokom naturalną barwę.

Spokój - to właśnie było jej potrzebne... a także cudowne światło, które można było spotkać tylko tu. Otaczające ją piękno sprawiło, że już chciała chwycić za pędzel. Dom stał na niewielkim wzniesieniu, nad wodą. Z tarasu słyszała cichy szum fal bijących o brzeg.

- Dzień dobry, panno MacLeod - zawołała Rosa po włosku.

Kelly spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się. Lubiła ten melodyjny język.

- Może przynieść pani kawę albo owoce? A może jajka?

- Poproszę kawę, kilka grzanek i owoce.

Rosa poszła do kuchni, a Kelly przeciągnęła się leniwie. Czuła się dekadentcko, leniuchując w nocnym stroju, bez żadnego konkretnego planu na ten dzień. Kiedy się ubierze, zacznie zwiedzać najbliższą okolicę. Nigdy dotąd nie była w Toskanii dłużej niż kilka dni, dlatego cieszyła się, że będzie objeżdżać ciekawe miejsca i rysować wszystko, co wpadnie jej w oko.

O tak, była bardzo zadowolona, że tu przyjechała.

Nick siedział przy biurku i bębnił w nie nerwowo palcami. Dlaczego Kelly nie dzwoni? Chciał dać jej - a także sobie - trochę czasu, więc nie odzywał się przez prawie dwa tygodnie. Dwa tygodnie! W tym czasie wybrał się na kilka większych imprez, które by normalnie opuścił, w nadziei, że ją tam spotka. Gdy na jednej z nich zobaczył Comstocka z inną dziewczyną, ogarnęły go mieszane uczucia. Z jednej strony był zły, że nie udało mu się trafić na Kelly, z drugiej poczuł wielką ulgę, że nie była z Willem.

Popadał z jednej skrajności w drugą, co mu się niezbyt podobało.

W pewnym momencie udało mu się nawet zapomnieć o Kelly... na pięć minut, w ciągu dwóch długich tygodni. Co i rusz chwycił też za słuchawkę, by do niej zadzwonić.

Wreszcie zadzwonił, zły na siebie za te tak dla niego nietypowe rozterki. Przecież to tylko zwykła rozmowa, nic więcej. Co w tym złego, że chce się czegoś dowiedzieć, że się o nią niepokoi? Przecież gdy się ostatnio widzieli, była bardzo zgnębiona.

Czekał z zapartym tchem, aż ktoś podniesie słuchawkę i przeżył przykry zawód, gdy nie usłyszał głosu Kelly.

- Rezydencja MacLeodów - odezwała się Bridget.

- Mówi Dominic Chakaris. Czy mogę mówić z Kelly?

- Przykro mi, ale jej nie ma. Wyjechała na jakiś czas.

- Wyjechała? - powtórzył z niedowierzaniem. - To znaczy, nie ma jej w mieście?

- Tak, proszę pana. W zeszłym tygodniu wyjechała do Włoch. Nie wiadomo, kiedy wróci.

- Dziękuję. - Powoli odłożył słuchawkę.

Do Włoch, powtórzył w myślach. Skąd nagle Włochy? Kiedy sobie zaplanowała tę podróż? Przecież ani razu nie wspomniała mu, że gdzieś wybiera się na dłużej. Co się dzieje?

Nienawistnym wzrokiem obrzucił telefon, ten przekaźnik złych wieści. Jeżeli jeszcze miał jakieś wątpliwości, oto odpowiedź - Kelly nie ma ochoty na bliższą znajomość. Na szczęście zawsze potrafił rozpoznać, kiedy jest na straconej pozycji.

Później zajmie się analizą uczuć, jakie spowodowała wiadomość o jej wyjeździe. A teraz musi wracać do swoich interesów. Tych samych, dzięki którym na ewolucyjnej drabinie Kelly umieściła go nieco poniżej węża.

ROZDZIAŁ 9

Kelly siedziała przy kominku i czytała, otulona szlafrokiem. Burza przygnała ją wcześniej do domu, z kolejnej krajoznawczej wycieczki. Deszcz monotonnie bił w drzwi i okna, akompaniując trzaskowi ognia.

Minione trzy tygodnie poświęciła na zwiedzanie i malowanie, a wieczorami nadrabiała zaległości w lekturze.

Odchyliła się w fotelu i zapatrzyła w płomienie. Potrzebowała oddalenia od wszystkiego i wszystkich. Dzięki temu mogła w spokoju zastanowić się nad swoim życiem oraz zmianami, jakie w nim zaszły.

Podczas samotnych wędrówek wciąż wracała myślami do czasów dzieciństwa. We wspomnieniach widziała roześmianych rodziców oklaskujących jej większe czy mniejsze osiągnięcia.

Przypomniała sobie siódme urodziny, tak różne od pozostałych. Urządziła przyjęcie, na które zaprosiła wszystkie szkolne koleżanki, a tata został tego dnia w domu, żeby wziąć udział w zabawie.

Ojciec odgrywał bardzo ważną rolę w jej dzieciństwie.

To on czytał jej wieczorami nie tylko książeczki dla dzieci, ale i powieści Stevensona oraz Dickensa. Gdy osiągnęła wiek, w którym mogła już docenić Szekspira, czytywał jej jego komedie. Dzięki ojcu zakochała się w sztukach Szekspira oraz stworzonych przez niego postaciach, nauczyła się odkrywać nieskończone warstwy znaczeń i emocji zawarte w pozornie prostych nieraz słowach.

Podczas pobytu w Toskanii Kelly pogodziła się w końcu z tym, że jej rodzice z niewiadomych przyczyn utrzymywali wszystkich w przekonaniu, że jest ich rodzonym dzieckiem. A ponieważ знаła ich jak nikt, wiedziała, że musieli mieć ku temu ważne powody.

Czasami miała ochotę zadzwonić i dowiedzieć się, czy Greg Dumas już wrócił, ale za każdym razem dochodziła do wniosku, że jeszcze poczeka. Potrzebowała więcej czasu, by przygotować się na to, czego się dowiedziały w Szkocji. Będzie jeszcze czas, by przyjąć i ocenić zdobyte przez niego informacje... ale nie teraz. Sielankowe dni i spokojne noce były jak balsam na jej obolałą duszę. Po powrocie do Nowego Jorku będzie miała dość czasu, by rozważyć wszystkie opcje i podjąć decyzję, co dalej.

Spodziewała się też, że tu, we Włoszech, przestanie myśleć o Nicku, ale się przeliczyła. Wciąż stawał jej przed oczyma, bez względu na to, co robiła; na jawie i we śnie. Któregoś wieczora wyjątkowo malowniczy zachód słońca sprawił, że zapragnęła, by ktoś dzielił z nią jej zachwyty... tym kimś był oczywiście Nick.

Czasami zastanawiała się, co sobie pomyślał, kiedy się dowiedział, że wyjechała. Ale zaraz przypominała sobie, że przez cały tydzień poprzedzający jej wyjazd nie zadzwonił do niej ani razu. Pewnie nawet nie wie, że wybrała się w podróż.

Fizyczny dystans, jaki sobie narzuciła, pozwolił jej bardziej obiektywnie spojrzeć na losy ich rodzinnej firmy.

Raz jeszcze na spokojnie rozważyła wszystkie fakty. Wiedziała, że firma miała kłopoty, a ojciec pozostawił po sobie ogromne długi, mimo że uzyskał sporą kwotę ze sprzedaży fabryki.

Przypomniała sobie walkę, by spłacić długi - musiały z mamą sprzedać wszystko, co miały, z wyjątkiem domu i mebli - i żyły później tylko z honorariów Kelly.

Nick zwrócił jej uwagę na parę istotnych punktów. Dopiero teraz dotarło do niej, że ojciec nie nadawał się na biznesmena. Był cudownym mężem i ojcem i bez wątpienia robił, co mógł, by utrzymać fabrykę, ale to nie wystarczyło.

Bywał przygnębiony, ale czy dlatego, że sam nie umiał uratować firmy, czy może dlatego, że mógł ją uratować ktoś inny? Ojciec nigdy nie rozmawiał z nią o interesach, ale jego depresja kładła się cieniem na ich życie. Czy pośrednią przyczyną jego śmierci było zmartwienie z powodu rosnących długów?

Jak mogła za jego błędy winić Nicka?

Postanowiła namalować jego nowy portret. W godzinach porannych, kiedy światków pracowni było najlepsze, namalowała go tak, jak go zapamiętała. Oczywiście wiedziała, że na zawsze pozostanie twardym negocjatorem, gdyż taką miał naturę, ale podczas spędzonego wspólnie weekendu odkryła też jego inne, prywatne oblicze, i ten drugi Nick wydał jej się wyjątkowo uroczy.

Miał przewrotne poczucie humoru, doceniał piękno natury, umiał skoncentrować się na tym, co działo się wokół niego. Z takim właśnie skupieniem słuchał jej, gdy opowiadała o sobie.

Takiego człowieka zaczęła malować.

Wpatrując się w tańczące płomienie, Kelly myślała o portrecie, który był już prawie skończony. Tym razem udało jej się uchwycić błysk humoru w oczach Nicka oraz jego czamjący uśmiech. Przedstawiła go również jako bardzo atrakcyjnego mężczyznę. Pozwoliła wyobraźni poszaleć i namalowała go leżącego w łóżku, zakrytego od pasa w dół prowokacyjnie udrapowanym prześcieradłem.

Co by się stało, gdyby podczas jego ostatniej wizyty opowiedziała mu, co ją tak przygnębiło? Pewnie próbowałby ją pocieszyć. Czy to pocieszenie przerodziłoby się w coś innego? Czy skończyłoby się na tym, że zostałaby u niej na noc? Czy tuliłby ją, kochał się z nią; czy scała-wałbyjej łyzy?

Zadrzała. Wyobraźnia wywierała zdecydowanie niekorzystny wpływ na jej spokój ducha.

Co powinna zrobić po powrocie do Nowego Jorku? Zadzwoić do Nicka? A może zaprosić go do siebie?

Powiedzieć mu, że jest już gotowa na następny, poważniejszy krok?

Czy starczy jej na to odwagi?

Przypomniała sobie zjadliwe uwagi, jakimi zasypała Nicka podczas spotkania w jego biurze, i zrobiło jej się przykro. Co tu kryć, stęskniła się za nim. Nie potrafiła jednak powiedzieć, czy zdołałaby znieść jeszcze i ten cios, gdyby Nick z nią zerwał - co pewnie zrobi, kiedy się nią znudzi.

W końcu doszła do wniosku, że lepiej będzie utrzymać dotychczasowy charakter ich znajomości.

- Gdzie jest umowa z San Francisco? - złościł się Nick. - Czy prawnicy przygotowali już nowe prowizje? I dlaczego Wilson wycofał się w ostatniej chwili?

Craig spojrział ponuro.

- Może nie mógł znieść twoich humorów, jakie demonstrowałeś przez ostatnie tygodnie, i uznał, że żadne pieniądze nie są warte takich nerwów.

Nick zmarszczył brwi.

- Co to ma znaczyć, do cholery?

- To znaczy, że od jakiegoś czasu nie można z tobą wytrzymać. Co się z tobą dzieje? Przecież potrafiłeś zachować spokój nawet wtedy, gdy inni przestawali nad sobą panować. A teraz wybuchasz z powodu byle głupstwa.

- Papiery z San Francisco i zerwana umowa to nie są głupstwa.

- Ale brak zszywek, za co zmyłeś głowę biednej Evelyn, to naprawdę drobiazg. Albo ta wczorajsza tyrada, bo nie mogłeś znaleźć czegoś na biurku... na którym, mówiąc między nami, masz bałagan.

Nick odwrócił wzrok. Craig miał rację. Jego biurko, na którym zwykł utrzymywać pedantyczny porządek, pokryte było stosami papierów oraz teczek z dokumentami, a jedyny optymistyczny akcent pośród tego bałaganu stanowił zszywacz, już pełen nowych zszywek.

Nick przetarł oczy, a potem przeczesał palcami włosy. A gdy wreszcie spojrział na Craiga, uśmiechnął się blado.

- Więc jest aż tak źle?

- A nawet gorzej. Ludzie zaczynają się buntować. Zostałem uprzedzony, że jeśli poproszę kogośkolwiek z pracowników, by przyszedł do twojego biura, człowiek ten natychmiast złoży wypowiedzenie.

Nick zmrużył oczy.

- Chyba żartujesz?!

- Nie - odparł bez uśmiechu Craig. - Wystąpiłem też o dodatek do pensji dla tych spośród nas, którzy muszą obcować z tobą na co dzień. Niestety, nie potrafiłem wytłumaczyć powodów twojego wściekłego humoru ani pracownikom, ani potencjalnym klientom i partnerom, których udało ci się odstraszyć.

Nick zamknął oczy i wziął kilka głębokich oddechów. Co mógł na to powiedzieć? Przecież nie było sensu zaprzeczać. Winien był wszystkim przeprosiny, to nie ulegało kwestii. Otworzył oczy.

- Co twoim zdaniem powinienem zrobić, żeby to naprawić?

- Mógłbyś wysłać bukiety kwiatów wszystkim, którzy padli ofiarą twoich humorów... i być może do każdego dołączyć własnoręcznie napisane mea culpa. To powinno zająć cię przez kilka najbliższych dni i powstrzymać przed pakowaniem się w nowe kłopoty.

- A niech to! - Nick wyprostował się i spojrzał gniewnie na Craiga. - Nie wyślę ci żadnych kwiatów, nie mówiąc o liściku. Co za idiotyczny pomysł!

- Jakoś przeżyję, że nie dostanę od ciebie kwiatów. A liścik nie ma znaczenia. I tak nie napisałbyś prawdy.

Kiedy Craig zamknął za sobą drzwi, Nick wstał zza biurka i podszedł do okna. Lubił roztaczający się z niego widok i uważał, że sobie na niego zapracował silną wolą i determinacją. Przez całe lata przyświecał mu tylko jeden cel: zarobić jak najwięcej pieniędzy - z godnością, honorem i uczciwie.

Udało mu się odnieść sukces. Dlaczego więc nagle przestało to mieć dla niego większe znaczenie? Pracował osiemdziesiąt godzin na tydzień, latami budując swoje imperium, które nagle przestało się dla niego liczyć. Urzeczywistnił swoją wizję z czasów młodości - i nie czuł się szczęśliwy.

Gdzieś po drodze zatracił ludzkie odruchy. Czy rzeczywiście wyładowywał swoje frustracje na pracownikach? Oczywiście, że tak. Zwłaszcza Evelyn miała to nieszczęście - prócz Craiga - że musiała dzień w dzień znosić jego zmienne humory.

Uwaga Craiga, jakoby obraził wszystkich pracowników, była mocno przesadzona. Większości nie oglądał, odizolowany w swoim gabinecie. Jedynymi świadkami jego wybuchów byli dyrektorzy poszczególnych działów.

Zdegustowany, potrząsnął głową. Zawdzięczał im wszystkim bardzo wiele. Pomysł, by zacząć od przeprosin, nie był wcale taki zły.

Przeszedł przez pokój i otworzył drzwi. Evelyn natychmiast podniosła głowę znad papierów i spojrzała na niego z niepokojem.

- Evelyn - powiedział cicho - mogę cię prosić na chwilę?

Ponieważ zazwyczaj wzywał ją przez telefon, niepokój na jej twarzy przerodził się w przerażenie. Gdy znów zasiadł za biurkiem, szybko usiadła naprzeciw niego z piórem i notatnikiem.

Nick złożył ręce i wpatrywał się w nie przez chwilę, a potem popatrzył na sekretarkę.

- Chciałbym cię przeprosić za moje zachowanie. Ponieważ Craig zwrócił mi uwagę, że ostatnio byłem okropny, przyznam, że czuję się z tego powodu podle.

Evelyn, trzydziestoparoletnia mężatka, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Przeprosiny przyjęte. Nick uniósł brwi.

- Nie śpiesz się tak z rozgrzeszeniem. Miałem zamiar zafundować tobie i twojemu mężowi bilety na dowolny spektakl na Broadwayu, a także kolację w wybranej przez was restauracji.

- Och, to też możesz zrobić. Żeby mieć czyste sumienie.

Nick roześmiał się.

- Masz to u mnie jak w banku. Wybierz sobie dogodny dzień, a ja postaram się... och, poczekaj. Przecież to ty załatwiasz takie sprawy. Tym razem zrób to dla siebie i obciąż mój prywatny rachunek.

- Dziękuję.

Nick spojrzał na zagracone biurko.

- Czy jeśli zobowiązę się przestrzegać manier, jakie wpoła mi mama, pomożesz mi zrobić porządek, zanim zginę w tym bałaganie?

Evelyn zaśmiała się cicho.

- Z największą przyjemnością.

Kelly zaszła tego dnia znacznie dalej, niż rano zaplanowała, więc czekał ją męczący powrót. W jednej z mijanych po drodze wiosek zatrzymała się, żeby coś zjeść i nabrać sił przed dalszą drogą.

Zeszłej nocy podjęła decyzję, że za tydzień poleci do Nowego Jorku. Bo choć było jej tu bardzo dobrze, musiała wracać do pracy... o ile po powrocie będzie jeszcze miała jakiegokolwiek zamówienia.

Była zadowolona z tego, co namalowała we Włoszech. Parę pejzaży uznała za najlepsze w swoim dorobku. Na obrazie przedstawiającym willę udało jej się uchwycić światło pod właściwym kątem - rzecz trudna nawet dla bardzo doświadczonej malarzy. Poza wszystkim, pozostaną miłą pamiątką z tych pięknych wakacji.

Przyszła też pora, by dowiedzieć się, jakie wieści przywiózł ze Szkocji Greg Dumas. Pewnie wrócił już do Nowego Jorku, więc nie będzie musiała czekać na jego raport.

Wyjazd do Włoch spełnił swoją rolę. Osiągnęła to, czego tak bardzo potrzebowała - zdołała pogodzić się ze zmianami, jakie zaszły w jej życiu. Czuła, że wzmocniła się psychicznie na tyle, by wracać do Nowego Jorku.

Gdy dotarła wreszcie do domu, słońce wisiło tuż nad horyzontem. Zmęczona, marzyła już tylko o jednym: by wziąć gorącą kąpiel i wymoczyć strudzone nogi. Zdziwił ją widok sportowego wozu na podjeździe. Może znajomy Luisa wstąpił z wizytą?

Weszła do domu i rozejrzała się po pustym salonie, a potem zajrzała do kuchni. Rosa stała przy piecu i nucąc, mieszała w garnku coś, co pachniało fantastycznie.

- Hm. Co za boski zapach. A tak przy okazji, czyj to samochód stoi przed domem?

Rosa odwróciła się z uśmiechem.

- Wróciła pani później niż zazwyczaj. Musi pani być bardzo zmęczona. Pan, który tu jest, mówi, że przyjechał z Rzymu i że jest pani dobrym znajomym.

Może to ktoś, kogo poznała, kiedy przez rok studiował we Włoszech? Po przyjeździe skontaktowała się z parom osobami. Pomyślała, że ten ktoś źle się wybrał ze swoją wizytą. Powinien był zadzwonić wcześniej, by ją uprzedzić.

- Gdzie on jest?

- Powiedział, że poczeka na tarasie i będzie podziwiał widoki.

Skoro tak, może jeszcze trochę poczekać, pomyślała. Poszła do swojego pokoju, wzięła prysznic, umyła głowę i przebrała się w świeżą bieliznę. Skoro to dobry znajomy, na pewno zrozumie, że po całodziejnej wycieczce musiała się wykąpać.

Rozczesała mokre włosy, narzuciła szlafrok, wsunęła umęczone stopy w miękkie pantofle i wyszła, by powitać gościa.

Stał zwrócony do niej tyłem, z rękami w kieszeniach, i patrzył, jak słońce zanurza się w błękitnej toni.

- Witam w moich skromnych progach! - zawołała po włosku i ruszyła w jego stronę.

Gość odwrócił się bez słowa, opuścił ręce i czekał, aż do niego podejdzie.

Nagle zobaczyła jego twarz.

To Nick!

Zatrzymała się i obrzuciła go zachwyconym spojrzeniem. Jak zwykle był ubrany nienagannie, ale z jego oczu wyciekało znużenie, po raz pierwszy też zauważyła pasemka siwizny na skroniach.

Stał i patrzył na nią bez uśmiechu, czekając, co powie na jego widok.

Gwałtowne bicie serca w jednej chwili powiedziało jej wszystko, co chciała wiedzieć o swoich uczuciach do Nicka.

Podeszła do niego w milczeniu, a potem, wciąż bez słowa, zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się i zaczęła go całować.

Nick zeszywniał, a ona z przerażeniem pomyślała, że widocznie przyjechał w innym celu, niż jej się wydawało. Zawstydzona chciała się wyrwać, ale jej nie puścił, tylko ścisnął tak mocno, że zabrakło jej tchu, i zaczął oddawać pocałunek.

ROZDZIAŁ 10

Nick był pewny, że śni. Oczywiście próbował przewidzieć reakcję Kelly na jego niespodziewaną wizytę, lecz w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, że powita go z taką radością.

Całował ją tak długo, aż im obojgu zabrakło tchu. W końcu puścił ją niechętnie, a ona odsunęła się o krok.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że z przekroczeniem pewnego progu poczekamy, aż będę gotowa. - Zamknęła jego dłoń w swoich. - Proszę cię, Kochaj się ze mną, Nick - wyszeptała.

Nie wierzył własnym uszom. Sądził już, że nigdy nie usłyszy tych słów z ust Kelly. Tymczasem ona wprowadziła go do domu i dalej, korytarzem, aż do otwartych drzwi jednego z pokoi.

Tam chwycił ją na ręce i przeniósł przez próg, podszedł do łóżka i położył na nim Kelly. Podniecony jej słowami, rozebrał się w rekordowym tempie, sięgnął do portfela po zabezpieczenie, a potem przytulił ją do siebie i zaczął wodzić rękami po jej ciele. Miała na sobie szlafrok z mięciutkiej materii zapinany na długi suwak.

- Trzeba cię z tego rozebrać. Pociągnął w dół końcówkę suwaka.

Była jeszcze piękniejsza niż w jego snach. Wysoko osadzone, krągłe piersi okrywał koronkowy stanik. Nick obrysował je palcem i zatrzymał się na skąpych majteczkach.

Starał się panować nad sobą, ale marzył już tylko o jednym, by całować i pieścić każdy centymetr jej ciała. Zdjął z niej powoli szlafrok i bieliznę i zachwyconym wzrokiem ogarnął nagie ciało.

- Nie myślałem, że cię kiedykolwiek taką zobaczę... - Całował jej szyję i różowe koniuszki piersi. - Mam wrażenie, jakbym pragnął cię od zawsze.

Nieśmiało dotknęła jego ramienia, a potem przesunęła ręką po torsie.

- To nasz pierwszy raz, więc nie chciałbym cię pospieszać, ale boję się, że już długo nie wytrzymam - powiedział urywanym głosem.

Spojrzała na niego wystraszonym wzrokiem, a jemu nagle zachciało się śmiać. Czuł, że musi ją znów pocałować. Męczące pragnienie, by pieścić każdy centymetr jej ciała, walczyło w nim z chęcią, by się z nią natychmiast połączyć.

Raz jeszcze sięgnął ustami do jej piersi. Miały taki słodki smak. Pieścił językiem sutki, aż stwardniały, a ona cicho jęknęła. Przerwał, bo sądził, że sprawił jej ból, ale ona domagała się więcej i więcej,

Poczuł, że jest już gotowa, więc uniósł się i ukląkł między jej kolanami. A potem zaczął w nią wchodzić, powoli i ostrożnie, ale zaraz się zatrzymał, bo napotkał niespodziewany opór.

Była dziewicą. Zaczął się wycofywać, ale wtedy Kelly zarzuciła mu ręce na szyję, oplótła go udami i zaborczo połączyła się z nim. Jej twarz wykrzywił grymas.

- Zabolało cię? - przestraszył się.

- Nie wiedziałam, że jesteś taki... duży... Szybko ją pocałował.

- Też nie wiedziałem, że ty...
- No to już wiesz.
- Tak, wiem. - Poczuł dumę, że jest jej pierwszym mężczyzną.

I jeżeli wszystko pójdzie po jego myśli, będzie również tym ostatnim.

Chciał, by zapamiętała tę chwilę na zawsze. W nagrodę usłyszał jej namiętny krzyk i zobaczył zdumione spojrzenie. Drżąc cała, doznała spełnienia w tym samym momencie co on.

Gdy wreszcie był w stanie się ruszyć, wypuścił ją z objęć i poszedł do łazienki. Po powrocie zastał Kelly opartą o poduszki, z podciągniętym pod brodę prześcieradłem. Minę miała jak dziecko, które właśnie odkryło, co święty Mikołaj zostawił pod choinką.

Nie wiedział, co wydarzyło się w czasie jej pobytu we Włoszech, ale nie patrzyła już na niego z gniewem i niechęcią. Wręcz przeciwnie...

Wślizgnął się znów między prześcieradła i przyciągnął Kelly do siebie.

- Po co tak szczelnie się zakrywasz? Po tym, co właśnie zrobiliśmy, nie musisz się mnie wstydzić.

Wtuliła twarz w jego tors.

- Nie jestem przyzwyczajona...
- Wiem, że cię bolało, przepraszam. Nie chciałem sprawić ci bólu.
- Bolało tylko trochę, na początku. Nie miałam pojęcia...
- O czym?
- Że to może być takie... nie wiem, jak to powiedzieć.

Przygarnął ją mocniej i poczuł, że drży. Zaczął ją pieścić ustami i rękami, a w końcu wsunął dłoń między jej uda i znów dał jej rozkosz. A potem mocno ją przytulił i czekał, aż się uspokoi.

Nie myślał w ogóle o swoich potrzebach i była to dla niego nowość. Nigdy dotąd nie poświęcał tyle uwagi swoim partnerkom. Zaczął się zastanawiać, co to może znaczyć, ale był zbyt wyczerpany, by sobie tym dłużej zaprzętać głowę.

Szczęśliwy leżał z Kelly w ramionach. Myślał już, że zasnęła, gdy nagle powiedziała:

- Po dzisiejszej wycieczce byłam taka zmęczona, że marzyłam tylko o kąpieli i śnie. To niesamowite, ale zupełnie o tym zapomniałam, kiedy cię zobaczyłam.
- Kompletnie mnie zaskoczyłaś. Byłem pewny, że wyrzucisz mnie z domu. Liczyłem najwyżej na chwilę rozmowy. - Ucałował jej obnażone ramię. Tak dobrze było leżeć z nią w błogim bezruchu.
- Jak mnie tu znalazłeś?
- Czy twój wyjazd miał być tajemnicą?

- Nie, ale to była niespodzianka, ujrzeć tu ciebie.
- Jeżeli zawsze tak reagujesz na niespodzianki, postaram się dostarczać ci ich jak najwięcej.
- Mówię serio. - Pociągnęła go za czarny kosmyk.
- Au! - Podniósł do ust jej palce i ucałował ich koniuszki. - Ja też. Nie pamiętam, kiedy mówiłem bardziej serio. - Uśmiechnął się. - Chciałbym, żebyś nigdy nie wychodziła z tego łóżka.
- Ach tak? - Spojrzała na niego ze zdumieniem. - Myślałam, że większość mężczyzn po czymś takim przestaje się interesować swoją lubą.
- Znowu chcesz mnie obrażać? Co mnie obchodzą inni mężczyźni?

Przysunęła się bliżej i zajrzała mu w oczy.

- Nie chciałam cię urazić. Ale to dla mnie nowość i nie wiem, jak się zachować.
- Zachować? - Roześmiał się. - Kelly, po prostu bądźmy sobą, to wszystko. Bądźmy wyluzowani, a przede wszystkim szczerzy.
- Chyba jesteśmy.
- Ale nie do końca. Na przykład powiedz, czemu wyjechałaś, nie mówiąc mi o tym? - zapytał z wyrzutem.

Spodziewała się, że będzie zirytowany... może nawet zły, ale nie urażony.

- Nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Kiedy wyjeżdżałam, byłam taka przytłoczona ciężarem spraw, które się na mnie zwały, że po prostu musiałam zniknąć, żeby się od tego wszystkiego oderwać i świeżym wzrokiem spojrzeć na moje życie.
- Myślałam, że chciałaś uciec przede mną.
- Po części tak, Nick. Podczas tamtego weekendu zobaczyłam zupełnie innego Dominica Chakarisa, co było dla mnie dużym wstrząsem. Zaczęłam wstydzić się portretu, na którym przedstawiłam cię jako bezwzględного drapieżnika.
- Uhm. To przykre, kiedy nasze święte przekonania przegrywają z faktami.
- Tak... Nienawidziłam ciebie za to, co zrobiłeś naszej rodzinie, a ty zmusiłeś mnie, bym z innej strony spojrzała na ojca. Był cudownym tatą, zawsze go idealizowałam. Nie dopuszczałam myśli, że nie był chodzącą doskonałością.

Nick przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń.

- Mnie też nie próbuj idealizować, bo jestem pełen wad.

Kelly roześmiała się.

- O to nie musisz się martwić. Tu wada, tam wada, jak takie coś idealizować?

- Znowu cios poniżej pasa. Dlaczego nie chcesz dać mi szansy?

- Biedactwo... - Pocałowała go w policzek, a potem powiedziała poważnym tonem: - Nick, przemyślałam wiele w samotności. Również to, co do ciebie czuję, a to bardzo skomplikowana sprawa... Po prostu musiałam sobie wiele rzeczy uporządkować. Powiem szczerze... chyba rzeczywiście próbowałam przed tobą uciec.

Nick zachnął się, a Kelly znów go pocałowała i przesunęła dłoń po jego torsie i brzuchu. Chrząknął głośno, a potem zapytał:

- Nadal chcesz przede mną uciekać? Przesunęła dłoń jeszcze niżej.

- Czy zachowuję się jak przerażona uciekinierka? Nim zdążyła się zorientować, przewrócił ją na plecy i wszedł w nią, Było to tak rozkoszne doznanie, że aż krzyknęła. Nick zamarł.

- Przepraszam. Pewnie znów cię zabołało. Nie pomyślałem. ..

- Za dużo myślisz, panie Chakaris. Niech pan zostawi to mnie. - Zachichotała. - I, do diabła, nie zaczynaj czegoś, czego nie zamierzasz skończyć!

- Mądra rada, panno MacLeod.

Kelly obudziła się następnego ranka sztywna i obolała. Próbowała się przeciągnąć, ale jej ciało z miejsca zaprotestowało. Rzeczywiście, przesadziła poprzedniego dnia z tym zwiedzaniem. No i jeszcze...

Spojrzała na postanie obok.

Nick spał na brzuchu, z głową wtuloną w poduszkę.

Więc to nie był sen! On rzeczywiście przyjechał do Włoch. Poczuli nieprzepartą chęć, by go pogłaskać po plecach.

Przyjrzała się mu. Profil miał jak grecki bóg. Zazdrościła mu długich czarnych rzęs okalających jakże wyraziste oczy. Pomyślała, że będzie musiała dokonać paru zmian w jego nowym portrecie. Przede wszystkim zrezygnuje ze skromnie udrapowanego prześcieradła. Teraz, gdy już go obejrzała w pełnej krasie, nie zamierzała odmawiać sobie tej przyjemności, by napatrzeć się na niego do woli.

Niewiele rozmawiali minionej nocy. Nick nie powiedział, po co przyjechał i jak długo zamierza zostać. Pomyślała, że lepiej nie kusić losu. Przyjmie to, co zechce jej dać, i nie będzie prosić o nic więcej.

ROZDZIAŁ 11

Nick powoli budził się z głębokiego snu. Czuł się taki rozleniwiony, że nawet gdyby chciał, nie byłby w stanie się ruszyć. Ale i tak nie miało to większego znaczenia, bo nie zamierzał zmieniać pozycji.

Leżał i co chwila zapadał w drzemkę, aż w pewnym momencie napłynęły wspomnienia minionej nocy. Nagle otrzeźwiał, otworzył oczy i spojrzał na drugą połowę łóżka. Ani śladu Kelly! Popatrzył na zegarek. Dochodziło południe.

Nigdy w życiu mu się nie zdarzyło, żeby aż tak zaspał. Co się z nim dzieje? Podniósł się i już miał pójść po walizkę, kiedy zobaczył ją na podręcznym stoliku.

Odetchnął i rozejrzał się wokoło. Ubiegłej nocy nie interesowało go nic prócz łóżka. Teraz zobaczył, że pokój jest duży i słoneczny, a meble starannie dobrane.

Wyjął z torby świeże ubranie i przybory do golenia, a potem wszedł pod prysznic, rozmyślając o tym, co stało się tej nocy.

Kelly kompletnie go rozbroiła. Oczywiście nie narzekał, bo liczył w duchu na coś takiego. Jej spontaniczne reakcje, gdy się kochali, potwierdziły jego przypuszczenia - pod chłodną, dystygowaną powierzchownością kryła się zmysłowa kobieta.

Kiedy wyszedł spod prysznica, zaczął się zastanawiać, w jakim Kelly będzie humorze. Jej tłumaczenie, dlaczego nie powiedziała mu o wyjeździe, brzmiało wiarygodnie. Pomyślał, że póki będą wobec siebie szczerzy, ich związek ma spore szanse.

Dziś będą mieli okazję, by porozmawiać o swojej sytuacji, choć prawdę mówiąc, wolałby spędzić ten dzień w łóżku.

Wytał się, ogolił i przebrał w codzienny strój, a potem wyruszył na poszukiwanie Kelly. Znalazł ją na tarasie, ze szkicownikiem w ręku. Na jego widok uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Dzień dobry. Zaraz powiem Rosie, żeby ci przyniosła kawę i coś do jedzenia. Wyobrażam sobie, jak musisz być głodny.

Jej przyjazny, lecz bezosobowy ton niemile go zaskoczył. Nie potrafił powiedzieć, na co liczył, ale na pewno się nie spodziewał, że powita go jak starą ciotkę, a nie jak kochanka. Zupełnie jakby zapomniała o minionej nocy.

Pomyślał, że pozostaje mu tylko uzbroić się w cierpliwość i czekać na rozwój wydarzeń. Przejmując jej styl, podszedł do stolika, przy którym siedziała w cieniu parasola, i sięgnął po drugie krzesło.

Chętnie napiję się kawy. Muszę się porządnie obudzić, zanim wezmę się za coś innego.

Kelly poszła poszukać Rosy, a Nick z zachwytem rozejrzał się wokoło. Kiedy tu przyjechał, wydawało mu się, że to wręcz idealne miejsce, by podziwiać zachód słońca. Teraz musiał przyznać, że i w południe było tu przepięknie.

Kiedy Kelly wróciła, niosąc dzbanek z kawą i filiżanki, wstał i wziął z jej rąk tacę.

- Powiedziałam Rosie, żeby ci przyniosła coś do jedzenia, trochę owoców i kawałek przepysznego ciasta kawowego.

- Przepraszam, że tak długo spałem.

- Nie musisz przeproszać. - Uśmiechnęła się. - Twój zegar biologiczny mówi ci, że jest szósta rano. Przypuszczałam, że się niedługo obudzisz.

Wypił w milczeniu pierwszą filiżankę kawy i trzy czwarte drugiej, próbując przyzwycząić się do tej nowej Kelly, jakiej nigdy nie widział. Jednak jej przesadnie modulowany głos i drżące ręce sygnalizowały, że nie czuje się tak swobodnie, jak by chciała mu zademonstrować.

Zamiast ją wypytywać, postanowił poczekać, co będzie dalej.

Gdy Rosa przyniosła półmisek przysmaków i nakrycie na dwie osoby, Kelly wyraźnie odetchnęła z ulgą i głośno jej podziękowała. Po odejściu Rosy Nick z uprzejmym uśmiechem zagadnął:

- Mam nadzieję, że nie czekałaś na mnie ze śniadaniem.
- Och nie, skądże znowu. To już mój drugi posiłek tego ranka. Poczekaj, aż twój organizm się przyzwyczai. A przy okazji, co cię przywiodło do Toskanii? Byłeś ostatnią osobą, która mi przyszła na myśl, kiedy zobaczyłam samochód na podjeździe.

Nick podczas lotu przez ocean starał się wymyślić jakieś wytłumaczenie, po którym Kelly nie uciekłyby przed nim jeszcze dalej. W końcu zdecydował się na półprawdę.

- Moi rzymscy wspólnicy nalegali, bym przyjechał przedyskutować ewentualne transakcje. Poza tym dzwonił mój brat, że będzie pracował na tym terenie przez kilka tygodni, i zaproponował spotkanie.
- Kiedy przyleciałeś do Rzymu?
- Trzy dni temu. Bratu zostawiłem wiadomość, że jadę do Toskanii. W ciągu najbliższych dni ma do mnie zadzwonić na komórkę. - Ziewnął. - Myślałem, że zdążyłem się już przestawić, ale nic z tego.
- Jak długo zamierzasz tu zostać? - zapytała takim tonem, jakby nie miała żadnego wpływu na jego odpowiedź.

Nick nalał sobie trzecią kawę, upił łyk, i dopiero wtedy odrzekł:

- To zależy od ciebie.

Odniosł wrażenie, że się od niego odsuwa, choć się nawet nie poruszyła.

- Ode mnie? - Uniosła brwi. - Jak to?
- Chciałbym trochę z tobą pobyć, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Ale jeżeli mnie tu nie chcesz, wrócę dziś po południu do Rzymu i będziesz miała mnie z głowy. - Odkąd tu przyszedł, nie spuszczała z niego wzroku. Nie wiedział, w czym rzecz. - Coś nie tak ze mną?

Uśmiechnęła się.

- Nigdy nie widziałam, żebyś był taki rozluźniony. To całkiem interesująca odmiana.
- Doszedłem do wniosku, że przyda mi się krótki urlop. Podróż dobrze mi zrobiła.

Kelly pochyliła się nad stolikiem i podparła na łokciach.

- Jeżeli masz ochotę tu odpocząć, nie ma problemu. Są jeszcze dwa pokoje, gdybyś wolał spać sam.

Nie tego się po niej spodziewał... zwłaszcza po ostatniej nocy. Czemu wciąż zachowywała się tak, jakby nic między nimi nie zaszło? Jakby utrata dziewictwa była błahostką?

Może dla niej była, ale nie dla niego.

- Jeżeli pozwolisz, chciałbym powiedzieć o ostatniej nocy - powiedział w końcu.

Choć blade rumieniec zabarwił jej policzki, nawet nie mrugnęła okiem.

- O czym tu mówić? W końcu oboje jesteśmy wolni, zdrowi i dobrze nam ze sobą w łóżku. O czym tu jeszcze rozmawiać?

Nick przyjrzał jej się podejrzliwie. Skąd te frazesy?

Podobne deklaracje zwykł składać swoim partnerkom na samym początku znajomości, by dać im do zrozumienia, że nie ma mowy o żadnych zobowiązaniach; że każde z nich może odejść, kiedy zechce.

Nigdy się też nie zastanawiał, jak czuje się osoba, która słyszy takie uwagi. Dopiero teraz się przekonał, że może to być bardzo przykre. ..A z pewnością dla niego... bo zależało mu na Kelly. Dotąd nie wiedział, jak bardzo, ale teraz...

Gdy usłyszał, jak powtarza to, co sam zwykł mówić innym, zdenerwował się.

- W porządku. Póki oboje będziemy trzymać się tych zasad.

- Och, jeśli chodzi o ciebie, zawsze były one jasno sprecyzowane. Początkowo nie miałam zamiaru wiązać się z tobą, jednak przez ostatnie tygodnie zastanawiałam się nad moim życiem. Uznałam, że pora rozwinąć skrzydła, czas zdobywać nowe doświadczenia... A twoja wizyta stała się dla mnie okazją, by dowiedzieć się czegoś więcej o sobie.

Nick nie potrafił powiedzieć, czemu te słowa tak go poruszyły. Może dlatego, że przeżycia minionej nocy Kelly potraktowała jak kolejny krok na drodze do poznania samej siebie.

- Cieszę się, że się do czegoś przydałem - mruknął. Roześmiała się.

- Jeżeli o to chodzi, nie mogłam wybrać lepiej. - Podniosła się i wyciągnęła rękę. - Rusz się. Woda w basenie powinna już się ogrzać. Weźmy stroje kąpielowe i chodźmy popywać.

Wstał, wziął ją za rękę i wrócili do jej pokoju.

Nick zauważył, że Rosa zdążyła już pościelić łóżko, a jego walizka leży otwarta na stoliku.

- Kiedy się zdecydujesz, gdzie chcesz spać, Rosa rozpakuje twoje rzeczy.

Nick nigdy dotąd nie spędził z kobietą całej nocy. Nie lubił widoku swoich partnerek następnego ranka i nie znosił rozmów, jakie wypadało potem prowadzić. Może dlatego tak kiepsko szła mu dziś rozmowa.

Tymczasem Kelly zachowywała się, jakby go nie było. Otworzyła szufladę, wyjęła mikroskopijne trójkątiki z czerwonego materiału na sznureczkach, rozebrała się i zaczęła zawiązywać je na sobie.

Żachnął się. Chyba Kelly nie zamierza nosić czegoś takiego poza swoim pokojem? Stringi ledwie zakrywały jej wzgórek łonowy, pozostawiając nagie pośladki. A kiedy zawiązała górę od tego „kostiumu” na szyi, pomyślał, że równie dobrze mogła sobie tego oszczędzić.

Odwrócił się i zaczął grzebać w walizce, czując, że jest straszliwie podniecony. To dziwne, bo po tej nocy spodziewał się, że będzie miał przez jakiś czas spokój.

Aby pokazać Kelly, że jej nonszalancja nie robi na nim wrażenia, sam też rozebrał się do naga i włożył slipki.

Kelly przyniosła z łazienki dwa kąpielowe ręczniki, po czym wyszli na dwór.

Nick dałby wiele za to, by poznać jej myśli... i uczucia.

Gdzie się podziała ta Kelly, którą poznał... kiedy to było?... kilka tygodni temu? Patrzył, jak staje na skraju basenu i skacze do wody. Jej „kostium” nie miał prawa wytrzymać czegoś takiego.

Uśmiechnął się do siebie. Szczerze mówiąc, nie powinien się uskarżać - póki był jedynym mężczyzną, który może ją oglądać w tym stroju.

Pomyślał, że oderwanie się na chwilę od interesów na pewno dobrze mu zrobi. Co za wymarzona sytuacja! Piękna, inteligentna kobieta, sielankowe otoczenie, służba. Byłby głupcem, gdyby nie wykorzystał takiej okazji.

Wskoczył do wody i zaczął leniwie pokonywać kolejne długości basenu, a kiedy się znudził, skręcił w stronę Kelly, zanurkował i nagle wynurzył się, czując na ramionach jej uda. Usłyszał przerażony pisk, wychynął, by nabrać powietrza, a potem wrzucił ją do wody.

Wyłynęła, parszkając i próbując zachować powagę.

- Chcesz wojny? - Zniknęła pod wodą. Pływała jak ryba, dopadała go i uskakiwała, wijąc się jak węgorz.

Gdy wreszcie przestali, bo zabrakło im tchu, oboje pękali ze śmiechu, a Nick nie mógł sobie przypomnieć, kiedy czuł się tak młodo.

Kropelki wody połyskiwały na twarzy Kelly, a jasne włosy opadały na ramiona jak szal. Chwycił ją za rękę i pocałował, zanim zdążyła się wymknąć.

Tym razem, zamiast z nim walczyć, zarzuciła mu ręce na szyję i oplotła nogami w pasie, oddając z zapałem pocałunek. Nick zanurzył się nieco głębiej, rozsunął skąpe trójkąciki stanika, odsłaniając piersi, a potem ssał ich stwardniałe koniuszki, póki nie zabrakło mu tchu.

Kiedy puścił Kelly, jęknęła cicho i napała na niego biodrami. Takiemu zaproszeniu nie sposób było się oprzeć. Odsunął czerwony trójkąt i wślizgnął się w jej ciało.

- Mmm-mruknęła.-Ale bosko!

Poruszał się w niej, zdumiony, że jest lekka jak piórko. Coraz bardziej wzmagał tempo, póki nie doznała spełnienia. A wtedy sam w niej eksplodował.

Nigdy dotąd nie kochał się bez zabezpieczenia, ale w tym momencie było mu to obojętne. Co więcej, został w Kelly, przytulił ją jeszcze mocniej i zaczął delikatnie głaskać po plecach.

W końcu uniosła głowę i spojrzała na niego z błyskiem w oku.

- No, no!

Nick uśmiechnął się.

- Chętnie to powtórzę. - Rozejrzał się wokoło. - Nie wiem jak ty, ale ja dojrzałem do tego, by uciąć sobie drzemkę. Może chcesz się przyłączyć?

Otworzyła oczy ze zdumienia.

- Chyba tak.

Cofnął się i poprawił slipy, a potem pomógł jej uporządkować kostium.

Kiedy wyszli z basenu, owionął ich chłodny wietrzyk, więc otulili się w prześcieradła kąpielowe. Nick poszedł z Kelly do jej pokoju i zamknął drzwi. Potem podszedł kolejno do każdego z trzech okien i przymknął drewniane okiennice, by zapanował półmrok.

Kiedy się odwrócił, Kelly była już w łazience. Wszedł za nią, odkręcił prysznic i już po chwili stali oboje pod silnym strumieniem ciepłej wody. Wziął mydło i starannie namydlił Kelly, a potem ona jego. Ledwie go dotknęła, znów się podniecił, a ona pokręciła głową. Nie mogła się nadziwić, że tak silnie na niego działa.

Potem wytarli się i wrócili do sypialni. Nick odrzucił prześcieradła i spojrzał na Kelly. Stała, patrząc na niego, owinięta ręcznikiem. Odwrócił się i jednym szarpnięciem ściągnął z niej ręcznik, a potem objął ją i razem upadli na łóżko.

- Naprawdę jesteś taki śpiący - zapytała - że już znowu musisz się zdrzemnąć?

- Zdrzemnąć? Mówiłem coś takiego? Nie, nie jestem ani trochę śpiący. Ale skoro już tu jesteśmy, moglibyśmy zrobić coś innego.

Nachylił się nad nią i delikatnie pocałował ją w usta. Odpowiedziała z zapałem. Całowali się jeszcze, gdy sięgnęła w dół, ale Nick delikatnie odsunął jej rękę. Przerwał, by zaczerpnąć tchu, i powiedział:

- Ten raz ma być tylko dla ciebie, rozumiesz?

- Nie rozumiem.

Wtedy postanowił jej zademonstrować, co miał na myśli.

Nie śpiesząc się, zaczął okrywać pocałunkami całe jej ciało, centymetr po centymetrze.

- Co ty wyprawiasz...? Nie, proszę, ja... oooh - dyszała, kiedy dotarł do złotego trójkąta i zaczął pieścić językiem jej najintymniejsze zakątki. A gdy doznała spełnienia, przetoczył się na bok, tuląc ją, osłabłą, do piersi.

- To nie było fair. Ty nie miałeś...

- Cudownie było patrzeć na twoją twarz, gdy odlatywałeś. A teraz odpocznij.

Zamknął oczy i już po kilku minutach spał jak kamień.

Kelly leżała obok, patrząc na niego. Był taki spokojny, rozluźniony. Całymi latami narzucał sobie ostre tempo, a teraz nareszcie zrobił przerwę. Z własnego doświadczenia wiedziała, że przez kilka następnych dni będzie zupełnie nieprzytomny, póki jego organizm nie przestawi się na inny rytm.

Wymknęła się cicho do łazienki i wzięła prysznic. Doznania z ostatnich kilkunastu godzin kompletnie ją oszołomiły. Nie mogła uwierzyć, że kochała się w basenie.

Nagle serce szybciej zabiło jej w piersi. Basen! Zupełnie zapomniała o zabezpieczeniu. Spróbowała policzyć w myślach, jaki to dzień cyklu, ale szybko dała sobie spokój. Jej organizm nigdy nie funkcjonował całkiem regularnie. Dlatego nie potrafiła powiedzieć, czy to jej płodny okres.

Dotknęła brzucha. Chciałaby mieć dziecko z Nickiem, wiedziała jednak, że nigdy by się na coś takiego nie zgodził. Skoro wykazała się takim brakiem rozsądku, że nie użyła zabezpieczenia, będzie, musiała sama stawić czoło ewentualnym konsekwencjom.

Po kąpeli ubrała się i poszła szukać czegoś do jedzenia. Tutejsze powietrze rozbudziło w niej wilczy apetyt. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek tak się objadała.

W kuchni nie było nikogo. Zrobiła sobie kanapki, nalata mrożonej herbaty i usiadła przy stoliku we wnęce pod oknem.

No więc zrobiła to. Miała płomienny romans z mężczyzną, którego nie tak dawno temu śmiertelnie nienawidziła. Już nie była tą dziewczyną, która widziała wszystko tylko w czarno-białych barwach.

Może sprawiło to odkrycie tajemnicy jej pochodzenia? A może kontakt z mężczyzną, na którego widok drżała jak w gorączce?

Jakkolwiek było, postanowiła potraktować wizytę Nicka jak sen, poza wszelkim miejscem i czasem. Będzie się cieszyć każdą chwilą, nie będzie z nim dyskutować na żadne poważne tematy, a potem wróci do domu, jakby nic szczególnego się nie zdarzyło.

Musi tylko pilnować, by nie zdradzić przed Nickiem tego, do czego sama przed sobą nie chciała się przyznać - że zakochała się w nim mimo nienawiści. Pokochała go, bo nie przeproszał za to, że jest, jaki jest. Ale nie była na tyle głupia, by liczyć, że ich związek okaże się trwały.

Wystarczy jej to, co ma w tej chwili. Będzie musiało wystarczyć.

Któregoś ranka Kelly przewróciła się na drugi bok, by się przytulić do Nicka, i odkryła, że nie ma go w łóżku. Otworzyła oczy i rozejrzała się - pokój był pusty. To dziwne. Przez ostatnie dziesięć dni to Nick budził ją swoimi pieszczotami.

To rzeczywiście miły sposób na rozpoczęcie dnia, myślała, przeciągając się leniwie. Ostatniej nocy rozmawiali o powrocie do Nowego Jorku. Po przyjeździe Nicka przełożyła wyjazd o tydzień i zabukowała. Nick parokrotnie wybrał się do Rzymu w interesach, ale za każdym razem wracał wieczorem.

Kiedy nie musiał wyjeżdżać, zabierała go na wycieczki, by pokazać swoje ulubione miejsca w Toskanii. Nick wyglądał teraz znacznie młodziej niż po przyjeździe. Z jego twarzy zniknęło napięcie. A ten jego śmiech! Taki zaraźliwy i spontaniczny. Kelly powinna była od razu się domyślić, że Nick lubi żarty.

Spróbowała sobie przypomnieć, czy dziś musiał jechać do Rzymu, ale nie pamiętała, by mówił coś takiego. Poza tym nigdy z nią nie rozmawiał o interesach, a ona o nic go nie pytała. Z osoby, która chciała go za wszelką cenę zatrzymać przy sobie, przemieniła się w osobę, która ufała mu i wierzyła w jego uczciwość.

Innymi słowy, dojrzała i przestała obarczać go winą za nieszczęścia, które spotkały jej rodzinę. Oczywiście nadal brakowało jej rodziców, ale wreszcie zdołała pogodzić się z ich odejściem.

Wstała, wzięła prysznic, ubrała się i związała włosy w koński ogon. Nick lubił jej włosy i ciągle przeczesywał je palcami. Gdy po raz setny wyjął spinki z wężła, w jaki zwykła je upinać, machnęła ręką i zaczęła je nosić rozpuszczone, choć czasami, na odmianę, wiązała je z tyłu.

Ruszyła do kuchni, ale zatrzymała się, usłyszawszy męskie głosy na tarasie. Czyżby Rosa wezwała jakichś robotników?

Wyjrzała przez okno i zobaczyła Nicka. Słuchał jakiegoś mężczyzny, zwróconego do niej plecami. Wyszła na dwór. Nick wstał, wyciągając rękę.

- Oto i ona - powiedział. - Wreszcie ją zobaczyłeś. Gość podniósł się i odwrócił. Był trochę wyższy od

Nicka, ale poza tym bardzo do niego podobny. Pomyślała, że pewnie to jego brat, Luke. Kiedy podeszła bliżej, dostrzegła bardziej subtelne różnice. Nawet gdyby nie wiedziała, że Luke jest starszy, zdradziłyby go pobrużdżona twarz oraz posępne spojrzenie. Czarne oczy spoglądały tak ponuro, jakby niejedną raz oglądały piekło... i spodziewały się tam wrócić.

Gdy podeszła do nich, Nick przyciągnął ją do siebie i powiedział:

- Kelly, to mój brat, Loukas Chakaris. Już prawie pogodziłem się z myślą, że nas tu nie odwiedzi. Aż tu nagle zadzwonił i pojawił się o świcie. - Uśmiechnął się do brata. - To jest Kelly MacLeod, nasza urocza gospodyni.

Puścił ją, ale zanim to zrobił, pocałował ją lekko w usta.

- Dzień dobry, panno MacLeod - powiedział Luke. - Świetnie pani wygląda tego ranka. Mam nadzieję, że się pani wyspała.

Kelly poczuła, że oblewa się rumieńcem. Nick doskonale wiedział, jak długo - a raczej jak krótko - spała tej nocy, i śmiał się teraz cicho na widok jej zażenowania.

- Siadaj. Rosa przyniosła już kawę, rogaliki i bułeczki. Podsunął jej krzesło, a kiedy usiadła, obaj znów zajęli

swoje miejsca.

- Tak się cieszę, że udało się panu przyjechać i odwiedzić brata - zwróciła się Kelly do gościa. - Nick wyrażał się o panu w samych superlatywach i bardzo chciałam pana poznać.

- Wobec tego ma pani nade mną przewagę. Dowiedziałem się o pani istnieniu dopiero dziś rano, po przyjeździe. Nick powiedział mi, że jest tu z kimś, ale nie powiedział nic więcej.

Nick nalał Kelly kawy i podsunął jej koszyk pełen ciepłych bułeczek.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę - powiedział do brata. - Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wyjechałem na urlop. - Zerknął na Kelly. - Świetnie tu wypoczywam.

Jego ton sugerował wszystko prócz wypoczynku. Kelly puściła tę uwagę mimo uszu i sięgnęła po bułeczki, a panowie znów zagłębili się w rozmowie.

Pomyślała, że Luke rzadko się uśmiecha, a potem przypomniała sobie, że kiedy poznała Nicka, w ogóle się nie uśmiechał. Co za zmiana zaszła w nim od przyjazdu!

Rozbawiona słuchała, jak Nick opowiada bratu o miejscach, które oglądał w jej towarzystwie i jak świetnie mu się wypoczywa w jej willi.

Potem Luke opowiedział, że w wolnych chwilach także podróżuje po Włoszech.

Rozmowa była miła i bezosobowa, obracała się głównie wokół zwiedzania i turystyki.

Kiedy Kelly zjadła śniadanie i nalała sobie kolejną filiżankę kawy, Nick wstał i powiedział:

- Przykro mi, że muszę opuścić tak miłe towarzystwo, ale umówiłem się z Craigiem na telefoniczną konferencję i powinienem się przygotować. - Poglaskał Kelly po policzku. - Zostawiam was, żebyście się lepiej poznali.

Z konsternacją patrzyła, jak znika w głębi domu. Miała wrażenie, że Luke wolałby porozmawiać z bratem. Zresztą trudno mu się dziwić.

- Cały Nick - powiedziała z uśmiechem. - Zawsze czymś zajęty i pełen planów na przyszłość. - Podniosła dzbanek. - Może jeszcze kawy?

- Chętnie. - Podstawił filiżankę. - Nick powiedział, że jest pani malarką.

- Owszem.

- Czy to pani zawód czy hobby?

- Pewnie jedno i drugie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Mówił mi, że namalowała pani jego uderzająco podobny portret. Chciałbym go kiedyś zobaczyć.

Kelly przypomniała sobie ten nowy, ukryty w pracowni... Akt, nad którym pracowała, kiedy Nicka nie było w domu.

- Jest w Nowym Jorku. Często pan tam bywa?

- Tylko jeżeli muszę. Wolę Europę.

- Rozumiem. - Żaden inny temat nie przychodził jej do głowy. Jedyne, co ją łączyło z tym człowiekiem, to Nick.

Po kilku minutach Luke przerwał milczenie. - Od jak dawna zna pani mojego brata?

- Poznaliśmy się kilka miesięcy temu, choć słyszałam o nim od lat. Mam wrażenie, że znam go od zawsze-

- Jak się poznaliście? Uśmiechnęła się.

- Dzięki temu portretowi, o którym pan wspomniał. Został wystawiony w jednej z nowojorskich galerii wraz z innymi moimi pracami.

Luke uniósł brwi. Wyglądał zupełnie jak Nick.

- Nie bardzo rozumiem. Poznała go pani i namalowała jego portret? Na zamówienie?

- Poznaliśmy się dopiero po tym, jak obraz zawisł na wystawie.

- To ciekawe. Dlaczego postanowiła go pani namalować?

- Może to zabrzmiało bez sensu, ale przechodziłam przez trudny okres, a jego twarz ciągle stawała mi przed oczami.

W końcu przeniosłam ją na płótno, żeby mnie przestała prześladować.

- Prześladować?

- Wtedy wydawało mi się, że to dobry pomysł. Nick skontaktował się ze mną po tym, jak obraz trafił na wystawę, i zaprosił na lunch. Utrzymujemy tę znajomość.

Luke patrzył na nią przez chwilę beznamiętnym wzrokiem, a potem powiedział:

- Ciekawy sposób na poznanie swojego prześladowcy.

Z każdym jego pytaniem była coraz bardziej skrępowana. Może taki miał styl, ale czuła się, jakby ją przesłuchiwał.

- Teraz może to tak wyglądać, ale wtedy nie była to świadoma decyzja. Jego portret nie miał być pretekstem do zawarcia bliższej znajomości.

- Nick mówił mi, że bawi tu pani od paru tygodni. Co panią skłoniło do przyjazdu do Włoch?

To pytanie było łatwiejsze. Napięcie mijało.

- Podczas studiów spędziłam rok we Włoszech. Kiedy uznałam, że muszę wyjechać na jakiś czas z Nowego Jorku, pomyślałam, żeby tutaj przyjechać. Nick znalazł mnie tu dziesięć dni temu.

- Rozumiem. - Luke zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

Czy pomyślał, że zrobiła to, by ściągnąć tu Nicka? Jeżeli tak, to się grubo mylił. Wyjechała między innymi dlatego, by przed nim uciec i zebrać myśli. Ale nie zamierzała tłumaczyć się z niczego przed Lukiem.

Przeniosła wzrok na kojący pejzaż w nadziei, że Nick szybko wróci i zajmie się bratem. Gdy znów spojrzała na Luke'a, uważnie jej się przyglądał.

- Nick opowiadał mi, że pracuje pan dla rządu w jakichś supertajnych służbach.

Luke uśmiechnął się.

- Można tak powiedzieć.

- Musi pan lubić swoją pracę. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Ktoś musi to robić, i tyle - odparł z posępną miną.

- Kiedy ostatnio był pan w kraju?

- Dawno temu.

- Nick wspominał mi, że wasi rodzice już nie żyją, ale nie mówił, od jak dawna.

Luke, który zapalał właśnie papierosa, znieruchomiał, słysząc jej pytanie. Patrzył na nią przez chwilę, a potem zaciągnął się głęboko, i dopiero wtedy odpowiedział kolejnym pytaniem.

- Co Nick opowiadał pani o naszej rodzinie?

- Bardzo niewiele - odparła Kelly. - Raz wspominał, że chował się na Bronksie i że jest pan jego jedynym żyjącym krewnym. A czemu pan pyta?

- Bo znajomość naszych korzeni może pomóc pani lepiej zrozumieć człowieka, z którym się pani związała.

- Ach, tak.

- Nasi rodzice przyjechali do Stanów w poszukiwaniu lepszego życia. Wprowadzili się do czynszówki na Bronksie, choć to parszywa okolica, ale na nic lepszego nie było ich stać. Nigdy się nie uskarżali, jednak przypuszczam, że moje narodziny pogorszyły ich i tak ciężką sytuację. Zawsze mówili, że pieniądze się nie liczą... że mają wszystko, czego pragnęli, czyli rodzinę. Ojciec znalazł pracę w fabryce. Harował dzień i noc za śmieszne pieniądze Matka chodziła sprzątać, żeby mu pomóc. Swój rozkład dnia zawsze ustalali tak, by jedno z nich mogło zostać ze mną w domu. - Głos jego zabrzmiał ochryple. Chwycił szklankę wody i wychylił ją duszkiem. - Nick urodził się, kiedy miałem dwa lata. A nasza siostra przyszła na świat rok później.

Kelly zamrugała ze zdumienia.

- Wasza siostra?

- Zmarła, nim skończyła dwa lata. Rodzice nie mieli ubezpieczenia i kiedy zachorowała na zapalenie płuc, nie było ich stać na szpital, a nie wiedzieli, do kogo się zwrócić o pomoc. Próbowali różnych domowych środków, ale nic nie pomagało i nasza siostrzyczka umarła w ramionach mamy.

- O mój Boże! - wyszeptała Kelly.

- Nasza druga siostra urodziła się, kiedy miałem dziesięć lat - ciągnął Luke beznamiętnym tonem. - Obaj z Nickiem pracowaliśmy wtedy po szkole... pomagaliśmy w okolicznych sklepikach, biegaliśmy na posyłki.

Wstał od stolika, podszedł do kamiennej balustrady i zapatrzył się w dal, jakby chciał zyskać na czasie. Po kilku minutach odwrócił się i spojrzał na Kelly.

- Elena miała sześć lat, kiedy zginęła od zabłąkanej kuli. Bawiła się z koleżanką przed domem, gdy na ulicy starty się dwa gangi. - Mówił teraz z narastającym gniewem. - Po tym wszystkim rzuciłem szkołę i poszedłem do pracy, żeby zarobić na przeprowadzkę do innej dzielnicy. Nickowi kazałem dalej chodzić do szkoły. Nie chciał, ale posłuchał mnie, a wieczorami i w weekendy pracował.

- Nie miałam o tym pojęcia - wyszeptwała wstrząśnięta Kelly.

- Zimą tego samego roku zachorował ojciec. Niedługo przedtem zmienił pracę i jego nowy pracodawca miał opłacać mu ubezpieczenie. Tymczasem firma ubezpieczeniowa dopatrzyła się jakichś nieprawidłowości i odmówiła wypłaty odszkodowania. Choroba okazała się zbyt ciężka dla jego steranego serca. Lata harówki do późnej nocy i na dwie zmiany zrobiły swoje. Dostłownie zamęczył się na śmierć. A miał zaledwie pięćdziesiąt lat. Nasza mama zmarła kilka miesięcy później. Oboje zeszedli z tego świata przedwcześnie, próbując zapewnić rodzinie znośny byt. Na ich metrykach zgonu lekarz napisał: „śmierć z przyczyn naturalnych”, ale my wiedzieliśmy lepiej. Zabiła ich bieda. Po śmierci Eleny Nick przysiągł sobie, że zdobędzie fortunę. Chciał zapewnić rodzicom dostatnią starość, chciał im wybudować piękny dom. I osiągnął swój cel, został milionerem przed trzydziestką. - Luke uśmiechnął się z goryczą. - Ale wtedy nie miało to już dla niego większego znaczenia, bo naszych rodziców od dawna nie było na tym świecie. Nick postanowił walczyć z właścicielami fabryk, którzy płacili swoim pracownikom głodowe pensje. To ludzie równie nikczemni, jak ci, u których nasza matka sprzątała za połowę minimalnej stawki. Nienawidzi bogaczy, którzy żyją z pracy biedaków. Czy to nie ironia losu, że obraca się teraz w tych samych kręgach? I ma romans kobietą z tych sfer?

Kelly czuła, że głowa pęka jej od natłoku informacji.

- Mój ojciec był właścicielem fabryki, która została przejęta przez koncern Nicka - powiedziała cicho. - Ale on nie był taki. Jego pracownicy mieli przyzwoite pensje i dobre zabezpieczenia.

- Wierzę pani. A jednak dopuścił do tego, by Nick go wykupił. Jak to rozumieć?

- Był zbyt zadłużony, by powstrzymać Nicka przed przejęciem firmy.

- Mimo to zapragnęła pani poznać mojego brata. I w tym celu wystawiła pani jego portret w publicznej galerii.

- Nie namalowałam tego obrazu po to, by go poznać.

- Nie? No cóż, oczywiście tylko pani zna swoje powody. Wydaje mi się, że ściągnęła pani Nicka do Włoch, by się na mim odegrać. - Znowu wstał. - Żeby wszystko było jasne, panno MacLeod, jeżeli skrzywdzi pani mojego brata, będzie pani miała ze mną do czynienia.

Kelly była do tego stopnia wstrząśnięta, że przez chwilę nie mogła się ruszyć z miejsca. A kiedy wreszcie się otrząsnęła, wstała i pomaszerowała do domu. W salonie przystanęła na moment, nasłuchując, ale nie słyszała nic, nawet Nicka rozmawiającego przez telefon.

W jej sypialni Rosa zmieniała pościel. Kelly usiadła na świeżo zasłanym łóżku i rzuciła, nie patrząc na nią:

- Powiedz, proszę, Nickowi, że mam migrenę. Pewnie za długo siedziałam na słońcu. Wezmę tabletkę i położę się.

Po wyjściu Rosy poszła do łazienki i zażyła aspirynę. Nie kłamała, że źle się czuje - serce mocno jej biło i rozboleła ją żołądek. Ostrożnie wyciągnęła się na łóżku i zamknęła oczy. Miała uczucie, że padła ofiarą podstępного ataku z najmniej spodziewanej strony.

ROZDZIAŁ 12

Nick w ciągu dnia zaglądał parokrotnie do pokoju, ale Kelly za każdym razem spała. Zaniepokoiło go to. Wieczorem, przy kolacji, Luke zapytał Nicka:

- Jak się czuje Kelly?

- Kiedy do niej zaglądałem, spała. Rosa mówiła, że godzinę temu zaniósł jej gorącą herbatę i kanapki. Po raz pierwszy, odkąd się znamy, zachorowała, a ja nie wiem, jak jej pomóc. - Napotkał badawcze spojrzenie brata. - Wiem, że to do mnie niepodobne, ale bardzo się o nią martwię. Jeżeli chcesz, możesz się ze mnie śmiać.

- Nie będę się śmiał. Należę do tych nielicznych wybrańców, którzy znają twoje największe sekrety.

- Co ty powiesz? Jakie mianowicie? - drwiąco zapytał Nick.

- Masz miękkie serce i przejmujesz się sprawami, na które nie masz żadnego wpływu.

- Upiłeś się czy co?

- Możesz sobie zaprzeczać, ale ja swoje wiem. Nie skupujesz już tych wszystkich fabryk i firm tylko dla pieniędzy. Ty chcesz stworzyć pracownikom lepsze warunki.

- Co za piramidalna bzdura! Nie znasz mnie aż tak dobrze, jak ja sam siebie. Cieszę się zastężoną opinią grabieżcy, który nie bierze jeńców.

- Może to była prawda, kiedy chciałeś osiągnąć cel, jaki sobie wyznaczyłeś, mając lat czternaście. Wtedy chciałeś zarobić masę pieniędzy... i dopiąłeś celu. Po co się jeszcze męczysz, wykupując tych wszystkich parszywych właścicieli? Czemu dopiero teraz masz swoje pierwsze w życiu wakacje?

- Możesz sobie myśleć, co chcesz. Jestem tutaj, bo pragnę być z Kelly. A z moim biurem kontaktuję się codziennie.

- Chcesz się z nią ożenić? Nickomal się nie zadławił.

- Chyba żartujesz, stary! Nie nadaję się na męża. Aż tak bardzo się nie zmieniłem.

- Więc chodzi tylko seks? - Luke uśmiechnął się. - Życzę ci powodzenia.

Nick zmarszczył brwi.

- Nie chodzi tylko o seks. Ja ją lubię. Dobrze nam razem, mamy podobne poczucie humoru. Ona jest nie tylko piękna, ale i inteligentna. A przede wszystkim to jedna z nielicznych osób, jakim ufam.

Luke ujął kieliszek i wznosił toast:

- Twoje zdrowie, Nick. Obyś nigdy się na niej nie zawiódł.

Gdy Nick wślizgnął się do łóżka, Kelly poruszyła się i otworzyła oczy.

- Jak się czujesz? - zapytał cicho.

- Jakbym była pod wodą i próbowała wypłynąć. Mózg mam nasączony jak gąbka, a ciało za ciężkie. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Czy Luke już się rozgościł?

- Kazałem przygotować dla niego pokój, ale powiedział, że nie może zostać. - Uśmiechnął się. - A przy okazji, natknąłem się na mój nowy portret w stroju Adama. Wniosek z tego, że nadal malujesz mnie za plecami.

Przytuliła się i oparła mu głowę na ramieniu.

- Miałeś go nie oglądać - mruknęła. - Poza tym chyba widać, że kiedy go malowałam, nie stałam za twoimi plecami.

Nick objął ją i zanurzył twarz w jej włosach.

- Ten portret mi pochlebia. Naprawdę. Czy również zamierzasz dać go na wystawę?

- Oczywiście, że nie. Był przeznaczony tylko dla mo-, ich oczu.

Nick pogłaskał ją.

- Zrób mi prezent i namaluj siebie w takiej samej pozie, dobrze? Powieszę ten obraz tak, bym mógł go oglądać z łóżka.

- Ale z ciebie łobuz. - Zachichotała. - Nie licz na to.

- Pamiętaj, że jak się uprę, nie ustąpię. Będę cię nękał tak długo, aż dopnę swego.

- Twoje nękanie bardzo mi odpowiada.

Leżała spokojnie w jego ramionach, a on tak bardzo chciał się z nią kochać. Bez względu na to, jak często to robili, nie mógł się nią nasycić.

Jednak pomysł, że mógłby się z nią ożenić, to czyste szaleństwo. A może uda mu się namówić ją, by z nim zamieszkała? Przyzwyczyłałaby się do jego zwariowanych godzin pracy i czekałaby na niego każdego wieczoru. Spodobała mu się ta myśl. I to bardzo.

- Kelly? - wyszeptał.

- Mhm?

- Byłbym zapomniat. Szukałem cię w ciągu dnia, żeby ci powiedzieć, że muszę jutro wracać do Nowego Jorku. Nie mam innego wyjścia.

Wysłuchała go, gładząc jego tors, a potem otworzyła oczy.

- Dobrze.

- Może wróciłabyś ze mną, zamiast czekać do następnego tygodnia?

Potrząsnęła głową.

- Nie mogę. I tak będziesz zajęty, a ja mam tu jeszcze kilka rzeczy do skończenia. - Obrysowała palcem jego podbródek. - Twoja wizyta bardzo mnie ucieszyła.

- Mnie też było bardzo miło.

- Dobrze, że wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy, bo oczyściliśmy atmosferę.

- Tak uważasz? - Pieścił wargami jej ucho.

- Kiedy musisz wyjechać?

- Wczesnym popołudniem. Mój samolot odlatuje z Rzymu dopiero wieczorem. Będę miał masę czasu, żeby się spakować... i pokochać z tobą. Oczywiście, jeśli będziesz miała ochotę.

Milczała tak długo, aż zaczął podejrzewać, że zasnęła. Jednak w końcu potarła czoło i błagalnym głosem poprosiła:

- Nie dziś, kochanie. Strasznie boli mnie głowa. Nick roześmiał się i przytulił ją, a potem powiedział:

- Dobrze. Nie dziś. Ale jutro nie przyjmę żadnych wymówek.

Kelly obudziła się tuż po piątej. Poszła do łazienki, a potem narzuciła szlafrok i wymknęła się z pokoju.

Wiedziała, że ten dzień musi w końcu nadejść. Myślała, że jest przygotowana na rozstanie, ale nie potrafiła udawać, że ich wspólny pobyt był tylko rozrywką.

A jednak będzie musiała udawać. Nie zamierza go zatrzymywać, nie może też liczyć na to, że ich romans przetrwa powrót do Nowego Jorku. Weszła do kuchni, napiła się wody i stanęła przy oknie. Było jeszcze ciemno, ale oczyma duszy widziała łagodnie falujące wzgórza.

Zawsze będzie tęskniła za tym miejscem, za cudownymi dniami spędzonymi z Nickiem. Lecz dziś musi udawać, że wyjeżdżając, nie zabrał ze sobą jej serca.

Nick wrócił do Nowego Jorku, uwożąc wspomnienia namiętnego pożegnania z Kelly. Już za nią tęsknił, a przecież rozstali się zaledwie przed paroma godzinami.

Mimo późnej pory postanowił wstąpić do biura i zobaczyć, jakie materiały Craig zostawił mu do przejrzania przed jutrzejszym spotkaniem. Jednak gdy szofer wysadził go przed biurowcem, wsiadł do windy i pojechał do siebie. Po raz pierwszy w życiu odłożył o parę godzin powrót do pracy.

A kiedy znalazł się w mieszkaniu, pierwsze, co zrobił, to chwycił za telefon i zadzwonił do Kelly.

Nazajutrz rano Nick, pogwizdując, wkroczył do foyer swojego biurowca. Recepcjonistka ze zdumienia wytrzeszczyła oczy.

- Dzień dobry, panie Chakaris - zaczęła niepewnie. - Witamy po powrocie.

- Dziękuję, Mindy. Proszę, zawiadom pana Craiga, że już jestem.

- Tak jest, proszę pana - powiedziała, chwytając za słuchawkę.

Kiedy wszedł do sekretariatu, Evelyn siedziała już przy swoim biurku.

- Dzień dobry, Evelyn - powitał ją z uśmiechem. - Mam nadzieję, że miałaś szansę wziąć sobie kilka wolnych dni podczas mojej nieobecności.

- Dzień dobry panu. Witamy po powrocie. - Evelyn zachowywała się, jakby po raz pierwszy w życiu widziała, że się uśmiecha. - Owszem, wzięłam kilka dni urlopu i pojechałam do Vermontu odwiedzić moją mamę.

- To dobrze. - Nick wszedł do swojego gabinetu i zamknął drzwi.

Spojrzał na biurko. Evelyn utrzymywała na nim porządek, a Craig informował go o wszystkim na bieżąco. Gabinet wyglądał tak, jakby opuścił go zaledwie wczoraj. To dobry znak. To znaczy, że nie jest nieodzowny, by jego holdingi funkcjonowały bez zakłóceń. Ma dobrych dyrektorów, a wiceprezes Craig pod jego nieobecność doskonale sobie ze wszystkim radzi.

Podszedł do okna i zapatrzył się w dal. Myślał, że wczorajsza rozmowa przez telefon złagodzi jego tęsknotę, gdy jednak usłyszał głos Kelly i uświadomił sobie, że są tak daleko od siebie, poczuł się jeszcze gorzej. Kelly spała już, kiedy do niej zadzwonił. Na dźwięk jej głosu, miękkiego i rozspanego, jego ciało zareagowało niemal automatycznie. Czy tęsknota za Kelly będzie go teraz prześladować dniem i nocą? Dotąd nie sądził, by cokolwiek było w stanie obudzić w nim namiętność, oczywiście poza jego zawodową karierą, która teraz ani umywała się do Kelly.

Skrzypnęły otwierane drzwi. Odwrócił się, a widząc Craiga, powitał go uśmiechem.

- Dzień dobry.

Craig zamknął za sobą drzwi.

- Może dla ciebie, ale twój personel jest w stanie straszliwego wzburzenia.

Nick zachnął się.

- O czym ty mówisz? Co się dzieje? Dopiero co przyjechałem i nie przypominam sobie, żebym zdążył kogokolwiek obrazić.

- Nie powiedziałem, że są obrażeni. Są przerażeni, że jacyś kosmici porwali prawdziwego Dominica Chakarisa, a w jego miejsce podstawili jakiegoś uśmiechniętego, pogwizdującego faceta.

- Świetny dowcip. Muszę powiedzieć, że doskonale wyglądasz. Widocznie dodatkowa porcja obowiązków dobrze ci służy.

- Nie narzekam. Pamiętaj, że przez kilka lat służyłem swemu panu wiernie jak pies. - Craig uśmiechnął się. - Miałem okazję nauczyć się paru rzeczy - dorzucił skromnie.

- Pamiętaj, że nauczyłeś się ode mnie wszystkiego, co umiesz, ale ja nie nauczyłem cię wszystkiego, co umiem.

- Już nie mogę doczekać się kolejnej lekcji, mistrzu.

- Najpierw napijmy się kawy. - Nick wziął dzbanek i napełnił dwie filiżanki.

- Wygląda na to, że szykuje się jakaś korzystna transakcja. W życiu nie widziałem, żebyś był taki zadowolony z siebie.

Nick popatrzył na niego ze zdumieniem, a potem wzruszył ramionami.

- Co w tym złego, że ktoś jest szczęśliwy?

- Nic. Ale odkąd cię znam, nie uśmiechałeś się nigdy tak często. Jak się nad tym zastanowić, to rzeczywiście dość niepokojące. Może oni mają rację? Tak, kosmici to jedyne wytłumaczenie.

- Niech ci będzie. Miałem wspaniałe wakacje. - Nick urwał. - Naprawdę fantastyczne. Nie pamiętam, żebym tyle spał, jadł i leniuchował. I było mi z tym tak dobrze.

- Moje gratulacje, Nick. Nareszcie poznałeś znaczenie słowa „wakacje”. Dotąd wszystkie twoje wyjazdy to były podróże służbowe, nieważne, czy jeździłeś na nartach w Kolorado, czy łowiłeś ryby w Zatoce Meksykańskiej.

- Tak, ale teraz już z tym koniec. Stałem się innym człowiekiem.

- To samo powtarzam ci, odkąd tu wszedłem. Jestem zdumiony i zaskoczony. A teraz powiedz mi, czy kosmici zamierzają zwrócić nam tamtego Dominica Chakarisa?

Nick bez słowa potrząsnął głową.

- Chcesz powiedzieć, że podczas pobytu we Włoszech nie zainteresowałeś się kupnem jakiejś farmy, winnicy czy fabryki? - dopytywał się Craig.

- Skoro już o tym mowa...

Craig wydał z siebie głośne westchnienie.

- Uff, ale mi ulżyło. To jednak ty. A teraz zamieniam się w słuch. No więc co tam znalazłeś?

Kelly wróciła do Stanów tydzień później. Gdy na lotnisku przeszła przez kontrolę celną, pierwszą osobą, jaką zobaczyła, był Nick. Nigdy nie ucieszyła się tak na czyjś widok. Kiedy do niego podeszła, skinął na szofera, a ten wziął jej bagaże.

Nick pocałował ją na powitanie tak namiętnie, że zrobiło jej się gorąco i ugięły się pod nią kolana. A gdy ją wreszcie puścił, musiała się o niego oprzeć, by odzyskać równowagę.

- Uff... - Powachlowała rozognioną twarz. - Co za powitanie!

Objął ją i razem ruszyli w stronę wyjścia.

- Wyglądasz na zmęczoną. Co robiłaś, kiedy zostałaś sama?

- Po twoim wyjeździe odkryłam, że mam aż za dużo czasu. A ponieważ źle sypiałam, starałam się jak najwięcej malować.

- Nie widziałem cię raptem przez tydzień, ale wydaje mi się, że schudłaś. Całe szczęście, że nie zostałaś tam dłużej, bo zamieniłabyś się w swój własny cień.

Roześmiała się.

- W Nowym Jorku się podtuczę. - A kiedy podeszli do limuzyny, dodała: - Kocham Włochy, ale nie ma to jak w domu.

Wsiedli do wozu.

- Mówiłem ci już, że za tobą tęskniłem? - Nick spojrzał na nią.

- Mhm. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Powtarzałeś mi to bez końca, za każdym razem, kiedy do mnie dzwoniłeś. To cud, że miałaś w ogóle czas na pracę. Nie chcę nawet myśleć, jak będzie wyglądał twój rachunek telefoniczny.

Nick pocałował ją w ucho, a potem obsypał drobnymi pocałunkami jej policzek.

- Sprawdzę, czy mam dość gotówki, zanim odetną mi telefon.

Kelly spojrzała Nickowi w twarz.

- Dzięki, że po mnie wyjechałeś, chociaż mówiłam, żebyś tego nie robił.

- No widzisz? Marudziłaś, a jak mnie zobaczyłaś w hali przylotów, to aż skakałaś z radości. Gdzie tu logika?

- Dobrze, dobrze. Nie musiałeś po mnie wyjeżdżać... Nick patrzył na nią przez chwilę, a potem podniósł do

ust jej dłoń.

- Mylisz się. Musiałem.

Kiedy zajechali pod dom, Nick odesłał kierowcę, a potem chwycił Kelly na ręce i zaniósł na górę, przeskakując po dwa schodki.

- Mój ty bohaterze! - roześmiała się.

- Jesteś malutka, stąd to moje bohaterstwo. A gnałem jak wariat, bo już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie znajdziemy się w łóżku.

W sypialni rozebrali się w rekordowym tempie. Po raz pierwszy kochali się gwałtownie i namiętnie; drugi raz był bardziej leniwy i niespieszny. A gdy się już sobą nasycili, zasnęli, spleceni w uścisku.

Kiedy Kelly obudziła się, wciąż trzymali się w objęciach.

- Nick - powiedziała cicho.

- Mhm?

- Muszę wstać.

- Mhm... - Nie ruszył się.

- Nick!

- Mhm?

- Naprawdę muszę... - Próbowła się oswobodzić. -Muszę wstać. Puść mnie.

- Nigdy... - Mimo to rozłożył ramiona. Kiedy zniknęła w łazience, przeciągnął się i usiadł. Wszędzie leżały porzucane ubrania. Pokój wyglądał, jakby przeszło nad nim tornado.

Pozbierał swoje rzeczy i ubrał się. Kelly wyłoniła się po chwili z łazienki w szlafroku.

- Jesteś głodny?

- Jak wilk.

- Zobaczmy, co Bridget zostawiła w lodówce.

Nick zdążył już zjeść połowę kanapki i wypić pół szklanki mleka, nim myślami wrócił do codziennych spraw.

- Byłbym zapomniał. Towarzystwo "Walki z Rakim" urządza jutro wieczór charytatywny. Ofiarowałem parę rzeczy na aukcję, poproszono mnie też, bym powiedział kilka słów. Mam nadzieję, że pójdziesz ze mną.

Kelly spuściła wzrok.

- Chętnie bym poszła z tobą, ale dopiero co wróciłam do domu i muszę zająć się pilnymi sprawami.

- Nie chcę naciskać. Zadzwoń jutro po południu, żeby się dowiedzieć, jaki minął ci pierwszy dzień po powrocie.

- Nawet jeśli nie pójde, mógłbyś wpaść do mnie po tej imprezie.

- Mógłbym.

- Źle mi się sypiało bez ciebie...

- Tak? Wobec tego trzeba coś z tym zrobić. – Wziął swój talerz i szklankę i opłukał je w zlewie. - Mogę zostać u ciebie na noc, ale będę musiał wyjechać wcześniej rano. Postaram się zachowywać cicho, żeby cię nie obudzić. Kelly wstawiła do zlewu swoje naczynia.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Boję się, że się od ciebie uzależnię.

Nick przygarnął ją.

- Są znacznie gorsze rzeczy na tym świecie.

Kelly odsłuchiwała wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce, porozmawiała z Bridget, a potem poszła do pracowni, żeby przejrzeć pocztę.

Znalazła notatkę, że Greg Dumas dzwonił w ubiegłym tygodniu, co znaczyło, że wrócił już do Nowego Jorku. Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać listy wysłane priorytetową pocztą, które Bridget oddzieliła od innych pism i papierów. Gdy na dużej brązowej kopercie zobaczyła zwrotny adres, wiedziała już, że jest w niej to, na co czekała z drzeniem serca. Wyobraziła sobie kilka wariantów historii swoich narodzin oraz adopcji, a teraz miała się przekonać, czy któryś z nich jest bliski prawdy.

Dumas w swym raporcie zrelacjonował, czego się dowiedział.

Adwokat, Calvin McCloskey, żył jeszcze, choć dawno przeszedł na emeryturę. Natomiast doktor MacDonald zmarł przed mniej więcej rokiem.

Dumas poinformował też Kelly, że jej rodzice od lat nie żyją. Na wieść o tym ścisnęło jej się serce. Choć nie знаła ich, często sobie wyobrażała, jak wyglądają i jakimi są ludźmi. Teraz już nigdy się nie dowie, czemu oddali ją do adopcji.

Rodzice jej mieli na imię Moira i Douglas. Tyle tylko powiedziała doktorowi MacDonaldowi jej matka, która zmarła wkrótce po porodzie. Ojciec zginął na kilka dni przed urodzeniem Kelly - został zamordowany przez własnego brata. Nikt nie znał ich nazwiska ani miejsca, skąd pochodzili. Mieszkańcy wioski, w której urodziła się Kelly, nie znali także Moiry.

Dumas szczegółowo opisał, jak zdobywał te wszystkie informacje. Widać było, że jest człowiekiem bardzo solidnym. Wspomniał też, że rozmawiał z córką zmarłego lekarza, a także jego siostrą w nadziei, że uda mu się dowiedzieć czegoś więcej, ale nie miało to już specjalnego znaczenia dla Kelly.

Teraz wiedziała, że niczego więcej się nie dowie. Sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła do agencji detektywistycznej. Kiedy ją połączono z Dumasem, powiedziała:

- Dzień dobry, tu mówi Kelly MacLeod. Wczoraj wróciłam z Włoch, a dziś rano przeczytałam pański raport. Jestem panu bardzo wdzięczna, panie Dumas. Przykro mi, że pański pobyt w Szkocji się przedłużył.

- Po części z winy pogody. Było zimniej i bardziej mokro, niż się spodziewałem. Wylądowałem na kilka dni w łóżku, co opóźniło poszukiwania.

- Każdy ma prawo się rozchorować.

- Tak... Miałem nadzieję, że uda mi się zaprosić panią na lunch i porozmawiać o paru sprawach, których nie zamieściłem w raporcie.

- W porządku. Gdzie możemy się spotkać? Dumas podał nazwę restauracji na Manhattanie.

- W poniedziałek, pierwsza trzydzieści. Jeśli to pani odpowiada.

- Będę na pewno. I... raz jeszcze dziękuję.

Kelly odłożyła słuchawkę i jeszcze raz wczytała się w raport. Więc jej rodzicami byli Douglas i Moira. Czy MacLeodowie ich znali? Jeżeli tak, to może dlatego tak pilnie strzegli tajemnicy jej pochodzenia. Może próbowali ją przed czymś chronić?

Chciała wierzyć, że tak właśnie było. A ponieważ nigdy nie dowie się prawdy, może sobie wyobrazić, co jej się podoba.

Odłożyła raport Dumasa, zapisała w kalendarzu dat i godzinę spotkania, i zabrała się do przeglądania pozostałej poczty.

Nick, zgodnie z obietnicą, zadzwonił po południu.

- Ciągle mi się wydaje, że jestem we Włoszech, Nick. Padam z nóg. Oczy same mi się zamykają.

- Moje biedactwo. - Roześmiał się. - Wobec tego wyśpij się porządnie, nim przyjdę, bo później możesz nie mieć okazji.

- Obiecanki cacanki.

- Chyba już wiesz, że zawsze dotrzymuję słowa.

W odpowiedzi wydała z siebie teatralny jęk.

- Czekam na ciebie - rzuciła zmysłowym szeptem.

- Czekaj... i bądź grzeczna.

- Będę. Przynajmniej dopóki nie przyjdiesz.

- Postaram się jak najprędzej urwać z tej imprezy. Kelly odłożyła słuchawkę. Nie powiedziała jeszcze

Nickowi, że została adoptowana. Zastanawiała się, czy to zrobić, podczas ich pobytu we Włoszech, ale się nie zdecydowała. Nadal nie potrafiła myśleć o tym spokojnie - a co dopiero rozmawiać.

We Włoszech bardzo dużo mu o sobie opowiadała. Postanowiła, że dziś wieczorem wyzna mu resztę. Także to, czego się dowiedziała od Dumasa. Była pewna, że Nick zrozumie, czemu tak długo z tym zwlekała.

Tego wieczoru Nick co chwila zerkał na zegarek, żeby sprawdzić, czy dobrze chodzi. Miał wrażenie, że wskazówki stanęły w miejscu.

Po kolacji oraz kilku przemówieniach orkiestra zagrała dla tych, którzy mieli ochotę potańczyć. Nick uznał, że to świetna okazja, by się niepostrzeżenie wymknąć. Niestety, gdy szedł do wyjścia, zaczepiło go kilku biznesmenów, którzy chcieli zasięgnąć jego opinii.

Kiedy ostatni z nich wreszcie odszedł i Nick sądził, że jest już wolny, zobaczył, że jeszcze ktoś czeka, by z nim porozmawiać. Człowiek ten przyglądał mu się z wyraźnym rozbawieniem. Nick westchnął zniecierpliwiony. Był zły, że wszystko tak się opóźnia.

- Dominic Chakaris. Chyba się nie znamy - powie_-dział, wyciągając rękę.

Wysoki blondyn ucisnął mu dłoń i powiedział:

- Arnold Covington z firmy Covington & Syn. Ten syn to ja.

Nick pokiwał głową. Spojrzał nerwowo na zegarek, potem na Arnolda Covingtona, młodzieńca o lekko obrzękłej twarzy i zaczerwienionych oczach. Kiedyś już słyszał to nazwisko.

- Czym się panowie zajmują? - zapytał z rezygnacją, godząc się na kolejne opóźnienie.

- Obecnie cały nasz czas i pieniądze poświęcamy na walkę z wrogiem, który chce przejąć naszą firmę. Nie wiedział pan o tym?

Nick zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem.

- Mój tata i ja jesteśmy przekonani, że to pan za tym stoi, choć oczywiście dba pan o to, by starannie zatrzeć ślady. Dlatego, jak na razie, nie mamy pewności.

Nick szybko się zorientował, że Covington jest pijany. Wprawdzie starał się mówić powoli i wyraźnie, lecz wymawianie niektórych słów przychodziło mu z trudem. Nie dopuszczał też Nicka do głosu.

- Jeszcze nie wygrałeś! - Covington wznosił szyderczy toast, a potem jednym haustem opróżnił kieliszek. - Będziemy ci deptać po piętach, aż cię dopadniemy, Chakaris. Nie damy ci żadnych szans, mając Kelly za sojusznika - dokończył z uśmiechem.

- Słucham?

- Kelly. No wiesz, Kelly MacLeod. Tata prosił ją, żeby się dowiedziała czegoś więcej o twoich planach i wyciągnęła od ciebie maksimum informacji. Myślę, że po powrocie z tej podróży ma już wszystko, o co nam chodzi. - Jego uśmiech stał się obleśny. - Rozmowy łóżkowe bywają bardzo niedyskretne.

Nick poczuł się, jakby dostał cios w żołądek. Nie traktował poważnie pijackich wynurzeń tego faceta, póki nie padło imię Kelly. Więc ten parszywy typ znał Kelly? Pewnie tak, skoro wiedział, że wróciła z Europy.

Patrzył na Covingtona i widział, jak porusza ustami, ale nie słyszał nic prócz szumu krwi w głowie.

Przerwał Covingtonowi i zapytał:

- Skąd znasz Kelly?

- Skąd ją znam? - Roześmiał się. - Dorastaliśmy razem. Nasze rodziny przyjaźniły się od lat. A nasze małżeństwo zaplanowano, kiedy byliśmy jeszcze w pieluchach. Więc to jasne, że Kelly zrobi wszystko, żeby nam pomóc.

Nick miał ochotę wyrznąć go w zęby. Covington chwycił pełny kieliszek z tacy przechodzącego kelnera i spojrzał wyzywająco. Najwyraźniej czekał na reakcję Nicka.

- To szalenie ciekawe - zauważył w końcu Nick - ale muszę już iść. - Na odchodnym rzucił: - Mam nadzieję, że będziecie z Kelly szczęśliwi.

Kiedy wyszedł, wydało mu się, że lodowaty chłód panuje nie tylko na dworze, ale i w jego duszy.

Ben, kierowca limuzyny, czekał już na niego. Nick wszedł i pogрузzył się w ponurych myślach.

Kelly zaręczona! I była już zaręczona w dniu, kiedy się poznali. Dlaczego mu tego nie powiedziała, kiedy próbował się z nią umówić?

Nawet małe dziecko mogło się tego łatwo domyślić. Chciała wyciągnąć od Nicka potrzebne informacje, a odgrywanie osoby trudnej do zdobycia było częścią starannie opracowanej strategii.

I udało jej się.

Jak ostatni dureń dał się tak omotać, że pognął za nią aż do Włoch... gdzie powitała go z otwartymi ramionami.

Teraz wszystko stało się jasne.

Nie mógł Kelly zarzucić, że go okłamywała, udając miłość, bo nigdy nie rozmawiali o uczuciach. Czy nie powiedziała mu aż nazbyt jasno, że to, co ich łączy, to tylko przelotny romans? Nigdy też nie zwracała się do niego inaczej niż Nick. Już samo to powinno mu wiele powiedzieć. Kobiety, w którymi szedł do łóżka, zwykły go potem zasypywać pieśczożliwymi zdrobnieniami - kotku, słonko oraz innymi, na wspomnienie których robiło mu się niedobrze.

Ale nie Kelly. Choć tak namiętnie reagowała na jego pieśczożoty - był pewny, że nie udawała! - nigdy nie odsłoniła przed nim swoich myśli.

Jakim cudem zdołała powstrzymać się od śmiechu, kiedy powiedział, że jej ufa?

Zasłużył sobie na to, co go spotkało, bo był na tyle głupi, że zakochał się w Kelly... nie, w kobiecie, którą sobie wyobraził.

Zakochał się?

A niech to! Rzeczywiście, chyba się zakochał. Z tego, jak dalece się zaangażował, zdał sobie sprawę dopiero teraz, kiedy poznał prawdę. Czuł, że pęka mu głowa, brakło mu tchu.

- Proszę pana! Panie Chakaris!

Nick dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że Ben mówi do niego.

- Tak? - burknął.

- Jesteśmy już przed domem panny MacLeod.

Nick wyrżał przez okno i zobaczył jej dom z oświełtonym chodnikiem. Wzburzony nawet nie zauważył, gdzie są, nie pamiętał też, że powiedział Benowi, iż zamierza zostać na noc u Kelly.

Czuł, że w tym momencie nie powinien do niej przychodzić. Musi się najpierw przyzwycząić do nowego stanu rzeczy, jak również sprawdzić, jakich nieodwracalnych szkód przysporzył swojej firmie. Nie miał ochoty widzieć się z Kelly w tej chwili, ale był już przed jej domem. Może będzie dla niego lepiej, jeżeli już teraz raz na zawsze zakończy tę znajomość.

Z drugiej strony nie mógł sobie przypomnieć, by Kelly kiedykolwiek wypytywała go o interesy. Nie pamiętał też, żeby rozmawiali o jakiejś firmie poza fabryką jej ojca.

Czy już jednak pierwszego dnia nie wyznała mu szczerze, jakie żywi do niego uczucia? A on w swym zadufaniu sądził, że po bliższym poznaniu zmieniła o nim zdanie. Jak można być takim głupcem?

Kelly okazała się na tyle przezorna, by nie nosić zaręczynowego pierścionka. Trudno jej się zresztą dziwić. Pewnie nie miała ochoty tłumaczyć mu, dlaczego z nim sypia, skoro jest zaręczona z innym.

Poza tym... niech to diabli... była dziewicą! Tego nie można przecież udawać. Gotowa była oddać mu się, byle wyciągnąć z niego potrzebne informacje. Na myśl o tym zacisnęła pięści.

Nagle przypomniał sobie, skąd zna nazwisko Covington. Kilka tygodni przed jego wyjazdem do Włoch Craig szczegółowo opowiadał mu o tej firmie.

Po dokładnym rozpoznaniu danych Nick stwierdził, że firma ta zbyt dobrze prosperuje, by mogła go interesować. Niekorzystne trendy w gospodarce krajowej odbiły się na większości przedsiębiorstw. Wiele firm przestało istnieć, ale w Covington & Syn dokonano niezbędnych przekształceń, dzięki czemu spółka dopasowała się do zmienionej sytuacji na rynku.

Nick był pełen podziwu dla Covingtona. Mimo przejściowych trudności ani jeden pracownik nie został zwolniony, natomiast wszyscy członkowie zarządu obniżyli sobie pensje - gest, z jakim nigdy się nie spotkał w drapieżnym świecie biznesu.

Mózgiem firmy musiał jednak być Covington senior.

Nick nie mógł sobie wyobrazić w tej roli żalosego pajaca, którego poznał tego wieczoru.

- Mam zaczekać? - odezwał się kierowca.

- Tak. - Nick spojrzął na zegarek. - To nie potrwa długo.

ROZDZIAŁ 13

Nick otworzył drzwi kluczem, który dostał od Kelly. W holu paliła się lampka. Smuga światła pod drzwiami sypialni świadczyła o tym, że Kelly na niego czeka.

Wspiął się po schodach i wszedł na palcach do jej sypialni. Kelly spała.

Tuż za progiem zatrzymał się, jakby wkroczył w inny świat. W jednej chwili zapomniał o gniewie - został tylko dotkliwy ból i świadomość zdrady. Nagle opadł z sił, usiadł na najbliższym krześle i wbił wzrok w Kelly.

Serce bolało go, jakby ścisnęła je jakaś mocarna ręka. Patrzył na Kelly - na jej srebrzyste włosy, delikatną cerę, długie rzęsy oraz smukłe dłonie, z których wypadła? książka.

Co mógł jej powiedzieć? Jego ból, to jego własny problem. Przecież nie robiła nic, by zdobyć jego zaufanie. Zaufał jej z własnej nieprzymuszonej woli.

Doskonale wiedział, że nie ma przed nimi przyszłości, więc czemu teraz tak cierpi? Oczywiście zabolą go zdrada. Towarzyszące jej poczucie straty było jednak zupełnie nie na miejscu. Przecież dawniej rozstania nie były dla niego żadnym problemem.

Przypomniał sobie, jak wreszcie przestał udawać przed samym sobą, że Kelly nic dla niego nie znaczy, i pojechał za nią do Włoch. I jak bardzo za nią tęsknił po powrocie do Nowego Jorku. No cóż, wszystko wskazuje na to, że będzie mu teraz trudniej, niż mógłby przypuszczać.

Nagle Kelly poruszyła się, otworzyła oczy i na widok Nicka uśmiechnęła się sennie.

- Jesteś nareszcie. Myślałam, że doczekam twojego powrotu, ale zasnęłam. Przepraszam. Za dzień czy dwa znów się przyzwyczaję do naszego czasu. - Usiadła i wyciągnęła rękę. - Trzeba było położyć się przy mnie. Nieraz mnie przecież budziłeś, żeby się ze mną kochać.

Słowa jej przypomniały mu noc, kiedy wracał późno z Rzymu, wślizgiwał się do łóżka i budził ją namiętymi pocałunkami. Milczał jednak, a ona uniosła z niepokojem brwi i spojrzała na niego pytająco.

Chrząknął, by pozbyć się ucisku w gardle, a potem powiedział:

- Nie mogę zostać.

Wstała z łóżka, podeszła i uklękła przed nim. Podniosła rękę, by go pogłodzić po twarzy, ale Nick się odsunął.

- Co ci jest?-zapytała cicho.-Coś się stało?

- Ty mi to powiedz.

Opuściła rękę, a potem znów chciała go dotknąć, ale zatrzymała się w pół gestu. Coś ją zaniepokoiło w jego twarzy. Przykucnęła i skrzyżowała ręce na piersiach, jakby przygotowywała się na przyjęcie złych wiadomości.

- O co chodzi, Nick?

- Poznałem dziś twojego narzeczonego.

Była to ostatnia rzecz, jaka by jej przyszła do głowy.

- Mojego narzeczonego?! O czym ty mówisz?

- Nigdy nie rozmawialiśmy o skutkach tego, co zaszło między nami we Włoszech - zaczął Nick schrypniętym głosem. - Myślałem, że przedtem byłaś związana z Com-stockiem, ale zdecydowałaś się... - Urwał. Po co do tego wracać?

- Nick, naprawdę nie wiem, o czym mówisz. Nie jestem zaręczona z Willem ani z nikim innym. Jak mogłeś w coś podobnego uwierzyć? Kto ci to powiedział?

- Arnold Covington. Zmarszczyła brwi.

- Arnold?

- Przedstawił mi się i oznajmił, że jesteście zaręczeni od wielu lat. Był też na tyle uprzejmy, by mnie oświecić, że jedynym powodem, dla którego spędzałaś ze mną czas, była chęć zdobycia informacji dla jego firmy.

Widział, jak krew odpływa jej z twarzy, i serce w nim zamarło. Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że czekał na zapewnienia, że to tylko pijackie brednie bez pokrycia. Niestety, jej pobladła twarz potwierdzała wszystko co najgorsze.

Podejmował w myślach decyzję. Miał już wcześniej do czynienia z tego typu szpiegostwem. Dalsza rozmowa nie miała sensu.

Mimo to zwlekał z odejściem.

- Nie możesz zaprzeczyć, prawda? - zapytał wreszcie.

- Nie byłam nigdy zaręczona z Arnoldem Covingtonem. Nie znoszę go. Zawsze go nie znosiłam.

- A jednak gotowa byłaś dla niego szpiegować. Słowa te rozdzieliły ich jak przepaść nie do pokonania.

- Nie po tym, jak cię bliżej poznałam i rozumiałam, że...

Nick wstał i nie oglądając się, wyszedł z pokoju. Kelly coś jeszcze mówiła, ale już na to nie zwracał uwagi. Co z niego za głupiec. Dobrze chociaż, że miał na tyle rozumu, by nie słuchać jej wyjaśnień. W końcu jego firma nie poniosła żadnych strat, a to najważniejsze. Z całą resztą potrafi sobie poradzić.

Otworzył drzwi i wyszedł na ulicę.

Kelly długo jeszcze klęczała przy krześle. Kręciło jej się w głowie. Obudziła się z głębokiego snu i w ciągu paru minut jej świat legł w gruzach.

Po co Arnie kłamał? Może dlatego, że wiedział, co o nim myśli, i chciał się zemścić?

Jak taki podlec mógł być synem tak szlachetnego człowieka jak Hal Covington? Raz jeszcze wróciła myślami do swojej rozmowy z Halem. Skąd Arnie mógł o niej wiedzieć? Czy nie dała Halowi wvraznie do zrozumienia, że nie będzie dla niego szpiegować?

Cała jej wina polegała na tym, że przez moment rozważała taką ewentualność. Oczywiście zrezygnowała, kiedy poznała Nicka. Czy miałoby to jakieś znaczenie dla Nicka, gdyby mu powiedziała, dlaczego przyjęła jego pierwsze zaproszenie? I że później zmieniła zdanie?

Miała nadzieję, że w trakcie pobytu we Włoszech Nick zrozumiał, co do niego czuje. Oczywiście nigdy mu nie powiedziała, że go kocha, gdyż oznaczałoby to koniec ich krótkotrwałego romansu.

Teraz jest już za późno. Nick nie uwierzy w ani jedno jej słowo. Jest przekonany, że oddała mu się, by zdobyć informacje! Nagły przyływ gniewu dodał jej sił. Zeszła na dół, do holu, żeby zgasić światło. Sprawdziła też, czy Nick zamknął drzwi, i założyła blokadę. Klucz, który dała mu poprzedniego dnia, leżał na gzymsie boazerii.

Zgasiła lampę i szła po schodach, ocierając łzy. Dlaczego płacze? Przecież od początku wiedziała, że ten romans będzie bardzo krótki. Poza tym nie chce więcej znać Nicka. Jak mógł ją cenić tak nisko, by ją posądzić niemal o prostytutkę!

Komu potrzebny taki człowiek? Bo na pewno nie jej. Powtarzała to sobie przez całą bezsenłą, przepłakaną noc.

Kelly zjawiła się w restauracji, w której umówiła się z Gregiem, na kwadrans przed czasem. Kelner zaprowadził ją do stolika przy oknie wychodzącym na ciche podwórze. Przyszła wcześniej, bo chciała w spokoju przygotować się do tego spotkania.

Oczywiście nie wiedziała, w jakim celu Dumas ją tu zaprosił. Może chciał opowiedzieć jej coś więcej o ludziach, których spotkał? Zresztą, wszystko jedno - wolała rozmawiać o Szkocji niż o Nicku.

Przed wyjściem zrobiła sobie staranny makijaż, by ukryć ślady nieprzespanej nocy. Kiedy w restauracji spojrzała w lustro, wyglądała już jak tamta Kelly, która rozmawiała z Dumasem przed jego wyjazdem do Szkocji.

O wpół do drugiej pojawił się Greg. Od razu ją zauważył i podszedł do stolika. Powitała go uśmiechem.

- Mam nadzieję, że nie musiała pani długo czekać.

- Nie. I proszę mówić mi Kelly. - Głową wskazała kartę potraw. - Chcesz zerknąć na menu i coś wybrać? Ja już wiem, co zamówię.

- Niezła myśl.

Kiedy przeglądał kartę, Kelly przyglądała mu się uważnie. Coś się w nim zmieniło, ale co? Schudł? Coś go gryzło? Żle się czuł? Może tak, wspominał jej przecież, że był chory.

Kiedy złożyli zamówienie, zapytała:

- Doszedłeś do siebie po chorobie?

- Po chorobie? - zdumiał się.

- Mówiłeś, że spędziłeś kilka dni u córki doktora.

Co takiego powiedziała, że nagle poczerwieniał? Przechyliła głowę i uważnie mu się przyjrzała.

- Nic mi nie jest - odparł. - Miałem dobrą opiekę.

- To świetnie. Miło mi to słyszeć.

- Zaproponowałem to spotkanie, by opowiedzieć o czymś, co odkryłem podczas pobytu w Szkocji, ale o czym nie wspominałem w raporcie.

- Czy to dotyczy Moiry i Douglasa?

- Niestety nie. Ale kiedy rozmawiałem z Calvinem McCloskeyem o adopcji, powiedział mi coś, co masz prawo wiedzieć.

- Co takiego?

- Z protokołu wynika, że gdy Moira pojawiła się w gabinecie doktora MacDonalda, poród był już w toku.

- Tak?

- W raporcie nie napisałem, że urodziła trojaczki. -Urwał i wypił łyk mrożonej herbaty.

Trojaczki? Kelly zmarszczyła brwi. Co to ma do rzeczy? I nagle ją olśniło.

- Jestem jedną z trojaczek? - powtórzyła podnieconym głosem.

- Tak. Tamtej nocy Moira urodziła trzy dziewczynki.

- O mój Boże! - Co za szokująca wiadomość! Równie szokująca jak ta, że została adoptowana. - Ale jeżeli urodziła trojaczki, to dlaczego...? - Nie była w stanie tego wszystkiego pojąć.

- Dlaczego nie adoptowano was razem? - Greg urwał, bo przyniesiono lunch, sałatkę dla Kelly, a dla niego firmowy zestaw.

Po odejściu kelnera Greg od razu zabrał się do jedzenia.

- Przepraszam. - Spojrzał na Kelly, która tylko skubała listki. - Nie jadłem śniadania.

- Jedz. Ja muszę trochę ochłonąć. - Straciła apetyt.

Będzie musiała przyzwyczać się do myśli, że ma dwie siostry. Ona, Kelly MacLeod, jedynaczka, nie była wcale jedynaczką! Miała siostry!

- Z tego, co Moira powiedziała lekarzowi, wynikało, że jedynym sposobem, by ocalić życie dzieci, było ich rozdzielenie. Przed śmiercią błagała, by was ukryć. Mówiła, że jesteście spadkobierczyniami, a jej szwagier będzie chciał was zabić, tak jak zabił waszego ojca.

- Jesteśmy spadkobierczyniami? Kogo albo czego?

- Nigdy tego nie powiedziała. Adwokat uważa, że celowo nie podała swego nazwiska, bo musiało być znane. Doktor MacDonald mówił McCloskeyowi, że nie zdradziła już nic więcej.

- Biedna Moira - westchnęła Kelly. - Co za tragedia!

- Spróbowała sobie wyobrazić tę młodą kobietę, która w tak straszny sposób straciła męża, a potem urodziła trojaczki. Czy mogła potępiać ją za to, że nie chciała walczyć o życie, by zająć się nią i jej siostrami? Kelly sama nie wiedziała, jak postąpiłaby w takiej sytuacji.

- Och, Greg, to niesamowita historia. Znalazłeś moje siostry?

- Jedną z nich.

- Naprawdę? Boże, to cudowne! - wykrzyknęła Kelly.

- Nie jestem już sama. Mam siostrę! - Pochyliła się nad stolikiem. - Powiedziałeś jej o mnie? Chce się ze mną spotkać? Mam nadzieję, że tak, bo ja bardzo chciałabym ją poznać!

- Owszem, poznałem ją. Adoptował ją doktor MacDonald wraz ze swoją żoną. Dali jej na imię Fiona. To ona się mną zajmowała, kiedy zachorowałem. Nie wie o tym, że ma siostry.

- Nic z tego nie rozumiem. Czemu nie powiedziałeś jej o mnie?

- To nie do mnie należy. Jesteś moją klientką, dlatego przekazuję ci tę informację. Ale to ty musisz zdecydować, co dalej.

- Fiona - powtórzyła Kelly. - Co za piękne imię! - Opowiedz mi o niej. Czy jesteśmy choć trochę do siebie podobne? Z wyglądu albo z usposobienia? Chcę wiedzieć o niej wszystko, co zapamiętałaś. - Czekala, ale Greg milczał, więc dodała: - Zajmowała się tobą, kiedy byłeś chory. To brzmi bardzo romantycznie. - Greg kręcił się niespokojnie na krześle, czyli trafiła w dziesiątkę. - Może nawet bardziej, niż myślałam...

- Nie znam się na romansach. Narzekala, że nie jestem cierpliwym pacjentem.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Roześmiała się.

- Ona mieszka w małym domku w górach, razem ze swoim psem, McTavishem, oraz kotem, który się nazywa Tygrys. Jest uzdrowicielką, znachorką... nie wiem, jak to powiedzieć. Robi ziołowe mieszanki i ma najbardziej kojący dotyk na świecie. - Zadumał się na chwilę. - Jesteście podobne, i to bardzo. Wprawdzie ty jesteś jasną blondynką, a ona ma rude włosy, ma też zielone oczy, a nie jak ty niebieskie, ale z twarzy jesteście bardzo podobne. Jest też, tak jak ty, bardzo drobna.

- Dowiedziałaś się czegoś o mojej drugiej siostrze?

- Niewiele. Została adoptowana przez jakąś parę z Kornwalii. Mam w notesie ich nazwisko, mogę ci podać, jeśli chcesz.

- Uważam, że powinniśmy zrobić coś więcej. Powinniśmy razem pojechać do Szkocji. To dla mnie jasne, że coś jest między tobą a Fioną.

- Niepodobnego. Ona jest...

- Wiem, jaka ona jest - przerwała mu Kelly z uśmiechem - dzięki twojemu szczegółowemu opisowi. I nie chodzi o to, co powiedziałeś, tylko jak to powiedziałeś. Wystarczy posłuchać, jak wymawiasz jej imię. Więc przestań się wypierać, Greg, i przyznaj się, że się w niej zakochałeś.

Greg spojrzał na nią z wyrzutem.

- Mogę cię zapewnić, że nikomu nie zdradzę twojej tajemnicy.

- Ma twój uśmiech - powiedział po chwili. - To dziwne, że widzę to dopiero teraz. Wcześniej nie zauważyłem podobieństwa. I głos też. Gdybyś miała szkocki akcent, myślałbym, że słucham jej.

- Więc czemu nie mielibyśmy pojechać do Szkocji? Przedstawiłbyś mnie Fionie.

- Nie. To niemożliwe. Sama możesz do niej pojechać i wytłumaczyć...

- Przecież to nonsens. Nie mogę przyjechać do niej bez uprzedzenia, z sensacyjną wiadomością, że jest jedną z trojaczek. Ty już ją znasz, Musisz ją przygotować na nasze spotkanie.

- MacDonaldowie powiedzieli jej, że ją adoptowali i że była córką dawno zmarłej siostry pani MacDonald. Będzie jej przykro, kiedy się dowie, że przybrani rodzice ją okłamali.

- Naprawdę? Wobec tego mamy jeszcze więcej wspólnego. - Kelly sięgnęła do torebki po notes. - Kiedy możesz jechać? - Gdy Greg milczał, popatrzyła na niego uważnie. Miał udręczoną minę. - Nie chcesz się z nią zobaczyć?

- Boję się, że to ona nie będzie chciała mnie widzieć

- odparł w końcu.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać, prawda? Co powiesz na najbliższy piątek? Czy ten termin ci odpowiada? Mam też nadzieję, że pojedziesz do Konwalii, żeby odszukać naszą trzecią siostrę.

Greg miał minę osaczonego zwierzęcia. Kelly omal nie wybuchnęła śmiechem. Najwyraźniej zmagał się sam ze sobą. Wreszcie oznajmił zrezygnowanym tonem:

- Dobrze, pojedę z tobą do Szkocji. Ale za dużo sobie wyobrażasz, jeśli chodzi o Fionę MacDonald.

- Naprawdę? - zapytała z udaną powagą. - To się jeszcze okaże.

Greg zapłacił za lunch, a kiedy wyszli na dwór, Kelly powiedziała:

- Zadzwońię do twojego biura z informacją o locie. A potem, ku swemu zdumieniu, uściskała go serdecznie.

- Dzięki za te cudowne nowiny. Coś takiego było mi w tej chwili bardzo potrzebne.

Greg skinął głową.

- Spotkamy się na lotnisku.

Patrzyła za nim, gdy odchodził, przygarbiony, jakby szedł na ścięcie. Pomyślała, że ten wyjazd obojgu im dobrze zrobi.

Może pobyt w Szkocji pozwoli jej zapomnieć o Nicku?

ROZDZIAŁ 14

W yglądasz okropnie! Nick podniósł oczy znad raportu.

- Dzięki - mruknął, po czym znów zagłębił się w lekturze.

Craig usiadł po drugiej stronie biurka.

- A tak przy okazji, słyszałem, że Kalifornia oderwała się od kontynentu i dryfuje po Pacyfiku. Jest teraz wyspą.

- Aha.

- Dziś rano wybuchła straszna panika na giełdzie. Twoi najwięksi inwestorzy sprzedali swoje akcje i straciliśmy prawie wszystko.

- To dobrze.

Craig potrząsnął głową. Przez ostatnie pięć dni Nick pojawiał się w biurze wcześniej niż inni i nikt nie potrafił powiedzieć, czy w ogóle wracał na noc do domu. Craig podejrzewał, że sypiał na sofie, w swoim gabinecie. O ile w ogóle spał.

Był piątkowy wieczór, ale Nick nie zdradzał najmniejszej ochoty, by kończyć pracę. Craig otworzył barek. Napełnił dwie szklaneczki lodem, a potem nalał whisky. Podeszedł do biurka, postawił na nim szklaneczki i odsunął papiery, które Nick tak pilnie studiował.

Tak pilnie, że odkąd Craig wszedł do pokoju, nie przewrócił ani jednej strony. Czytałby zapewne z równą uwagą, gdyby dokumenty leżały do góry nogami.

Teraz zamrugnął i popatrzył na Craiga.

- O co chodzi? - mruknął.

- Nie słyszałeś gwizdka trzy godziny temu? Koniec pracy. Masz wolny weekend. - Craig uniósł szklaneczkę. - Drinki są na twój koszt. No to się napijmy. - Pomyślał, że jego szef i przyjaciel wygląda okropnie. - Musimy porozmawiać.

Nick upił whisky, oblizał wargi i pociągnął jeszcze łyk.

- Dziękuję.

- Słyszałeś, co powiedziałem?

- Że Kalifornia płynie w stronę Hawajów, że jestem zrujnowany i czeka mnie żebracza dola.

Craig roześmiał się.

- Dobrze, że jeszcze słyszysz, co się do ciebie mówi. Nick upił kolejny łyk, tym razem większy.

- Słyszę cię bez przerwy, Craig, możesz mi wierzyć. Ale gdybym mógł wyłączyć fonię i zostawić tylko wizję, zrobiłbym to bez wahania. O czym chcesz porozmawiać?

- O tobie.

- To nieciekawy temat. - Nick podeszedł do barku i dołał sobie whisky, a potem z butelką i szklaneczką zasiadł w fotelu w kąciaku wypoczynkowym, kładąc nogi na stoliku. - Jeżeli mam wysłuchiwać kazań, to niech mi będzie przynajmniej wygodnie. Proszę, siadaj.

Craig podeszedł i opadł na drugi fotel. Przez chwilę milczeli, wpatrzeni w światła Manhattanu.

- Mów, co ci leży na sercu - powiedział w końcu Nick.

- Już ci mówiłem. Martwię się o ciebie.

- Całkiem niepotrzebnie. Nic mi nie jest.

- O tak, to widać. Jesteś w szczytowej formie. Promieniejesz zadowoleniem. - Potrząsnął głową i dopił whisky. Nick milczał. Craig nalał sobie kolejnego drinka, a potem upił spory łyk. - Dotąd byłeś najbardziej opanowanym i zrównoważonym człowiekiem, jakiego znałem. Nie sposób było odgadnąć, co myślisz... a tym bardziej co czujesz. W ostatnich miesiącach na moich oczach zmieniłeś się z tyrana w człowieka szczęśliwego, a teraz w kupkę nieszczęścia. Przecież to widać, że nie śpisz... nie jesz... i tylko sobie szkodzisz. Coś cię gryzie, a ty nie umiesz sobie z tym poradzić. Dla twojego dobra musimy o tym porozmawiać. Cokolwiek to jest, trzeba to wydobyć na światło dzienne i rozwiązać.

Nick wysłuchiwał tego przemówienia, nie patrząc na Crai-ga. Wzrok miał wbity w okno.

- Martwię się o ciebie, Nick. Nigdy w życiu nie mówiłem bardziej serio. Przerażasz mnie.

W pokoju zapadła cisza. Craig zgasił górne światło i zapalił lampę, tak że obaj siedzieli teraz w półmroku. Wreszcie Nick się odezwał.

- Mam poważny problem. W ostatnich miesiącach pozwoliłem, by emocje zawładnęły mną do tego stopnia, że kompletnie straciłem rozeznanie. Umieściłem Kelly w centrum mojego życia, ze szkodą dla całej reszty, łącznie z moją karierą zawodową, a na koniec zrobiłem z siebie kompletnego durnia. Dałem sobie wejść na głowę, czyli uczyniłem coś, czego nie dopuszczałem nawet w myślach. Nie ufam już samemu sobie. Została mi tylko zraniona duma, ale jakoś sobie z tym poradzę.

- Zraniona duma, powiadasz? Jesteś pewny, że nie chodzi o serce?

Nick sięgnął po szklaneczkę.

- Skąd mogę wiedzieć? Nic już nie wiem. - Co zaszło między tobą a Kelly?

- Dowiedziałem się, że spotykała się ze mną tylko po to, by zdobyć informacje o moich planach i dzięki temu pomóc przyjacielowi swojej rodziny. Mówi, że nie była z nim zaręczona, ale w tej chwili sam już nie wiem, komu i w co mam wierzyć.

- Zaręczona? Z kim?

- Z Arnoldem Covingtonem. Craig roześmiał się.

- Chyba żartujesz. Ten żałosny pajac? Wszyscy się z niego śmieją. Gdybyś go lepiej poznał, wiedziałbyś o tym. Kelly nigdy nie spojrzęłaby na tego osła.

- Może nie, ale przyjaźni się z jego ojcem, który zarządza firmą. Jeżeli poprosił ją o pomoc, a tak pewnie było, nie mogła mu odmówić.

- I czego się dowiedziała?

- O czym?

- Rozumiem, że mówimy o interesach.

- Niczego. Prawdę mówiąc, o interesach nie rozmawialiśmy.

- Więc twoim zdaniem co złego zrobiła?

- Zrobiła ze mnie durnia.
 - Jak?
 - No... ona... - Nick urwał i upił łyk whisky. - Powiedzmy tylko, że kiedy zjawiłem się we Włoszech, powitała mnie z otwartymi ramionami. A wcześniej, przed wyjazdem, potraktowała mnie bardzo oziębło.
 - I to wszystko?
 - Nie zaprzeczyła oskarżeniu, że zaczęła się ze mną spotykać, żeby mnie szpiegować.
 - Może uznała, że masz na tyle rozumu, by sam je odrzucić. Najwyraźniej przeceniła twoją zdolność dedukcyjnego myślenia.
 - Co to znaczy?
 - Nie znam się na kobietach, ale ona nie wydała mi się krętaczką czy intrygantką. Popraw mnie, jeżeli jestem w błędzie.
 - Kiedy nie mogę...
 - Ta dziewczyna sprawiła, że byłeś szczęśliwy jak nigdy dotąd. Wszyscy prócz ciebie widzą, że wpadłeś, bracie. Więc dlaczego tak szybko uznałeś, że wszystko między wami było oparte na kłamstwie? Czy tak bardzo boisz się zaangażować, że chwytasz się byle pretekstu, żeby ją rzucić?
 - Nie tak było... i nie chodzi o to, że boję się zaangażować.
 - A o co chodzi?
 - O to, że mnie okłamała.
 - Kiedy?
 - Udawała, że się mną interesuje. Namalowała mój portret, żeby nakłonić mnie do spotkania... - Słowa zamarły mu na ustach.
- Craig czekał, ale Nick nie powiedział już nic więcej.
- Wyznałeś jej choć raz, że ją kochasz i interesuje cię poważny związek?
 - Nie. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.
 - To dlaczego uważasz, że powinna była otworzyć przed tobą serce?
 - No... hm... nie znam się na tych sprawach.
 - Wolisz nie ryzykować, bo się boisz, że mógłbyś stracić kogoś, kogo kochasz.
 - Już i tak ją straciłem, więc co za różnica.
 - Skąd wiesz, że ją straciłeś? Tak ci powiedziała?

- Nie rozmawiałem z nią. Po tym, co jej powiedziałem tydzień temu, pewnie rzuciłaby słuchawkę, gdybym zadzwonił.
- Więc w grę wchodzi nie tylko strach przed podjęciem zobowiązań, ale i zwykłe tchórzostwo.
- Nikt nie ma prawa nazywać mnie tchórzem! Nawet ty, Craig.
- W porządku. Nie jesteś tchórzem, ale masz pietra. Nick uśmiechnął się kwaśno.
- To brzmi żałośnie. - Zaczął sobie masować kark. - To takie upokarzające. - Spojrzał na Craiga. - Przyznam, że jestem bezradny. Nie wiem, co robić.
- Powiem ci, co masz zrobić. Zadzwoń do niej, przeproś, jeżeli okaże się to konieczne, padnij na klęczki, jeżeli będzie trzeba, i wyznaj, że za nią szalejesz i nie potrafisz bez niej żyć. I zacznijcie wszystko od nowa.

Zdegustowany Nick potrząsnął głową.

- Mam paść przed nią na klęczki? Co ty wygadujesz? Czy to twoja recepta? Uważasz, że to jedyne wyjście?
- Na to mi wygląda, jeżeli jesteś przekonany, że nie będzie chciała z tobą rozmawiać. Co jej konkretnie powiedziałeś?
- Że użyła swych wdzięków, by ukryć przede mną prawdziwe intencje.
- Boże! Gruboskórność orangutana. - Zamyślił się na moment. - Nie, nie chciałbym urazić małp. Z tego co wiem, mają dobrze rozwinięty instynkt stadny i żyją ze sobą w zgodzie i harmonii.
- Będziesz mnie teraz obrażać? Siedzisz tu, popijasz moją whisky i znęcasz się nade mną.
- Przeszanę, jeżeli do niej zadzwonisz. - Craig podał Nickowi telefon.
- Teraz?
- Tak, teraz. Jeżeli chcesz, mogę wyjść z pokoju. Nick spojrzał na telefon jak na kobrę, a potem na Craiga.

- Nie wychodź. - W jego głosie zadźwięczała panika.

Craig zagryzł wargi, by ukryć uśmiech. Nick podniósł słuchawkę i szybko wystukał numer. Craig usłyszał sygnał, potem ktoś odebrał.

- Tu mówi Dominic Chakaris. Czy mogę prosić Kelly?

- Chwilę słuchał ze zmarszczonym czołem, a potem zapytał: - Wyjechała dziś wieczorem? Do Szkocji? Po co?

Craig pokręcił głową. Nickowi znacznie trudniej będzie kajać się przez Atlantyk. Żałował, że nie słyszy, co mówi osoba na drugim końcu linii. Patrzył na przyjaciela i próbował wywnioskować coś z jego wyrazu twarzy.

W końcu Nick powiedział:

- Dziękuję za informacje. - Odłożył słuchawkę i z osłupiałą miną spojrzał na Craiga. - Wyjechała do Szkocji. - Chwyła szklaneczkę i wychylił ją jednym haustem.

- Dowiedziałem się też, że Kelly została adoptowana przez MacLeodów.

- Co? Chyba nie mówisz serio. W jej papierach nie ma nic, co mogłoby nasuwać jakiegokolwiek podejrzenia, że Grace MacLeod nie była jej matką.

- Bridget twierdzi, że Kelly dowiedziała się o tym dopiero kilka tygodni temu. Założę się, że stało się to tuż przed jej wyjazdem do Włoch. Pamiętam, że była wtedy bardzo przygnębiona, ale nie chciała mi powiedzieć dlaczego.

Nie zrobiła tego ani wtedy, ani później, we Włoszech, choć poruszali różne tematy. Ani razu nie wspomniła o tym, że dowiedziała się o adopcji.

- A co to ma wspólnego z jej wyjazdem do Szkocji?

- Kelly wynajęła prywatnego detektywa, żeby odszukał jej prawdziwych rodziców. Facet pojechał do Szkocji i odkrył, że tam mieszka jej siostra. Dlatego teraz polecili tam oboje.

Wyobraźnia już podsuwała Nickowi rozmaite scenariusze wyprawy Kelly z tym bezimiennym detektywem. Czy to przez niego potraktowała tak lekko ich związek? Czy chodziło jej tylko o to, by zdobyć doświadczenie?

Ukrył twarz w dłoniach. Takimi podejrzeniami doprowadzi się do szaleństwa, choć przecież nie mógł sobie rościć żadnych praw do Kelly. Mógł tylko mieć nadzieję, że czuje do niego to samo co on do niej. Wszystko w jej zachowaniu świadczyło o tym, że go kocha.

Kocha? Nick nagle się poderwał. Kocha go, nie mógł sobie tego wymyślić. Ale co w związku z tym powinien teraz zrobić?

- Chcesz usłyszeć coś śmiesznego? - zwrócił się do Craiga.

- Byłaby to ciekawa odmiana.

- Kelly wyjechała ze swoim detektywem tego wieczoru. Gdybym zadzwonił parę godzin wcześniej... Możesz w to uwierzyć?

- Wobec tego wiesz już, co masz robić.

- Tak? A co?

- Zabukuj bilet na następny lot. Jeżeli chcesz ją przebłagać, po co dłużej czekać. Odwlekanie niczego ci nie ułatwi.

ROZDZIAŁ 15

Kelly niecierpliwie krążyła po hotelowym pokoju w Edynburgu. Razem z Gregiem przylecieli do Glasgow poprzedniego dnia, o szóstej trzydzieści, wynajęli na lotnisku samochód i pojechali do Edynburga. Zameldowali się w hotelu, po czym Greg, niezbyt uradowany swoją misją, pojechał do Fiony.

Najwyraźniej coś zaszło między tą dwójką i Kelly postanowiła, że wybada to przed końcem wyprawy. Jeżeli Fiona i Greg zakochali się w sobie, miała nadzieję, że siostrze bardziej się poszczęści.

Nie chciała teraz myśleć o Nicku. Człowieku, który dał jej wyraźnie do zrozumienia, że uważają za osobę nieuczciwą. Należał do przeszłości... i to ponurej.

Tak, to już historia. Było, minęło, zostało zapomniane.

No, może nie do końca zapomniane, ale Kelly robiła wszystko, żeby tak się stało. Z tego też powodu nie zamierzała myśleć o Nicku. Chciała go raz na zawsze wykreślić ze swojej pamięci.

Na moment przystanąła przy oknie. Greg zadzwonił tego ranka, by jej powiedzieć, że nie udało mu się jeszcze skontaktować z Fioną, ale zapewniał, że ją znajdzie. Jak to możliwe, że jej nie znalazł? Co się z nią stało?

Miała nadzieję, że Greg zjawi się tu z Fioną jeszcze, dziś. Bo jeśli potrwa to zbyt długo, gotowa zwariować od tego czekania. Bała się, że na widok odnalezionej po dwudziestu pięciu latach siostry zacznie coś bredzić bez ładu i składu.

Kazała podawać posiłki do pokoju, żeby się z nimi nie minąć. Coraz bardziej zdenerwowana, czekała w przeświadczeniu, że jednak warto.

Po raz pierwszy w życiu była w Szkocji i już się nie mogła doczekać, kiedy zacznie zwiedzać ten kraj.

Fiona. Jej siostra. Wciąż nie potrafiła oswoić się z tą myślą. Mogła tylko mieć nadzieję, że Fiona także chciała

mieć siostrę. A jeśli nie przyjedzie do Edynburga? Jeśli nie: będzie chciała rozmawiać z Gregiem?

Kelly wolała nie myśleć o powrocie do Nowego Jork i zaczynaniu wszystkiego od nowa. Może powinna sprze dać dom? Był dla niej zdecydowanie za duży. Mogłyby sobie z Bridget kupić apartament z pracownią. Wprawdzie tyle szczęśliwych wspomnień wiązało się z jej rodzinną rezydencją, ale nie można przecież wiecznie żyć przeszłością.

Ziewnęła i spojrzała na zegarek. Położy się na moment i poczyta książkę oraz pisma, które kupiła w hotelowym kiosku. Zanim przyjadą, zdąży trochę odpocząć. Bo już niedługo powinni tu przecież być.

Wyciągnęła się na łóżku, zamknęła oczy i z miejsca zasnęła.

Obudziło ją długo wyczekiwane pukanie do drzwi. Usiadła, przetarła oczy i spojrzała na zegarek. Ku swemu zdumieniu stwierdziła, że przespała niemal dwie godziny.

Zerwała się z łóżka, przygładziła włosy i podbiegła do drzwi. Nagle ogarnął ją lęk. Przystanąła onieśmielona.

Teraz wszystko się rozstrzygnie - nareszcie pozna prawdę. Jeżeli Greg wrócił sam, będzie to oznaczało, że Fiona nie życzy sobie jej poznać.

Wzięła głęboki oddech, przywołała na twarz jak najmiłszy uśmiech i otworzyła drzwi.

Uśmiech zgaś na jej twarzy.

- Nie wierzę własnym oczom! - powiedziała na widok mężczyzny, który stanął w progu. - Oczywiście znowu kazałeś mnie szpiegować. Co ty tu robisz?

- Mogę wejść? - zapytał cicho Nick.

- Nie. Nie widzę powodu, żeby cię zapraszać. Myślę, że powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia. Szczerze mówiąc, nie mam już ochoty z tobą rozmawiać. Jeżeli chciałbyś uspokoić swoje sumienie, znajdź sobie inne miejsce, bo tu nic po tobie. Poza tym spodziewam się gości.

Nick spojrzał w głąb korytarza.

- Dobrze. Wobec tego powiem ci w progu, co mam do powiedzenia. Może rozbawi to twoich gości, nawet jeżeli tobie się to nie spodoba.

Skąd w tym człowieku tyle arogancji? Po raz kolejny demonstruje, że jej słowa i uczucia nie mają dla niego żadnego znaczenia. I tak robi to, co zechce. Co za ośli upór!

- Och, niech ci będzie. Wejdz i mów, jaka to ważna sprawa przygnała cię za mną aż do Szkocji. - Odwróciła się i cofnęła do pokoju.

Tylko tego jej teraz trzeba! Chciała być spokojna, kiedy zjawi się Fiona. Chciała być miła i życzliwa. Taka jaka powinna być siostra.

A teraz, przez Nicka, w najważniejszych chwilach swojego życia będzie zdenerwowana, roztrzęsiona i wściekła.

Co tu kryć, nie mógł wybrać gorszego momentu na wizytę.

Usiadła w fotelu przy oknie, byle dalej od Nicka, który wszedł za nią do pokoju, zamknął cicho drzwi, oparł się o nie i wbił w Kelly wzrok.

Pomyślała, że ona nie ma mu już nic do powiedzenia. A jeżeli on ma, to niech mówi, byle szybko. Skrzyżował ręce na piersi i z wyniosłą miną zapatrzyła się w okno.

Serce tak mocno waliło jej w piersi, jakby miało rozsać; dźić żebra. Zamknęła na moment oczy i wyobraziła sobie zielone wzgórze, kryształowe strumyki wśród skał, błękitne niebo.

Niestety, Nick psuł jej ten idylliczny obraz, domagając się uwagi.

Mogłaby przysiąc, że przesiedziała tak kilka godzin, ignorując jego obecność, kiedy Nick odszedł od drzwi i stanął pośrodku pokoju. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Miał na sobie długą granatową

kurtkę, spod której wystawał czarny golf oraz czarne spodnie. Co on sobie wyobraża? Że jest jakimś Zorro?

Nick zdjął kurtkę, położył ją na łóżku i wyprostował się. Czarny sweter podkreślał zarys muskularnego torsu, który tak lubiła głaskać.

Mogła sobie wyobrazić, jak wygląda bez ubrania - potrafiłaby go naszkicować z pamięci.

Nick oparł się o ścianę, skrzyżował ręce i spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że zostałaś adoptowana? - zaczął wreszcie.

- Przyjechałaś do Szkocji, żeby mnie o to zapytać?!

- To dlatego byłaś taka przygnębiona przed wyjazdem do Włoch. Czemu mnie wtedy odtrąciłaś? Przecież chciałem cię tylko pocieszyć.

Kelly splotła ręce na podołku.

- Nie znałam cię jeszcze na tyle dobrze - odparła po namyśle.

- A tam, we Włoszech? Chyba zdążyłaś mnie wystarczająco dobrze poznać?

- Tak myślałam. Ale bardzo się pomyliłam. Nigdy bym cię nie podejrzewała, że mógłbyś mnie oskarżyć o kłamstwo, oszustwo i... prostytutkę. Jakby tego było mało, wymyśliłaś sobie, że wszystkie te łajdactwa robię dla jakiegoś tam biznesu.

Nick spuścił wzrok. Cóż mógł na to powiedzieć? Okazał się nędzną kreaturą, bo jej nie uwierzył, nie zaufał, bo...

Nagle pomyślała, że on też mógł się poczuć dotknięty, bo nie zaufała mu na tyle, by mu powiedzieć o adopcji.

- Masz rację - przyznała niechętnie. - Powinam była ci się zwierzyć. Pewnie mi nie uwierzysz, ale chciałam to zrobić tej nocy, kiedy urządziłaś tę idiotyczną scenę zazdrości.

- No tak... Dlatego właśnie jestem tu.

- Po co? Żeby sprawdzić, czy nie mam ognistego romansu z Gregiem Dumasem?

- Z kim?

- Z tym prywatnym detektywem, z którym przyjechałam do Szkocji.

- Ach tak?

- Nawet jeżeli ci powiem, i tak mi nie uwierzysz.

- Spróbuj.

- Jesteś moim jedynym mężczyzną. Nick omal się nie uśmiechnął.

- To dobrze.

- Zadowolony? Przecież takie wyznanie to jak balsam na twoje rozdęte ego.

- Nie. Jak balsam na moje poobijane serce.

Zmarszczyła brwi. Co chciał przez to powiedzieć? Gdyby chodziło o innego mężczyznę, sądziłaby, że okazuje jej w ten sposób, że mu na niej zależy, ale Nick nie zwykł rozmawiać o uczuciach.

- Powód mojego przyjazdu do Szkocji jest całkiem prosty - powiedział z westchnieniem. - Chciałem cię przeprosić.

Serce zamrtało jej na chwilę w piersi, a potem ruszyło w zdwojonym tempie. Nick chciał ją przeprosić? To ostatnia rzecz, jakiej się po nim spodziewała.

- Za co chcesz mnie przeprosić? - zapytała ostrożnie. Nick wyprostował się i zaczerpnął tchu.

- Za to, że oskarżyłem cię o szpiegowanie - odparł.

- Ach tak. Więc jednak nie szpiegowałam. Ale skoro sypiałam z tobą, uważasz, że oszukiwałam mojego narzeczonego. Co z tego, że taki ktoś nie istnieje? Ty i tak wiesz lepiej.

- Posłuchaj, nie jestem zbyt dobry w tych sprawach. Przepraszam za wszystko, o co oskarżyłem cię tamtej nocy. Zachowałem się w sposób karygodny. I jestem tego świadomy. Wiem, że nikogo nie oszukiwałam. Byłem przygnębiony, dlatego powiedziałem te wszystkie okropne rzeczy, których wcale nie myślałem.

Zdesperowany wsunął ręce do kieszeni i zaczął krążyć po pokoju. Kelly nigdy nie widziała go takim stanie. W końcu zatrzymał się przed nią i rzekł:

- Nie wiem, czy ma to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, ale jestem w tobie tak bardzo zakochany, że nie potrafię myśleć logicznie. Stałaś się moją obsesją. Musisz chyba zdawać sobie z tego sprawę. Już sama wzmianka, że mogłabyś poślubić kogoś innego, doprowadziła mnie do szału. Nie miało to nic wspólnego z interesami. Kiedy się trochę uspokoiłem i mogłem znowu myśleć, uświadomiłem sobie, że nawet gdybyś rzeczywiście chciała dowiedzieć się czegoś o moich interesach, nie miałoby to dla mnie większego znaczenia. Kocham cię, Kelly. I tak bardzo bałem się tej miłości, że wolałem cię odtrącić. - Odwrócił się. - Tamtej nocy powinienem był przeczekać to uczucie zazdrości i zastanowić się głębiej nad słowami Covingtona. Nie należało bezkrytycznie wierzyć we wszystko, co mi powiedział. Ale ja nigdy dotąd nie byłem zakochany i nie wiedziałem, że mogę cię zaakceptować razem ze wszystkimi rozterkami i lękami. Możesz mi wierzyć albo nie, ale nienawidzę swojego przeczulenia na twoim punkcie. Próbowałem zapomnieć o tobie... lecz bezskutecznie. Nie mogłem się oprzeć pokusie, by znów cię zobaczyć, by usłyszeć twój głos, by cię dotknąć. Wiem, że zachowałem się jak skończony osioł, ale chcę, żebyś wiedziała, jak mi przykro. Przepraszam za wszystko, co wtedy powiedziałem.

Gdy Kelly usłyszała: „kocham cię”, prawie przestało do niej docierać, co mówił Nick. Nigdy by się nie spodziewała, że wyzna jej miłość. Nawet w najśmielszych marzeniach nie brała czegoś takiego pod uwagę.

Nick ją kocha? Czy mówił to serio?

Wstała i wolno do niego podeszła, zmuszając go, by zaprzestał nerwowej wędrówki po pokoju. Spojrzała na niego z bliska. Miał udręczoną twarz, oczy przekrwione i podkrążone, był blady.

- Kiedy ostatnio spałeś?

Nick obrócił się na pięcie i zrobił kilka kroków w głąb pokoju.

- Co to jest? Dlaczego wszyscy interesują się moim snem? Niech to wszyscy diabli! - Odwrócił się do niej.

- Jeżeli chciałaś w ten sposób odegrać się na mnie za to, że odkupiłem waszą rodzinną firmę, to zrobiłaś to po mistrzowsku. A ja, skończony głupiec, uwierzyłem, że zdołaliśmy o tym zapomnieć. A po twoim radosnym powitaniu we Włoszech zacząłem sobie nawet wyobrażać, że łączy nas coś więcej. Pomyślałem o związku, o poważnym związku.

- Ciebie nigdy nie interesowały trwałe związki - powiedziała cicho Kelly. - Więc skąd mogłam wiedzieć, że tego chciałeś?

Nick spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz! Naprawdę myślałaś, że to przelotny romans? Choćby samo to, że nigdy nie mogłem się tobą nasycić, powinno ci dać do myślenia, że wpadłem po uszy! Póki cię nie poznałem, nieszczerze interesowałem się seksem. A teraz czuję się jak naładowany hormonami nastolatek! - Zwichrzył palcami już i tak potargane włosy.

- No więc nie powiedziałem ci tego wszystkiego, choć powinienem to zrobić. Ale zrobiłbym to już dawno, gdybym wiedział, że to miłość. Dotąd żadna kobieta nie budziła we mnie podobnych uczuć, a mnie nie przyszło do głowy, by się nad tym głębiej zastanowić. Wiedziałem tylko jedno: że po raz pierwszy od lat czułem się szczęśliwy... kiedy kochaliśmy się, czytaliśmy książki albo po prostu byliśmy razem. Skąd mogłem wiedzieć, co to wszystko znaczy?

Kelly miała ochotę objąć go i mocno przytulić. Nareszcie zaczynała rozumieć, przez co musiał przejść... i co nadal przeżywał. Pomyślała o chłopcu, który stracił tak wielu najbliższych sobie ludzi, i o jego rozpaczliwym poczuciu, że nic nie może na to poradzić. Pewnie narzucił sobie tę zimną obojętność, by zapomnieć o bólu, i skupił się wyłącznie na pracy oraz karierze.

Aż nagle ona wkroczyła w jego życie.

Uśmiechnęła się.

- Wiesz co, Nick, powinieneś być pomówić o tym z twoim bratem. On świetnie cię rozumiał i rozumie. Szczerze mówiąc, zagroził mi nawet poważnymi konsekwencjami, jeżeli kiedykolwiek sprawię ci ból.

Nick osłupiał.

- Mówisz o Luke'u?!

- A masz jakiegoś innego brata? Oczywiście, że o Luke'u.

- Rozmawiał z tobą na mój temat?

- Robił wszystko, by wybadać, jakie są moje intencje wobec ciebie. Ostro na mnie naciskał, a ja nie byłam przy gotowana, by się bronić. Stał mnie na proch, a na konie ostrzegł.

- Nie do wiary! - Nick pokręcił głową. - Więc Luk wziął cię w obroty? Od lat nie potrzebowałem obrońcy. Nie wierzę, że znów wszedł w rolę starszego brata. - Parsknął śmiechem. - Skąd ta myśl, że trzeba mnie chronić? Wielu ludzi, słysząc to, pękłoby ze śmiechu.

- Opowiedział mi o waszych rodzicach i siostrach. Teraz rozumiem, dlaczego pieniądze są dla ciebie aż takie ważne.

- Widzę, że Luke plotkował jak stara ciotka.

- Miał jak najlepsze intencje.

- Posłuchaj, nie przyjechałem tu, żeby rozmawiać o interesach i pieniądzach. Przyjechałem, żeby cię przeprosić za wszystkie przykrości i wyjaśnić, dlaczego powiedziałem pewne rzeczy. A także żeby cię błagać o rękę!

W ciszy, która nagle zapadła, jego słowa odbiły się echem od ścian pokoju.

Popatrzyli na siebie. Twarz Nicka wciąż wykrzywił bolesny grymas, zaszokowana Kelly stała bez ruchu.

- Chcesz się ze mną ożenić? - wyszeptła z niedowierzaniem.

- Tak, chcę. I to bardzo. Jak najprędzej. Choć nie w taki sposób zamierzałem ci się oświadczyć - dorzucił z rezygnacją.

Co za człowiek! Jeśli chce z nim żyć, będzie musiała okazać mu wiele zrozumienia, ale to nieważne. Nic nie jest ważne prócz świadomości, że Dominic Chakaris kochają, co właśnie powiedział, i chce się z nią ożenić.

Oslabła z wrażenia, usiadła na najbliższym meblu, którym okazało się łóżko.

- A w jaki sposób zamierzałeś mi się oświadczyć? - zapytała łamiącym się głosem.

Nick usiadł obok niej. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki, wyjął maleńkie pudełko i bez słowa je otworzył, a w niej serce zamarło ze szczęścia.

Na aksamitnej poduszeczce leżał złoty pierścionek z rubinem otoczonym brylantami.

Spojrzała w oczy mężczyzny, którego kochała, i zobaczyła w nich wszystko, czego nie był w stanie wypowiedzieć słowami - jego wrażliwość, zdumienie własną słabością oraz lęk, że odeśle go z niczym.

Serce jej wezbrało miłością, a łzy napłynęły do oczu.

- Och, Nick - wyszeptła. - Trudno mi w to wszystko uwierzyć.

- Chcesz zostać moją żoną?

Przytuliła się do niego, czując jego ciepło i siłę.

- Chcę, ponad wszystko na tym świecie. Kocham cię, bardzo cię kocham, ale myślałam, że wolisz o tym nie wiedzieć. Ilekroć byliśmy razem, musiałam się powstrzymywać przed wyznaniem ci swoich uczuć. W najśmielszych snach nie spodziewałam się usłyszeć, że mnie kochasz i chcesz się ze mną ożenić. Wciąż nie mogę się z tym oswoić.

- Chcę usłyszeć słowo „tak”, Kelly. Muszę wiedzieć, co z naszym związkiem. Czy wybaczyłaś mi te wszystkie okropne rzeczy, które ci wtedy powiedziałem? Czy wyjdiesz za mnie?

Dotknęła pierścionka, który tak jasno lśnił w półmroku.

- Nie mam wyboru. - Roześmiała się przez łzy. - Gdy bym powiedziała „nie”, Luke znęcałby się nade mną do końca życia.

Nick spojrzał na nią zdezorientowany.

- Nie mogę w to uwierzyć. Przychodzę do ciebie z sercem na dłoni, a ty stroisz sobie żarty.

Zarzuciła mu ręce na szyję tak gwałtownie, że oboje stracili równowagę i przewrócili się na łóżko. Kelly nachyliła się nad Nickiem i przycisnęła usta do jego ust. W jej sercu miłość mieszała się z pożądaniem.

Pomyślała, że jest tam, gdzie zawsze chciała być... w ramionach Nicka. Kiedy się wreszcie odsunęła, by nabrać tchu, powiedziała:

- Ze szczęścia kręci mi się w głowie. - Szybko go pocałowała. - Kocham cię ponad wszystko. A oto odpowiedzi na twoje pytania: tak, wybaczam ci, jeśli ty mi wybaczysz te straszne rzeczy, które wygadywałam podczas naszego pierwszego spotkania. To ty zawsze chciałeś odciąć się od przeszłości, a ja uporczywie się jej trzymałam. Z radością wyjdę za ciebie, Nick, i to im prędeż, tym lepiej.

- Też tak uważam. - Przytulił ją do siebie.

- Kochaj się za mną, Nick - wyszeptła. - Teraz! Nie musiała go długo namawiać. A kiedy się połączyli, powtarzała najczulsze miłosne zaklęcia, póki oboje nie doznali spełnienia.

Potem Nick przekręcił się na bok, pociągając ją za sobą.

- Nie puszcze cię - powiedział schrypniętym głosem.

- Teraz już się mnie nie pozbędziesz, choćbyś nie wiem jak próbował. - Miała ochotę śmiać się głośno ze szczęścia. - Będę cię mogła oskarżyć o złamanie obietnicy małżeństwa i na dowód okazać pierścionek.

- Ojej! - Nick podniósł głowę. - Zapomniałem o pierścionku.

- Mhm. To pewnie on tak mnie uwierał w plecy.

Nick wsunął pod nią rękę i wyciągnął otwarte pudełeczko.

- Czemu nic nie mówiłaś?

- Żartujesz? Aż do tego momentu nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Odsunął się, a potem zaczął się śmiać.

- Z czego się śmiejesz?

- Z nas obojga. Tak nam się spieszyło, że nawet nie zdążyliśmy się rozebrać. Po raz pierwszy w życiu kochałem się w butach.

- Ja też. - Popatrzyła na niego i też wybuchnęła śmiechem.

- Cieszę się, że tu przyjechałeś - powiedziała, gdy wreszcie zdołała złapać oddech. - Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Bridget ulitowała się nade mną. Długo to trwało, ale wreszcie wyjawiała mi, kiedy wyjechałaś i gdzie chcesz się zatrzymać. Przyleciałem dobie po tobie, ale czułem, że nie mogę się z tobą spotkać, póki trochę nie odpocznę. Wynająłem pokój w hotelu i przespałem cały dzień.

Gdy się trochę ogarnęli, Nick wyjął z pudełka pierścioneł i wsunął go Kelly na palec.

- Jest naprawdę przepiękny - zachwyciła się.

- Chciałem dać ci coś, co pasowałoby do twojej drobnej rączki. Cieszę się, że ci się podoba.

- Pewnie nie powinnam się dziwić, że dobrałeś odpowiedni rozmiar. Jak ty to robisz?

- Tym razem musiałem zgadywać. Ale rzeczywiście wygląda bardzo ładnie na twoim palcu.

Kelly z zadowoleniem spojrzała na swoją dłoń, a potem uśmiechnęła się czule do Nicka. - Nick...

- Tak, też mam na to ochotę. Chciałbym cię pocałować, ale odkryłem, że zawsze towarzyszy temu pewna reakcja, więc wolę nie zaczynać, bo mamy chyba za mało czasu.

Kelly była po tym wszystkim tak oszołomiona, że dopiero po dłuższej chwili usłyszała pukanie do drzwi.

Stawało się ono coraz głośniejsze. Kelly poderwała się.

- O mój Boże! Jak mogłam zapomnieć! Nareszcie są. To znaczy mam nadzieję, że Greg ją tu przywiózł.

Wstała, poprawiła spódnicę i bluzkę i podbiegła do drzwi. Całe szczęście, pomyślała, że nie przyszli dziesięć minut wcześniej.

Otworzyła. Za progiem stał uśmiechnięty Greg i obejmował ramieniem śliczną rudowłosą dziewczynę.

- Proszę, wejdźcie - powiedziała bez tchu Kelly, chłonąc wzrokiem siostrę, której nigdy nie widziała. Były tego samego wzrostu. Fiona miała płomienne włosy, a jej oczy lśniły jak dwa szmaragdy. Na widok Kelly klasnęła w ręce i zawołała:

- Och, Greg! Miałaś rację. Jesteśmy bardzo podobne do siebie!

Weszli do pokoju.

- Chyba nie muszę was sobie przedstawiać, ale tak na wszelki wypadek: Kelly MacLeod, poznaj Fionę MacDonald, twoją siostrę, która właśnie zgodziła się zmienić nazwisko na Dumas.

- Och, Greg, co za wspaniała nowina! - wykrzyknęła Kelly, po czym zwróciła się do Fiony. - Nawet nie wiesz, jak się denerwowałam przed tym pierwszym spotkaniem.

- Ujęła dłoń siostry. - Ale czuję, że wszystko będzie dobrze.

Oczy Fiony napełniły się łzami. Zamrugła, by je odpędzić, i powiedziała:

- O tak. Kiedy Greg zdradził mi, że jego klientka Kelly MacLeod jest moją siostrą, byłam zszokowana. Żałuję, że rodzice nie powiedzieli mi całej prawdy o adopcji.

- Mnie też nie poinformowali, więc doskonale cię rozumiem. Mamy sobie wiele do powiedzenia, ale najpierw chciałabym, żebyście kogoś poznali.

Greg zdumiał się na widok obcego mężczyzny w jej pokoju. Kelly pochwyciła jego podejrzliwe spojrzenie i szybko powiedziała:

- Chciałabym wam przedstawić Nicka Chakarisa, który przyleciał z Nowego Jorku, żeby się ze mną zobaczyć.

- Odwróciła się do Nicka. - Jak się pewnie zdążyłeś domyślić, to Greg Dumas i moja siostra Fiona.

Nick uściskał im ręce, a potem otoczył Kelly ramieniem.

- Cieszę się, że mogę was poznać. Greg zmrużył oczy.

- Chakaris. Znam to nazwisko. Kelly roześmiała się.

- Na pewno tak, Greg. To rzeczywiście ten Dominic Chakaris, wielki przedsiębiorca.

Greg pokiwał głową.

- Kelly zapomniała o jednym drobnym szczególe - zauważył Nick z błyskiem w oku. - Ona także zgodziła się zmienić nazwisko. Na Chakaris.

ROZDZIAŁ 16

Trzy tygodnie później.

Kelly przyszła do kuchni, gdzie Fiona przygotowywała coś, co pachniało przepysznie, i usiadła na taborecie.

- Jestem w ciąży! Siostry spojrzały na siebie.

- Czy to pewne? - zapytała Fiona.

- Tak. W zeszłym miesiącu nie byłam jeszcze całkiem pewna, ale teraz nie mam już wątpliwości.

Podczas pierwszego spotkania Fiona zaproponowała, by Kelly pomieszkała z nią przez jakiś czas, żeby się mogły lepiej poznać. Był to, jak się okazało, świetny pomysł, zwłaszcza że Greg pojechał w tym czasie do Kornwalii, a Nick wrócił do Nowego Jorku.

W trakcie wielogodzinnych rozmów siostry odkryły, że mają podobne zainteresowania oraz gusta. Opowiedziały sobie o przybranych rodzicach i dzieciństwie, śmiejąc się i płacząc na przemian.

A teraz obie z drzeniem serca czekały na rozpoczęcie kolejnego etapu w ich życiu. Kelly zapatrzyła się w podłogę.

- W zasadzie nie mam prawa się dziwić, że spodziewam się dziecka. Mogłabym dokładnie określić dzień, w którym zostało poczęte. Był to jedyny raz, kiedy zapomniał się zabezpieczyć.

- Cieszysz się?

- Bardzo, ale nie wiem, jak Nick przyjmie tę nowinę-Liczył na to, że będziemy spędzać jak najwięcej czasu razem. Przy jego harmonogramie zajęć będzie to dość trudne, a co dopiero z małym dzieckiem.

- Wzruszyła ramionami. - Cóż, będzie się musiał z tym pogodzić.

usiadła.

- My z Gregiem nie rozmawialiśmy jeszcze o powiększeniu rodziny. Nie wiem, jak zareagowałaby Tina gdyby w domu pojawiło się jeszcze jedno dziecko.

- Ona ma pięć lat, prawda? Założę się, że byłaby zachwycona. Sądząc z tego, co mi o niej mówiłaś, bardzo się cieszy, że zostaniesz żoną jej taty.

Fiona roześmiała się.

- Jest kochana. W pewnym sensie sama wybrała mnie na mamę.

- Czy to nie dziwne, że wszystko tak się ułożyło? Że obie jednocześnie znalazłyśmy mężczyzn, których pokochałyśmy?

Widocznie los tak chciał Przynaj, że dobrze to wymyślił. - Fiona uśmiechnęła się. - Nigdy by mi do głowy nie przyszło, że odnajdę siostrę i że tego samego dnia weźmiemy ślub.

- Weźmiemy ślub, o ile nasi przyszli oblubieńcy zjawią się w ciągu najbliższych dwóch dni.

- Mówiłaś, że Nick ma przyjechać jeszcze dziś.

- Tak mi przynajmniej obiecał.

- Kiedy wczoraj wieczorem Greg dzwonił z Konwalii, mówił, że postara się dojechać jak najdalej, zanim się gdzieś zatrzyma na nocleg. Miał nadzieję dotrzeć tu dziś po południu.

- Nie mówił ci, czy się czegoś dowiedział?

- Mówił, że tak, ale chce, żebyśmy wszyscy przy tym byli, kiedy będzie opowiadał.

Kelly potrząsnęła głową.

- Cały Greg. Zawsze taki zorganizowany. Ktoś otworzył drzwi i zawołał:

- Jest tam kto?

Kelly poderwała się i podbiegła do drzwi. Nick zdążył tylko odstawić walizkę i teczkę, gdy go dopadła i rzucili mu się na szyję.

- Okropnie się za tobą stęskniłam. W ciągu ostatnich trzech tygodni prawie się nie widywaliśmy!

Nick roześmiał się, objął ją i okręcił się wokół własnej osi

- To dlatego, że musiałem dokończyć w tym samym czasie parę spraw. - Pocałował ją, a potem wyszeptał: -Czy Fiona byłaby zaszokowana, gdybym zaciągnął cię do łóżka, mimo że słońce jeszcze wysoko na niebie?

- Wolałabym jej nie pytać, a ty? Nick głośno westchnął.

- Och, chyba mogę poczekać jeszcze kilka godzin, - Zdjął płaszcz. - Mam ochotę na herbatę, żeby się rozgrzać. - Poszli razem do kuchni, czule objęci.

Fiony nigdzie nie było. Zabrała swoją filiżankę i zniknęła. Kelly uśmiechnęła się. Domyśliła się, że siostra zostawiła ją samą, by mogła przekazać Nickowi radosną nowinę.

Nalała mu herbaty i sobie także dołała, a potem zapytała:

- Jak ci przeszła podróż? Nick upił łyk i uśmiechnął się.

- Nie narzekam. A co u ciebie? Coś nowego wydarzyło się od naszej wczorajszej rozmowy?

- No więc... jest coś, o czym chciałam ci powiedzieć. Nick odstawił filiżankę.

- Jeżeli masz zamiar przełożyć ślub, to nic z tego. Już trzy tygodnie temu chciałem się z tobą ożenić.

- To nie to. Pamiętasz ten dzień we Włoszech, kiedy kochaliśmy się w basenie?

- O tak - mruknął ze znaczącym uśmiechem.

- Nie pomyśleliśmy wtedy o zabezpieczeniu. Nick uniósł brwi.

- Chcesz powiedzieć, że... ? Pokiwała głową.

- Mówiłeś, że chcesz mnie mieć tylko dla siebie, więc rozumiem, że nie będziesz zachwycony, ale...

- O czym ty mówisz! Doskonale wiedziałem, co robię... i nic mnie to nie obchodziło. Czekałem, aż mi powiesz, czy jesteś w ciąży. A skoro nic nie mówiłaś, pomyślałem, że nie.

- Masz coś przeciwko temu, że tak szybko powiększy się nam rodzina?

Podniósł ją z krzesła i posadził sobie na kolanach.

- Wyjaśnijmy sobie pewne rzeczy raz na zawsze. Kocham cię. Chcę się z tobą ożenić. I chcę założyć z tobą rodzinę. A naszemu pierwotnemu wyraźnie spieszy się na ten świat, o co wcale nie mam do niego pretensji. Zostało nam jeszcze kilka miesięcy... to znaczy ile?

- Według mnie on powinien się pojawić za jakieś siedem miesięcy. Albo ona.

- To nie ma znaczenia. - Nick ucałował ją czule. -A co ty na to?

- Może to egoizm z mojej strony, ale od dawna chciałam mieć z tobą dziecko, zwłaszcza kiedy się dowiedziałam, że mnie kochasz. Od powrotu z Włoch miałam nadzieję, że zaszłam wtedy w ciążę.

Wciąż siedzieli w kuchni i rozmawiali o przyszłości. Snuli plany, to rozmyślali o czymś w milczeniu, to wybuchali śmiechem. Czas mijał im niespostrzeżenie.

Zapadał już mrok, gdy Greg wrócił z Konwalii.

Tego wieczoru, po kolacji, cała czwórka zebrała się w salonie. Siostry wciąż spoglądały na siebie z niepokojem, gdyż Greg milczał od chwili powrotu do domu. Oczywiście rozumiały, że chciał się najpierw wykąpać i coś zjeść, ale nie mogły się już doczekać, kiedy im opowie o rezultatach podróży.

Przy kominku stały dwie małe kanapy. Obie pary usiadły naprzeciw siebie i Fiona zaczęła:

- Greg, czekałyśmy cierpliwie, aż odpoczniesz i zjesz kolację, ale teraz chyba możesz nam wreszcie powiedzieć, czego się dowiedziałeś.

Greg spojrzał na Nicka. Wbrew początkowym obawom, szybko polubił przyszłego szwagra. Pochodzili z zupełnie innych sfer społecznych, ale okazało, że mają ze sobą więcej wspólnego, niż sądził.

Nick ledwie dostrzegalnie skinął głową. Greg rozmawiał z nim przez telefon po przyjeździe do Konwalii. Informował go na bieżąco o rezultatach poszukiwań, ale Kelly i Fiona miały się o tym dowiedzieć dopiero teraz.

Greg głośno odchrząknął.

- Przykro mi, ale jej nie znalazłem.

Kelly i Fiona spojrzały na siebie z konsternacją.

- Oto czego udało mi się dowiedzieć z pomocą McClo-skeya. Waszą siostrę adoptowali Tristan i Hedra Craddo-ckowie. W tym czasie mieszkali w St. Just, w Konwalii. Zacząłem od tego adresu, choć szanse były niewielkie, że zastanę ich tam po dwudziestu pięciu latach. Na szczęście miasto jest na tyle małe, że udało mi się trafić na ludzi, którzy pamiętali Craddocków. Dowiedziałem się, że siostra Tristana Craddocka mieszka niedaleko St. Just, więc do niej pojechałem. Powiedziała mi, że jej brat wiele lat temu wyjechał z rodziną do Australii.

Kelly jęknęła. Do Australii! Więc nie uda im się odnaleźć siostry w ciągu dwóch dni, by mogła być obecna na ich ślubie.

- Zapytałem, czy zna ich adres, a ona mi powiedziała, że kilka lat po przyjeździe do Australii zmarli.

- Więc ona nie żyje? - wyszeptła Fiona. Greg potrząsnął głową.

- Niekoniecznie. Kiedy ta kobieta dostała wiadomość o śmierci brata, proszono ją, by wzięła na wychowanie jego siedmioletnią córkę. Ale ona odpowiedziała, że nie ma dla niej miejsca.

Kelly i Fiona spojrzały na niego z niedowierzaniem.

- Nie chciała wziąć do siebie sieroty po bracie? - Kelly była wstrząśnięta.
- Tłumaczyła, że w żaden sposób nie mogła. Podobno miała ośmioro własnych dzieci.
- Mimo to... - Fiona nie była w stanie mówić dalej. Greg przygarnął ją do siebie.
- Wiem, kochanie. To było nieludzkie.
- Co teraz proponujesz, Greg? - odezwał się w końcu Nick. - Na pewno nie przerwiemy poszukiwań, więc co dalej?
- To zależy. Moglibyśmy pojechać we czwórkę do Australii i próbować ją odnaleźć, ale nawet nie znamy jej imienia...
- Chcesz powiedzieć, że ta okropna kobieta nie wiedziała, jak miała na imię jej bratanica? - zapytała Fiona.
- Twierdziła, że nie pamięta, bo wyjechali dawno temu. Poza tym wasza siostra mogła zostać adoptowana po śmierci rodziców, co pociągnęłoby za sobą zmianę nazwiska. Moim zdaniem to strata czasu jechać na drugi koniec świata i szukać bezimiennej osoby.
- Musimy ją odnaleźć, Greg - powiedziała Kelly. - Po prostu musimy.
- Wiem. Myślę, że najlepiej będzie wynająć detektywa w Australii, kogoś, kto dobrze zna ten kraj. Jemu na pewno łatwiej będzie dotrzeć do informacji na temat śmierci rodziców waszej siostry, zdobyć adres czy nazwisko. Będzie też mógł przepytała ludzi z okolic, w których mieszkali Craddockowie, tak jak ja to zrobiłem w Kornwalii, i może się okazać, że ktoś wie coś o dalszych losów waszej siostry.
- To dziwne, że wszyscy nasi przybrani rodzice nie żyją - zauważyła Fiona. - Ale ja straciłam moich, kiedy byłam dorosła. - Łza spłynęła jej po policzku. - Musimy zrobić, co się da, żeby ją odnaleźć. Teraz stało się to jeszcze ważniejsze. Ona musi się dowiedzieć, że ma rodzinę.
- Nie martw się, Fiono - powiedział Nick. - Znajdziemy ją. Pytanie tylko kiedy.

Dwa dni później państwo Chakarisowie oraz państwo Dumasowie witali gości przybyłych na wesele, które odbywało się tuż po ceremonii ślubnej. Ludzie nie mogli się nadziwić, że Kelly i Fiona są tak do siebie podobne.

Kelly, która stała obok Fiony, ścisnęła ją za rękę. Po trzech tygodniach intensywnych przygotowań do podwójnego ślubu nareszcie mogły odetchnąć.

Fiona odwróciła się i mrugnęła znacząco do siostry.

Następni w kolejce do składania życzeń byli dziadkowie Tiny, córeczki Grega.

- Nasza Tina świetnie się spisała w roli drużby, prawda? - powiedziała z dumą jej babcia.
- Była urocza. Cieszę się, że zgodziła się nieść kwiaty w naszym orszaku ślubnym.

Fiona powiedziała jej też, że Greg otwiera filię swojej agencji w Edynburgu, a starsi państwo, że w przyszłym tygodniu wybierają się do Craigmor, rodzinnego miasta. Fiony, by obejrzeć domy na sprzedaż.

Ze Stanów na ślub przyleciało tylko kilka osób. Craig, Luke, który był drużbą Nicka, Anita, koleżanka Kelly z akademika i jej drużna, przybył też Hal Covington - bez syna! - by w trakcie ślubnej ceremonii zastąpić Kelly ojca, oraz niezawodny Will Comstock.

Fionę w ręce męża przekazywała osiemdziesięcioletnia ciotka Minnie, siostra doktora MacDonalda i jej jedyna krewna do czasu pojawienia się Kelly.

Kelly z ulgą stwierdziła, że Nick powitał Willa uśmiechem i uściskiem ręki. Oczywiście drugą ręką obejmował mocno w talii swoją nowo poślubioną żonę.

Nadal też nie rozumiała tajemniczej rozmowy Nicka i Craiga tuż po ślubie, ale specjalnie się tym nie przejmowała, bo obaj się śmiali. Kiedy go zapytała, o czym była mowa, powiedział, że o tym, jak w przyszłości będzie zachowywał się w biurze, co wydało jej się bez sensu.

Kolejka gości skurczyła się i obie pary już szykowały się, by zasiąść za stołem, kiedy przed Kelly stanął Luke. Na twarzy miał promienny uśmiech, który całkowicie go odmienił. Spojrzała łobuzerskim wzrokiem na Nicka, objął Kelly i powiedział:

- Teraz drużba musi pocałować pannę młodą. To taka grecka tradycja.

Jednak pocałunek nie był tradycyjnym pocałunkiem, jakim szwagier obdarza swoją bratową. Całował ją do utraty tchu i puścił dopiero wtedy, gdy Nick szturchnął go w ramię, wzbudzając wybuchy śmiechu wśród gości. Wtedy Luke cofnął się i powiedział:

- Witaj w naszej rodzinie, Kelly. Szkoda, że to nie ja cię pierwszy poznałem!

Wokół wybuchły gromkie śmiechy i oklaski.

Potem goście weselni zasiedli do stołu i wszystko byłoby idealne w tym pięknym, najszczęśliwszym dniu, gdyby nie to, że obie panny młode odczuwały brak trzeciej siostry.

Fiona wychyliła się do Kelly i wyszeptwała:

- Kiedy odlatuje wasz samolot?

- Jutro rano. Zanocujemy w hotelu przy lotnisku, tak będzie wygodniej.

- Wiem, że to zabrmi głupio, ale już za tobą tęsknię. Kiedy już wiem, że cię mam, trudno mi się z tobą rozstać. Kelly roześmiała się.

- Tym się nie martw. Nick już mi obiecał, że wybuduje dom koło Craigmor i będziemy tam spędzać dużo czasu. Teraz, kiedy nie ma problemu z łącznością, będzie mógł kontaktować się ze swoim biurem oraz uczestniczyć w naradach, nie wychodząc z domu. - Spojrzała na Nicka, który siedział pogrążony w rozmowie z Lukiem. - A ja będę musiała wystawić mój dom na sprzedaż.

- Czy to będzie dla ciebie trudne?

- Rok temu powiedziałabym, że nie mogę tego zrobić. Jednak potem zrozumiałam, że ma sensu trzymać się kurczowo przeszłości. Mam nadzieję, że jakaś nowa rodzina z dziećmi sprawi, że ten dom znów ożyje. Po co miałby stać pusty?

- Dobrze, że choć Bridget z tobą zostanie. Kelly roześmiała się.

- Bridget nie może się wręcz doczekać, kiedy wróci na, jak to określiła, zielone wzgórza swojej ojczyzny. Poza wszystkim, będzie miała blisko do rodziny w Dublinie.

Nick odwrócił się i powiedział:

- Przykro mi, moje panie, że wam przerywam, ale byłem już aż nadto cierpliwy.

Siostry wzniosły oczy do nieba i roześmiały się.

- Powiem wprost - dorzucił Nick. - Chcę już do końca tego dnia mieć żonę tylko dla siebie.

Greg nachylił się nad Fioną i powiedział:

- Wznoszę za to toast.

Potem obie pary pożegnały się serdecznie. Fiona i Greg wybierali się w podróż poślubną do Paryża, a Nick i Kelly wracali do Nowego Jorku.

Kilka godzin później, gdy nowo poślubieni państwo Chakarisowie leżeli w łóżku, Kelly odważyła się wreszcie pomyśleć o wszystkich konsekwencjach faktu, że została żoną Dominica.

Nick powiedział jej, że nie zamierza spędzać zbyt wiele czasu w Nowym Jorku, mimo to nie za bardzo cieszyła ją perspektywa, że będzie dzielił swój czas między nią a pracę, zwłaszcza w najbliższych tygodniach. Był to oczywiście egoizm z jej strony, ale nie mogła zapomnieć, jak cudownie było im we Włoszech. A teraz, kiedy dziecko było w drodze, mieli dla siebie tylko kilka miesięcy.

Nick uniósł głowę, pocałował ją i wyciągnął się wygodniej u jej boku.

- Nie byłem z tobą całkiem szczerzy - powiedział. -Pora na spowiedź.

- Mogę się domyślić. Masz coś nowego na oku i będziesz musiał pracować po godzinach. Czemu mnie to nie dziwi? - Pocałowała go i wtuliła się w niego. - Trudno. Będę musiała się z tym pogodzić.

- Prawdę mówiąc, nie to chciałem ci powiedzieć. Mam nadzieję, że dobrze mówisz po francusku. To oficjalny język na Tahiti.

- Na Tahiti?

- Nasz poranny lot nie jest do Nowego Jorku, tylko na Tahiti. Pomyślałem sobie, że przyda się nam krótki odpoczynek i kilka dni kompletnego nieróbstwa. Stres związany z poszukiwaniem siostry zmęczył cię, nie mówiąc już o ciąży. Dlatego uważam, że zasłużyliśmy na miesiąc miodowy na Tahiti. To prawdziwy raj dla nowożeńców, jak piszą w folderach. A ja im wierzę.

Kelly rzuciła mu się na szyję i obsypała pocałunkami.

- Czytasz w moich myślach. Z góry wiesz, czego chcę albo potrzebuję, zanim zdążę o tym powiedzieć. To cudownie! Nigdy nie byłam na Tahiti.

- A ja nigdy nie byłem w podróży poślubnej. I mogę cię zapewnić, że zamierzam wykorzystać każdą jej sekundę.